BADĘGIADA

ĊYLI

NAPOLEON XIII





BADĘGIADA

ĆYLI

NAPOLEON XIII

T HEROI-KOMIĆNY

na tle dz'ejowém

WUDZ'ESTU P'ES'N'ACH

(1871)

« *All is true...* »
W. SHAKESPEARE.

« *Co Prawda to n'e grzech.* »
J. PRAWDOMIR.

WYDAN'E SÓDME

W PARYŻU
AUGUST GHIO WYDAWCA
28, PALAIS-ROYAL, GALERIE D'ORLÉANS, 28.
W KRAKOW'E
E. FRIEDLEIN, W RYNKU.
1880

« I zatrąbił p'ąty an'oł, i widz'ałem gw'azdę że spadła z n'eba na z'em'ę, a dano jej kluć od studni przepas'ci.

« I otworzyła studn'ę przepas'ci, i wystąpił dym ze studni, jako dym p'eca w'elk'ego : i zac'miło s'ę słon'ce i pow'etrze od dymu studni.

« I wyśły z dymu studni śaran'će na z'em'ę : i dano im moc, jaką mają n'edz'w'adkow'e z'emscy.

« A na głowach ich, jakoby korony podobne złotu : a twarze ich, jako twarze ćłow'eće.

« A m'ały nad sobą króla an'oła przepas'ci, któremu im'e po grecku APPOLLYON *(Napoleon)*, a po łacin'e im'ę mając *Exterminans*.

« B'eda jedna prześla, a oto idą jeśće dw'e b'edy potém... »

OBJAW'EN'E S'go Jana, IX, 1 — 12.

Paryż.—W drukar. A. REIFF, 9, pl. du Collège de France.

PRZEDSŁOWO

O NAŚÉJ STREŚĆONÉJ PISOWNI

Nin'ejśe wydan'e *Badęgiady* śćególn'e ma na celu dać' wzór uprośćonéj przez nas i zastósowanéj w tém dz'ełku Pisowni.

Ulepśen'a do n'éj wprowadzone są następujące (Wyśćególn'amy tu tylko to, w ćém naśa Pisown'a różni s'ę od dawnej):

a. Litera *i* piśe s'ę po wśystkich spółgłoskach z n'ą w jednym dz'w'ęku n'e połąćonych; n. p. *Francia, Dania, Persia, Azia* (zam'ast dawnego *Francya, Persya, Azya* i t. p.).

b. Litera *j* (jota) piśe s'ę: 1, po wśystkich samozgłoskach; 2, po dwóch spółgłoskach *płynnych l* i *r* (to jest najbardz'éj do samozgłosek zbliżonych), z n'ą w jednym dz'w'ęku zw'ązanych; n. p. *Anglja, Marsylja, Austrja, kurjer* (zam'ast dawnego *Anglia, Marsylia, Austria, kurier* i t. p.).

c. Zm'ękćający znaćek ' *(apostrof)*, zastępuje literę *i* po wśystkich spółgłoskach (oprócz płynnych *l* i *r*), w dobrém wymaw'an'u zm'ękćonych; n. p. *M'asto, m'ejsce, w'osło, p'óro* (zam'ast dawnego *Miasto, miejsce, wiosło, pióro* i t. p.).

d. Litery *b', ć, ń, p', ś, w', ż*, znikają zupełn'e, a natom'ast piśą s'ę litery *b', c', n', p', s', w', z'* (opatrzone zm'ękćającym znaćk'em); n. p. *Głąb', c'en', n'eśćęs'c'e, karp', s'w'atło, paw', z'em'a* (zam'ast dawnego *Głąb', cień, nieszczęście, karp', światło, paw', ziemia* i t. p.).

e. Litery *c* i *ś* kropkowane (na wzór litery *ż*), piśą s'ę zam'ast spółgłosek złożonych *cze* i *esz*; n. p. *Ćas, ćoło, cłow'ek, śatan, śkło, śkoda* (zam'ast dawnego *Czas, czoło, człowiek, szatan, szkło, szkoda* i t. p.),

f. Wyjmują s'ę od tych ogólnych zasad tylko cudzoz'emsk'e *nazwiska*, pišące s'ę według możnos'ci jak w z'ródłowym ich języku, i polsk'e *heraldyćne przydomki.*

Tym sposobem naš uprośćony i uzupełn'ony alfabet zaw'era liter 31, to jest:

a, ą, b, c, ć, d, e, é, ę, f, g, h, i, j, k, l, ł. m, n. o, ó, p, r, s, š, t, u, w, y, z, ż;

Zam'ast dawnych 36 (A. Małecki liću 47), to jest:

a, ą, b, b', c, ć, d, e, é, ę, f, g, h, i, j, k, l, ł, m, n, ń, o, ó, p, p', r, s, ś. t, u, w, w', y, z, ź, ż.

Te 22 liter łacin'skich i 9 słow'an'skich stanow'ą cały zapas Pisowni našéj, wyrażającéj w zupełnos'ci wšystk'e dz'w'ęki polsk'éj mowy, w najstarann'ejšém i prawdziw'e klassyćném onéj wymaw'an'u. Tak'e słyšymy n. p. na scen'e Waršawsk'éj, w ustach p'erwšorzędnych našych artystów; lub w n'ektórych rodzinach, jeśće obćyzną n'e zarażonych. Inne zas', o dobre wymaw'an'e ojćystéj mowy, a zatem o dobrą onéj Pisown'ę, bynajmn'éj n'e stoją.

Tak w'ęc w zam'an *s'edm'u* odjętych liter (a zatém i ćć'onek drukarskich), z których *trzy* w kilku n'eledw'e wyrazach s'ę znachodzą, dodajemy tylko *dw'e* (*ć* i *š*), najpotrzebn'ejše do sprostowan'a zbyt najeżonéj spółgłoskami dzis'ejšéj Pisowni, a będące w użyc'u we wšystkich innych słow'an'skich narzećach.

Pisown'a naša jest przy w'ękšej dokładnos'ci najkrótša, ośćędzająca ćas pišącego i nakład drukarski, dla obcych o w'ele przystępn'ejša niż dawna; możnaby ją przeto nazwac': « *Pisown'ą przyszłos'ci* ».

Ćy te drobne odm'any na półw'ekowéj pracy uzasadn'one, znajdą u našych Aristarchów łaskawe przyjęc'e? To już od nas n'e zależy. Chc'elis'my tylko wskazac' pole na którem by pisarze i drukarze polscy naresc'e porozum'ec' s'ę mogli, co do najprostšéj widz'alnéj formy ostatećn'e ich utworom nadanej; uznając za wzór jedyny i wspólne wšystkim prawidło: *zmn'ejšen'e ličby liter i najs'cis'lejše pis'm'enne wyobrażen'e włas'ciwych dz'w'ęków našego naćelnego w słow'an'skim scep'e języka.*

BADĘGIADA

ĊYLI

NAPOLEON XIII

P'ES'N' I. — PROLOG.

Rysopis

« I want a hero. »
LORD BYRON.

TRES'C'. — Dlaċego *Napoleon XIII?* — Ċlow'ek, podług Darwina. — Dlaċego *Badęgiada?* — Kto on jest? — Ludwik i spółka. — Jego postać. — Jego duša.

Jak dawnéj Grecii rapsody,
Wybać, rycerzu kolego,
Że s'p'ewac' będę przygody
NAPOLEONA TRZEC'EGO;
I wy, ozdobo narodu,
Sercem, umysłem, zwyċajem,
Zbłąkani jeśċe za młodu
W ten ċys'c'ec męki za krajem...

Swobodnéj mys'li polotem
Po ścyt Parnasu n'e s'ęgam;
Leć *Prawdzic* jest mym klejnotem,
I Prawdę mówic' przys'ęgam.
Przed zgonem, to Prawda ścera,
Naś w'ek w zepsuc'u s'ę tarza;
N'e śukac' w nim bohatera,
W'ęc kogóż wezmę? — cesarza!
Tę nazwę przeklną współćes'ni,
Przezeń upadłą tak nisko
Że radbym dac' mu w téj p'es'ni
Francuzów cara przezwisko.
Jak ród Augustów, Neronów,
Ujarzmił Rzym'an w n'ezgodz'e,
Tak dzis', dwóch Napoleonów,
Dwakroc' był zgubnym swobodz'e.
Zkądże *On* trzecim?... bo drugi,
Pół-Włoch, —pół-Francuz, —pół-N'em'ec,
Zwał s'ę, za ojca zasługi,
Józef-Franciśek bezz'em'ec;
Daléj : pół-śwabski pseudonim...
Pół-student, — pół-oficerek,
To jedno zostan'e po nim
Ża był hetmanem — tancerek;
Zkąd wćes'n'e zapadł na nerwy.
To nędzne *Dwa* s'm'ało wymaż,

Jeden i *Trzy* złąć bez przerwy,
Trzynas'c'e równe otrzymaś.
Lićba n'eśćęsna, złow'eśća,
W n'éj zdrada i Zamach stanu...
Leć ten żywot ona streśća,
Od Strasburga do Sedanu;
Żywot sromotny, p'ek'elny,
Płodny w najlichśe kuglarstwo,
I tylko tém n'es'm'ertelny
Że sprzedał N'emcom cesarstwo.
W'em że wrzód p'órem poruśę;
Leć mym n'ezm'ennym nałog'em
Znośąc tułactwa katuśe,
Jest s'w'adćyc' Prawdę przed Bog'em.
W'em że, przed ludzkos'ci sądem,
Strach tyle zbrodni objawic';
Cóż robic'? z całym n'erządem
Ten rząd należy wystawic',
Aby ućyły s'ę ludy
Ćém będą ich pretendenci,
Gdy pasmo zdz'erstwa, obłudy,
Królewski w'en'ec us'w'ęci.
W'ęc, brac'a dz'ejopisarze,
Przed Boga i Prawdy tronem,
Zwijmy go, jak słuśnos'c' każe:
« TRZYNASTYM NAPOLEONEM »!

Darwin w swych pismach dowodzi
Że człow'ek z małpy wynika;
Każdy z nas na to s'ę zgodzi,
Patrząc na ċyny Ludwika.
Co tylko robił lub gadał
Stryjaśek z całėm rodzen'stwem,
Ċy spał, ċy wstawał, ċy s'adał,
Ludwis' przedrzez'n'a, — błazen'stwem.
Surdut olbrzyma wędrowca,
Kapeluś, spodn'e, to wśystko
Znajdz'eś u karła synowca,
Próċ duśy... z małp'ą kopystką.
Pod małpy postac'ą zatėm
I z cyfrą z jaką tu gos'ci,
Przejs'c' musi, póki s'w'at s'w'atem,
Do najdalsėj potomnos'ci.



— A Badęgiada zkąd wresc'e?
— W dz'es'ątéj p'es'ni osnow'e
Za ks'ęc'a, w Hamskim aresc'e,
Badinguet mularz odpow'e.

O nim zdan', w rozdz'ałach kilku,
Zw'ęzły Tacyt ani zm'es'ci;
Marząc o żelaznym wilku,
Tak'e Chodz'ko snuł pow'es'ci:
« Jestto mędrzec n'e dla frašek,
I wojownik jakich mało;
Przed synowcem zbladł stryjašek,
To ċart wšyty w ludzk'e c'ało! »
Ruprecht mówił, aċ półtonem,
Zwykle mistyk n'epojęty:
« W dušy *On* pogardza tronem,
Karbonarjuš to zac'ęty! »
Pan Staw'arski w głos wyrzekał:
« To genialny dyplomata;
Długo c'erp'ał, długo ċekał,
Dzis' jest za to panem s'w'ata!
My, Polacy, jemu winni
Ċołobitnos'c' i šacunek;
W'ęc ċuwajmy, bądz'my ċynni,
Z nim i przy nim naš ratunek!
Ċemuż o nim, jak z przekąsem,

Mówi Moskal: «Dz'en' s'ę zbliża;
« Gdy naś Oles' mrugn'e wąsem,
« To znów pójdz'em do Paryża!... »
Ci go z Kruk'em tak sławili:
« Očywis'c'e n'e spadł z n'eba;
To najw'ękšy łotr w téj chwili,
Leč tak'ego tu potrzeba.
Na francuzkim, wątłym tron'e,
Dla narodu w'ękšej chluby,
Jeden Machiavel w koron'e
Może wytrwac' wšystk'e próby!
— N'e podz'elam tego zdan'a,
Tw'erdził šcery demokrata
Bosak, zacny wódz powstan'a;
Ja w cesarzu widzę brata!
On koronę skradł dla tego
By zhan'biwšy ją z kretesem,
Swe ludowe złąčyc' *Ego*
Z Garibaldim i Barbesem!
— Jak z trombonem akordeon,
Rzekł Sowin'ski, mąż statečny;
Ten wašeci Napoleon,
Jestto cymbał n'ebezp'ečny.
— Cymbał! autor *Dz'eł Cezara*,
Stróż własnos'ci, praw, porządku,
Włoch wskrzesic'el, postrach cara!.,,

Wrzasnął gus'larz bez rozsądku.
On sam zdolny słowo Boże
Wc'elic' w głos'ny ċyn żyjący;
Nadąc' lub us'm'erzyć morze,
Zgasic' wulkan pałający!...»
Na tak śumny panegiryk
Nikt mu n'e s'm'ał odpow'edz'éc';
W'ęc porwany duchem liryk
Pół godziny zaċął bredzic',
Ċeśąc ręką dług'e włosy
Które na twarz mu spadały,
I śeplen'ąc w n'ebogłosy;
A był c'ęty, choc'aż mały:
« Trzeci z Trzech, pogromca pruski,
Ma Trzy duśe, rzekł Tow'an'ski;
Jak jest w Bogu duch Francuzki,
Duch N'em'ecki, duch Słow'an'ski.
Te Trzy duchy tworzą Jednos'c';
Jeden duch ma Trzy potęgi...
Wątpic' o tém to wybrednos'c',
A kto przeċy, temu c'ęgi!
On Bismarka na proch zetrze,
Polśce wróci jen'ców tłumy,
I ocys'ci jéj pow'etrze
Z carsko-prusko-śwabsk'éj dżumy;
On, jak w'elka z'emi kula

Dynastyċny rząd ustali;
Nam, Plon-Plona da za króla... »
I tam dalej, i tam dalej.
Aż mu krzyknął S'w'erśċ nad kark'em,
A z nim Bon'ċy lisowċyki:
« Że Napoleon z Bismark'em
To dwaj brac'a Siamċyki;
Tych królow'e n'e zatrwożą,
Ani g'ełdy wrzask pogan'ski;
Oni z ludów swych utworzą
Jeden s'w'at republikan'ski!
Co ten zaċął, tamten skon'ċy;
Kremlin zburzym pod ich wodzą:
Klnę wam s'ę pałaśem Bon'ċy
Że ci Polskę wyswobodzą!
— Bluz'niś was'c'! Prawdomir przerw'e;
W jednym s'w'ec'e dla nich c'asno:
Zatém ks'ężyc ma w rezerw'e
Kto posadę straci własną.
Oni brac'a, jak Lech z Rusem,
Jak był Kaim bratem Abla;
Bismark pruskim jest Brennusem,
A z Bismark'em sprawa d'abla!
Ledw'e dobrał s'ę do W'edn'a,
Już mu Paryż pachn'e z dala;
Z nim s'ę sprawdzi przepow'edn'a;

« *Francuz przylgn'e do Moskala!* »
Zdan'em franko-polsk'éj damy
(Lafiryndę w n'éj poznajem) :
« Napoleon, sam bez plamy,
Brudny Paryż zrobił rajem!...
— Rajem? Prawda, choc' z daleka
Słychac' pod nim jęk otchłani;
Rajem, gdy za grzech człow'eka,
Owładnęli go šatani!... »

Paryż wyp'ękn'ał w istoc'e;
Na bagn'e rajski ten harem
Šaleje w perłach i złoc'e,
Z p'en'ącym uc'ech puharem.
G'ełda wc'ąż hucy ošustwem;
Lichw'arzy zgraja, z bóżnicy
Gdz'e zloty c'elec ich bóstwem,
Rządzi losami stolicy.
Pół-ks'ężne, wšelk'ego tonu,
W objęc'ach dworsk'éj młodz'eży,
Pląsają w około tronu
W lotnéj sułtanek odz'eży.
Morny, Hortensii podrzutek,
Hausmann, kam'ennéj pam'ęci,
Dla swych nadobnych filutek
Šachrajką z Fould'em zajęci.

P'erwšy, pokątny królewic,
Tkliwos'c'ą słyn'e do koła;
Bo čuwa nad sercem dz'ewic
Skrzydłami stróża an'oła.
To zagadkowe zjawisko
Trzyma dzis' w ryz'e salony;
A m'en'ąc jego nazwisko
Dwa rački p'eką matrony...
Hausmann, pół-Greka, pół-Turka,
Odgadnął pan'sk'e zam'ary:
« Ha! podobała s'ę córka...
Trzeba dla bogów of'ary!
Król Agamemnon swą trus'ę
Dał im dla w'atrów i słoty;
Ja, dla korzys'ci, Walus'ę,
Miłos'c' nam wskrzesi w'ek złoty...
S'w'at nigdy tego n'e zgadn'e,
Choc' taki przykład n'e rzadki;
A jes'li syn ztąd wypadn'e?...
N'e trudnoc' u nas o matki.
Znajdz'em ją w cyrku, w teatrze,
Devienne kuchcika ożeni;
Tak cała han'ba s'ę zatrze,
I będz'e miljon w k'ešeni (1)! »

Obaj są jednak cnót wzorem

Przy sprawnym człow'eku stanu
Co dzik'e klaćki, w'ećorem,
Ujeżdża s'p'ącemu panu.
Co tylko w m'es'c'e zw'erzątek
Które ćart na s'w'at wyrzucil,
On każdą c'upkę, zakątek,
Zgłębił, wywąchał, przewrócił...
Hojnéj mu trzeba zapłaty;
W'ęc Fleury, prawem honoru,
Służalec pan'sk'éj komnaty,
Jest w'elkim kon'ušym dworu.
Gmin go zw'e stajennym królem,
Za życ'e sprosne, próżn'aćc;
Rzym zrobił kon'a — konsulem,
Izbę wyrżały mu klaće!

. . . .

Ten s'w'at n'erządem zatruty
Ma swoją młodz'eż bez barwy;
Stróżami skarbu, bankruty,
W salonach, ulićne larwy.
Gryzmoły, kłamce, ošusty,
Do dworskich służą zabawek;
Syn Dumas, kapłan rozpusty,
Mistrz Augier, Feuillet Oktawek.
W jednym buk'ec'e, ich genius

Różne wydaje zapachy;
Ućynny Houssaye Arsenius
Stręćy spros'nice lub gachy.
Nieuwekerke, w'elki artysta,
Z Alcyda głową... na drągu,
Z Matyldy wdz'ęków korzysta
Do swéj Wenery posągu.
W istoc'e, s'ostra Plon-Plona
Którą Demidoff s'm'ał chłostac',
W miłosnych walkach szalona,
Cypridy s'w'etną ma postac'.
Prawda, że jako pół-N'emki,
Pół męzka stopą i dłon'ą;
Leć rękawićki, ciżemki,
Te drobne wady zasłon'ą.
Bogini już n'e pam'ęta
Jéj Kupidynki są ćyje;
W'ęc woła, płodząc bliz'n'ęta:
« *Gdy poznam ojca, zabiję!...* »
Przewrotna Metternichowa,
Ideał dworsk'éj sćeb'otki,
(N'ech Bóg nas od n'éj zachowa!...)
Da ci co zechces — za plotki.
Eugenia, ex-amazonka,
Dzis' cesarzowa Francuzów,
Wprowadza na dwór małżonka

Mowę paryzkich łobuzów.
Ks'ężna d'Albe, starśa jéj s'ostra,
Co « *n'e* » jak żyje n'e rzekła,
Tarn' róży zw'ędła i ostra,
W dotkn'ęc'u ma żary p'ekła.
Ich matce, słynnéj Montiho,
Cała Hiszpania złorzeċy,
Bo w oċach ma jak'es' licho...
Na kogo spojrzy, skaleċy!
Z n'emi, do Francii s'ę zb'egły
Wśystkie pół-s'w'ata królowe;
Cesarz, ich lennik uległy,
Zdał im koronę — i głowę.

. . . .

Takich pan' bezdenne żądze
Są żyjącym Francii trądem;
Emil, ċulśy na p'en'ądze,
Skórę zm'en'a z każdym rządem.
Słynny zabójca Carrela,
Bękart z bękartów Girardin,
Wz'ął od bękarta Werhuela
Majątek, podłos'c' i wzgardę.
W płaz'e tym jest gadzin trzysta:
Za Filipa, śp'eg naċelny,
Po Lutym, bonapartysta,

Po Zamachu, pan udz'elny.
Sin'ce ma na każdém licu,
Krzesło, przy cesarskim stole,
Góry złota — na ks'ężycu,
I lasy — rogów na ćole.
Ma przytém pałac wenecki
W Enghien, na cudném jez'orze,
Gdz'e Bamberg żyd, śp'eg n'em'ecki,
Marzy o Francii rozb'orze.
Tam, za dwa lub trzy miljony,
Sprzeda pan'stwa tajemnice;
I francuzk'e bataljony
Śwab wypędzi za granicę.
Dzis' jest republikaninem;
A jutro? ćart w'e ćém będz'e:
Mormonem, kwakrem, braminem,
Wśystko za złoto i wśędz'e...
Opróć ućciwym ćłow'ek'em;
Gdyż od dz'ecin'stwa s'ę włożył
Byc' takim i gorśym z w'ek'em,
Jakim go Śatan utworzył.

Gdy tak s'ę tućą lwy, sępy,
Ućeni, ludz'e sum'en'a
I patriotów zastępy,
Marn'eją w głęb'ach w'ęz'en'a.

Tych straśną, przec'ągłą męką,
Tłukących skały na bruki,
W Afryce, z okutą ręką,
Pożarły węże i kruki.
Inni... tych mnóstwa n'e zlićę...
Przykładem Wiktora Hugo,
Ze wstydu kryjąc obliće,
Kraj opuśćają na długo.
Bo rabus' z Żydami zbratan
Łupi ć'ę, Francio zhan'b'ona;
Ss'e krew twą zepsuć'a satan
W postaci Napoleona!

. . . .

Ćem jest ów sławny monarcha ?...
Najw'ękśa z plam przy tych plamach,
Złoćyn'ców mistrz, patriarcha,
Godn'e odbija w tych ramach.
Ten ćłow'ek blady i drobny,
Z mętnemi sowy oćyma,
Krogulćym nosem ozdobny,
Ma p'etno zbójcy Kaima.
Patrz! w nocy, ów król potworów,
Powstaje z ram tych skalanych;
Wś'ród grubopłatnych liktorów,
Wskazuje na podejrzanych...

Przed nim przechodzą of'ary,
Klątwą witając s'epaċy :
Mężow'e n'ezłomnéj w'ary,
Młódz', starce, matki w rozpaċy.
Za n'emi, sprzęty tortury...
Każdy c'en', stając, pow'ada :
« *Ave, Cæsar, morituri*
Te salutant... » I przepada...
Cóż to za wdowa w żałob'e,
Ostatn'a z tego pochodu,
Kln'e zbójcę na synów grob'e?..
Ach! to Swoboda narodu!...
I duśę przenika zgroza,
Na jęk tych of'ar przemocy;
Straśna to apoteoza
Okropnéj, Grudn'owéj nocy!
Leċ ów ċłek zimny, bez ċes'ci,
Z n'echcen'em Sardanapala,
Głową kiwając wąs p'es'ci,
Wonne cygaro dopala!...

To twoja postac'; — a duśa?...
Podstępna, wśetećna, krwawa,
Wilċa drap'eżnos'c' Cartoucha,
To są do tronu twe prawa!...
Dzis', potęp'ony za zdradę

Powśechnym głosem Europy,
Żes' Francii honor i śpadę
Rzucił Prusakom pod stopy,
Na jaką ċekaś s'm'erc' podłą
Cezarze z Judaśów kasty?...
— Na śub'enicę i godło :

« Zb'eg Napoleon Trzynasty ! »

P'ES'N' II.

Rodowód.

« In ira mea dabo vobis reges. »
PISMO S'W'ĘTE.

TRES'C'. — Wątpliwe pochodzen'e. — I wychowan'e. — Bujne pomysły. — Charakter. — Ludwik powstan'cem i w'ęz'n'em. — P'erwśe wawrzyny.

Co też mys'leli królow'e
O tym sfinks'e zaobłoćnym?...
Drwili zen' w poufnéj mow'e,
Zow'ąc go : krewnym — pobocnym.
Jednak w s'w'atowych stosunkach,
Wc'aż zapewn'ali go społem
O swych najgłębśych śacunkach;
Bismarki bili mu cołem.
Car jeden, z mosk'ewską złos'c'ą,
Skres'lił cennos'c' téj postaci :
« *Ten pan* jest w'elką nicos'c'ą,
Mało znaną od swych braci... »

Zn'ewaga wprawdz'e n'ezwykła;
Leć z n'éj, aż włos mi s'ę jeży,
Z wyprawą Krymską wynikła
S'm'erc' pół-miljona młodz'eży!
Tak lichy cesarz-aspirant
Swą zemstą p'ekło zadziwi ;
Tak zawśe : « *Quidquid delirant*
Reges, plectuntur Achivi ! »
Ws'ród zdan' tak sprzećnych rozdzwonu,
Badawćém ok'em puśćyka,
Od kolebki aż do zgonu
Wys'ledz'my byt *Sedan'cyka.*
Dlaćego ów jen'ec dumny
Tłuće s'ę w N'emćech jak zmora ?
Bo n'e wart sosnowéj trumny,
Z'em'a n'e przyjm'e up'ora.
N'ech was ta mara n'e lęka
Z krwawym na p'ersi całunem;
Ubezwładn'ona dzis' ręka,
Powśechnéj klątwy p'orunem.
Cesarsk'e modne rusałki,
Zbiry z potrójném oblićem,
Śp'egi, złociste marśałki,
Obecn'e, wśystko to — nićém!

Ob'ega w'es'c' m'ędzy gminem,

Bez wyraz'nego pewnika...
Holandii dz'edzic był synem
Małżonki — króla Ludwika;
Hortensia m'ała ćcic'ela,
Choc' starego testamentu...
Syn, podobny do Werhuela,
Jak dw'e krople atramentu...
Ćarnego, to s'ę rozum'e:
Taż sama postawa krótka,
Figurka niknąca w tłum'e
N'e warta nawet i ścutka!
Cóż to jest Werhuel, zapytaś?
Znamy go z twarzy zw'erzęcéj;
Admirał, śachraj, dygnitarz,
A w głębi żyd, i nic w'ęcéj (2).
Rabus'a matka wędrowna
(Że do prababki n'e s'ęgam),
Była cyganką z pod Kowna...
Lub z Min'ska... zkąd? n'e przys'ęgam.
Bo żyd i cygan, jak w'ec'e,
Że w Azii straśna golizna,
W'ećn'e s'ę tuła po s'w'ec'e...
« Gdz'e można kras'c', tam Ojćyzna! »
Z téj to cygan'sk'éj hołoty
Wyrósł ów Repnin, z którego...
Leć te kozack'e zaloty

S'ęgają ćasów Noego.
W'ęc ów żyd, będąc bank'erem,
Swych miłostek cyfry mnożył;
Ludwik mógł być' jego zerem...
Rzeć błaha kto go tam stworzył.

Holendersk'e s'ledz'e zatém
Spadac' m'ały dlan' z obłoków;
Chuda strawa, zw'ąc s'ę bratem
I synem królów żarłoków!
Stryjašek tępił narody
Ryćałtowo, jednym strzałem;
Bo do ćego ludzk'e trzody?
By władców tućyc' ich c'ałem.
Ćłow'ek, to bydle... a przytém
W poważnéj, zbrojnéj gromadce,
Jest potęgą i zasćytem...
Tak o nas mów'ą ci władce.
Ludwis' téż rad w'elkim zostac',
Z płytką głową i ućuc'em;
W'ęc n'e mogąc m'ećem sprostac',
Chce stryjaška przejs'c'... zepsuc'em.
Mys'l Hortensii zawše bujna
Kštałci synka na cesarza;
Ztąd istota w nim podwójna:
Pół spros'nicy, pół lichw'arza.

Ztąd s'ę uċy z po za płotu
Na łowach, strzelac' šampanem;
Leċ dz'ał n'e c'erpi łoskotu,
Ċego dow'ódł pod Sedanem.

Kto w'eċn'e walċy orężem,
Od oręża zwykle gin'e:
Tak s'ę z owym stało mężem,
Stryjem, w przegranéj godzin'e.
Rok dwunasty, Moskwy dłon'ą
W s'n'eżny go całun obwinął;
Lipsk cesarstwa był agonią,
Pod Waterloo wresc'e zginął.
A Francii zostawił w spadku
Żar zemsty, bezludne zgliśċa;
I s'm'erc' w ohydnym n'estatku
Co reśtę sił jéj wyniśċa.
Tak będz'e téż i z Bismark'em,
Gdy Francia, w latach dwudz'estu,
Stan'e s'ę N'em'ec folwark'em,
I Austrja, aż do Triestu.
Leċ gdy Słow'an'e s'ę zbudzą
Przed rychłym stulec'a kon'cem,
Ten smok rozdęty krw'ą cudzą,
Znikn'e jak mara przed słon'cem!
Napoleonow rodzina

W rozsypkę posła po s'w'ec'e;
Doktorzy zgładzili syna,
Resta... nicos'c', jak to w'ec'e.
Leċ Ludwikowi s'ę zdało
Że skręciwszy stryja im'ę
Skron' uw'en'ċy jego chwałą,
W rządach, i podbojów dym'e...
Spytac'e, zkąd w tym młokos'e
Tak wzn'osłéj chęci objawy?
On je podsłuchał w rozgłos'e
Straśliwéj stryjaśka sławy;
Bo przeglądac' hufy zbrojne
Ws'ród marśałków, śambelanów,
Uw'eċn'ac' przesąd i wojnę,
To raj z'emski... dla śatanów.
Padalców plem'e n'e znika;
Z kawałków, śalb'erze płatni
Zlep'ają ks'ęc'a, królika,
Głosąc: « Ten będz'e ostatni... »
Ostatni z padalców rzędu,
To dla nas nadto jaskrawém;
K'edyż, w tych latach obłędu,
« *Siła przestan'e byc' prawem?...* »
Ċart natchnął Bismarka słowo;
Leċ ludom Bóg mówi z n'eba:
Że tę gadzinę stugłową

M'eċem praw, zniśċyc' im trzeba!
O! s'w'at jest jeśċe bez ładu;
Ċas jego toru n'e zm'en'a:
Mało skorzystał z przykładu
Dz'ejów, ludzkos'ci sum'en'a!

O samowładce uċciwi!
Ludy są waśym Edypem:
N'ech was to sfinksów n'e dziwi
Że mśćą s'ę — choc'by dowcipem.
Ta zemsta zdrad n'e dos'ęga;
Jest inna, w poważnych dz'ejach:
Tam, ich Nemezy potęga
Tyranów karci, — w złodz'ejach!
Ċy ten co naród okradn'e
Jest mn'ej występnym, o n'eba!
Jak ten co wez'm'e, bezwładn'e,
Dla głodnych dz'eci kęs chleba?
Tych wloką w turmy zaklęte,
Krew ich pod m'eċem s'ę leje;
A tamtym — dają w zachętę
Chiselhurst, lub Wilhelmshöhe!
W'ęc ja, w im'en'u ludzkos'ci,
Której knowałes' n'ewolę,
Twoje, śalenċe, srogos'ci
Wyp'ętnuję ci na ċole;

Wšystk'e podstępy, obłudy,
Krzywoprzys'ęztwa w potrzeb'e;
Okpiwšy króle i ludy,
Jak dzis' okpiłes' sam s'eb'e!
Gdy Francii dz'eci zbyt dumne,
Marząc o przodków swych sław'e
Podnoszą stryja kolumnę,
Ja *Tob'e* pomnik wystaw'ę;
Z krwawym u góry tygrysem,
Na słup'e, łan'cuch kolċasty,
A na posadz'e, z napisem:
« Sedan'ċyk-Judaš Trzynasty! »

Otóż ta zmora ks'ążęca
Z matką naw'edza Germanów;
Ta go do ċynu zachęca,
Purpurę zšywa z łachmanów.
Ztamtąd, ów Messias gaw'edzi
Do kraju Helwetów zm'erza;
Za štuką Marsa s'ę b'edzi,
Trefnis', małpuje rycerza.
Tam, w lip odw'eċnych półc'en'u,
Cesarċyk-artylerzysta,
S'lęċy, bron' kuje w milċen'u,
Z dos'w'adċen' stryja korzysta.
Karzeł, synow'ec olbrzyma,

Już zb'era dworaków grono;
Żaba s'ę pušy i wzdyma,
Chcąc zostac' wołem... z koroną;
Zdobywšy stryja dz'edzinę;
M'ečem oprawcy lub zbira
Zgładzic' Burbonów... Leč « *sine*
Viribus, vana est ira ! »
Jego brat... o nim n'estety,
Zgoła nic wyrzec n'e można...
Ludwik ma rodu zalety:
Natura chytra, ostrożna,
Złego zaw'ana oddechem;
A matka, grożąc łaciną,
Zw'e chłopca z dziwnym us'm'echem:
« *Słodką, upartą dz'ecina...* »
Te dwa n'ezgodne przym'oty
Cechują żywot čłow'eka,
Który čerw'en'ą despoty
Brudny komunizm obleka.
Uparte żądze i głowa;
N'ech mu kto razi wzrok sępi,
On go zabije, pochowa,
I słodko dz'atwę wytępi.
Z uporem Ludwis' wydz'era
Ks'ążkom, ich słodk'e trucizny;
Kłóci z Malthusem Fouriera,

Gryzmoli jak'es' pstrocizny.
Płače nad ludzkos'ci stanem,
Pauperyzm gasi, poc'eša;
An'oł, bój w'edz'e z Šatanem,
Na królach, wc'ąż koty w'eša.
Co chwila barwę swą zm'en'a,
Jak przed burzą kameleon;
Sam n'ezna swego im'en'a,
Čy Marat, čy Napoleon!
Głównėm dlan' prawem, intryga;
Jak muł uparty w kuglarstw'e
A słodki jak złota figa,
Chce zdusic' wolnos'c' — w cesarstw'e.
Tyle sprzečnos'ci w tėj głow'e,
Mušą též dz'ałac' na serce;
Zachowa słodyč w rozmow'e,
Upor go zm'eni... w mordercę.

Gdy s'ę z dz'ecin'stwa wygrzeb'e
I wdz'eje młodz'en'če šaty,
Już panem samego s'eb'e,
Sprosnos'c'ą zgoršy dwa s'w'aty.
Dzis', popłoch w Rzymskim oboz'e;
Ludwik z pap'ežem s'ę s'c'era,
Traci brata, s'edzi w koz'e,
Koza mu przyšłos'c' otw'era.

Ścyciąc go męztwa dyplomem,
Francuzi, w najlepśéj w'erze,
Oklaski syp'ą mu gromem;
Liberał porasta w p'erze!
Ktoby pomys'lał w tych ċasach
Że młody wróg Jezuitów,
Po krwawych z n'emi zapasach
Dojdz'e przez nich do zaśċytów!
W tych drobnych walkach uliċnych
Loyoli choc' został jen'cem,
W s'w'eckich przeglądach publiċnych,
Brutusa jas'n'ał już w'en'cem.
« Francia, wojsko rzekło chórem,
Jest najazdem zn'esław'ona;
A naś ks'ąże, m'eċem, p'órem,
Wskrzesi ċes'c' Napoleona! »

Z innéj strony, demokraci
Ċerwonos'c' jego sławili;
On im z ċasem s'ę wypłaci,
Jak to zobaċym po chwili.

P'ES'N' III

Jego Matka. — Dwaj Starce.

« *Tabida consumit ferrum*
lapidemque vetustas. »
Ovidius.

Tres'c'. — Rok 1830. — Ambasada. — Dwaj starce i młody królik. — Rada wojenna. — Królowa jakich w'ele. — Ludwik naćelnik'em. — Póz'ny ratunek.

Rok trzydz'esty, rok powstan'a,
S'w'adek w'ekopomnych zdarzen',
W dn'ach obecnych, ws'ród wygnan'a,
Ileż sprzećnych budzi marzen' !...
W obec Moskwy ćarnych ptaków,
Tych potworów chciwych żeru,
Rój Wysockich, Nab'elaków,
Daje hasło z Belwederu.
Młódz' Sarmacka, młódz' natchn'ona,
Ćując w sob'e życ'a zaród,
Sp'ešy z n'emi pod znam'ona

I do broni wzywa naród.
Polsko! gdybys' ich polotem
Wręć powstała na twych katów,
Targowick'ém gardząc błotem,
Dworską tłuścą dyplomatów;
Gdybys' szła za Prawdy głosem
Stojąc z chłopem u wyłomu,
N'eskrusona żadnym c'osem
Pan'ą byłabys' w twym domu!
N'e tą Francią zalotnicą,
Co bis'orem stroi nędzę;
Leć ludzkos'ci przewodnicą,
I w'elmożną, choc' w s'erm'ędze!
Tys' wolała oddac' serce
Twym drap'eżnym Ćartom, Krukom;
I dzis' jestes' w pon'ew'erce,
Przekazując pęta wnukom!...

Gdy s'ę wzmaga zapał Boży
W p'ers'ach twoich młodśych synów,
Naćelnicy, senatorzy,
Ćyli garną s'ę do ćynów?
« Naprzód, wodzu, na Moskala!... »
Woła Litwa, z n'ą Żmudzini;
Dn'epr i Dz'wina wtórzą zdala...
A wódz chowa m'eć do skrzyni!

N'egdys' dz'elny, dzis' bez życ'a,
Wresc'e, po długim namys'le,
Milćk'em, wychodzi z ukryc'a,
Ćaty odbywa przy Wis'le.
Przyjmuje Warśawa matka
Km'eci z kosą, lud wyborny;
Naćelnik, rycerz z opłatka,
Odsyła motłoch n'esforny.
Ćęs'c'éj w m'es'c'e niż w oboz'e,
Bo n'echce stopn'ec' do śćętu,
Z ks'ążęcym śtabem w powoz'e,
Złorzećy « ludz'om zamętu. »
Przy nim Krysin'ski-*Leliwa*
Meches wkłamany w człow'eka,
Głupcowi, żmija zjadliwa,
Królewski w'en'ec przyrzeka!
Wplątany w s'eci téj zdrady
Wódz w'erzy tylko w modlitwę,
W pokątne z wrog'em układy...
A kraj wc'ąż woła : « Na Litwę!...
— Co nam po Dn'eprze i N'emn'e?
Wdz'ęćnos'c' jest Austrji przym'otem;
Francuz nam sprzyja... tajemn'e,
A zreśtą, Turek za płotem! »
Tak hetman Paryzki, Trochu,
Dow'ódł w obrony k'erunku,

Że choc' n'e wynalazł prochu,
M'ał w skrzyni plan swój ratunku.
O! dyplomacio przeklęta,
Stuletn'a plago Europy!
Ty kujeś narodów pęta,
Rzucaś je królom pod stopy!
. . . .

Kn'az' Lubeckoj (w nim poznajem
Podporę wśystkich śachrajów),
Wręś traktuje z Mikołajem
O jednos'c'... Słow'an'skich krajów!
A n'e omylił s'ę wcale
Pos'rednik naś n'eprosony:
Car go przyjmuje wspan'ale,
Przedstaw'a nawet u żony;
Przytém, bo n'e byłby carem,
Do sejmu wysyła gon'ców
Pod Zabałkan'skim śtandarem,
Tłum Baśkirów i Ćuchon'ców.
Cholerę n'osące hordy
Po kraju całym obśarze
S'eją pożogę i mordy,
S'w'ęcą krw'ą dz'atek ołtarze...
Tymćasem wódz, planem zbrojny,
Trzymając w ręku Moskala,

W Warsaw'e gos'ci spokojny,
I przejs'c' mu Wisłę pozwala!
O Polsko! dzis' na twym grob'e
Skaćą pijane Stan'ċyki;
Podłos'ci, w zdrajców osob'e,
Dzis' Kraków staw'a pomniki!...

Wpos'ród tych wahan', zab'egów,
By sprawę zhan'bic' błazen'stwem,
Z naśych zb'egają śeregów
Dwaj starce, zdjęci śalen'stwem.
Po co? po dz'ała na wroga?
Po celne strzelby mazurom?
N'e! oni, lotem raroga,
Dążą ku Helweckim górom.
Tam żyje królowa błędna
I królik... bez protoplasty;
Następca ċyj?... rzeċ podrzędna...
Napoleonek Trzynasty.
Przezornych starców os'm'ela
List od młodego gawrona;
W nim widzą Wilhelma Tella, --
Joannę Dark, — Washingtona!

Ów syn Werhuela bezbrody,
Z ork'estrą nadwornych osłów

Wygłaša himn do swobody,
S'p'ewem zachwyca dwóch posłów:
« *Do broni, obywatele!*
Formujc'e s'ę w bataljony!
Naprzód! krwi podłéj top'ele
N'ech zleją Waše zagony!... »
Tu, staršy poseł s'ę skrzywił;
Bo gminny s'p'ew *marsyljanki*
W šlachcica p'ersi ožywił
Dawne, magnack'e zachc'anki.
Przec'eż s'ę nisko ukłonił;
A naš ks'ążęcy podrostek
Tém s'm'eléj w lutn'ę zadzwonił
Patriotyčnych grzečnostek:
« Čémže was uččic', o n'eba!
W Helweck'ém cichém schron'en'u?
Co was nęka? co wam trzeba?
Pomocy w mojém im'en'u?
Dla wašéj najs'w'ętšéj sprawy
Pałam tak w'elką miłos'c'ą,
Že rzucę s'w'at i zabawy,
Pogardzę tronu przyšłos'c'ą!
Łzy waše moją zapłatą,
Polska, jedynėm marzen'em;
Bo w'edzc'e żem demo...kratą!... »
Tu, kichnął z mocném wzrušen'em...

Starce wdz'ęčnos'c'ą przejęci,
Krzykną chórem: « Sto lat zdrowia!
Twój stryj, olbrzym'éj pam'ęci,
Nas'ekał N'emców jak mrow'a;
Naród mu w'arę zachował,
Pałac i strzecha uboga;
Choc' bił nas, łupił, mordował,
Chwalim go dotąd, jak Boga...
C'en' jego z nami przychodzi;
Wysłuchaj stryja, Ludwiku,
Z nim ws'adłsy do naśéj łodzi,
Zbaw Polskę, wodzu, króliku!
— W'ęc naprzód! młodz'an odpow'e,
Z widłami, kosą lub sochą!...
Cygara... chcec'e, panow'e?
O! Polsko, droga ma... cocho!... »
Chc'ał pow'edz'éc': « Droga matko! »
Leć s'ę zakrztusił przed rymem
I mowę zakon'čyl gładko,
Hawany błękitnym dymem.
Widac' że w'atr był z północy,
Wróżąc mu losy łaskawśe;
Bo kichnął znów z całéj mocy,
A starce: « Wiwat na zawśe!... »
Katar prześkodą n'e będz'e,
Choc' nos jak Dn'eprowe spadki;

Leć na łódz' polską nim ws'ędz'e,
Po radę sp'esy do matki.

Dla matek podobne względy,
Prom'en'ą życ'a poranek;
Matka cnót budzi popędy,
W raj zm'en'a niski zas'c'anek.
Bóg matkę dał nam dlatego
Bys'my wyssali z jéj mlek'em
Chęc' co nas zbliża do n'ego,
Zostac' przez Miłos'c' człow'ek'em.
Matka jest żywym jéj wzorem,
Ludowéj W'ary p'astunką;
Przyrody najwyższym tworem,
Nadz'eją, n'eba zw'astunką!...

Ćy tąką była istota
Do któréj wchodzim pokoju?
Zapytaj ks'ąg Herodota
Nowożytnego pokroju.
Hortensia, choc'aż kreolka,
Holendrów ścerze kochała;
Mody lubiła jak Polka,
Leć na nich lep'éj s'ę znała.
Zm'enne téż były jéj gusta,
Żadnym n'e gardziła darem;

A w'ećn'e spragn'one usta
Chłodziła uc'ech nektarem.
Córka Józefy Beauharnais,
P'erwśéj cesarza małżonki,
Przejęła chętki jéj marne...
Jabłko śę trzyma jabłonki.
Bogini zmysłowych s'w'atów
Lubiła dz'w'ęki marsowe,
Plastyćnos'c', won' s'w'eżych kw'atów
I naśą brzydką połowę.
Saint-Jean d'Angély zgrzyb'ała (3)
Mówiła: « Słowo honoru,
Jam tylko mężnych kochała;
Hortensia zas', bez wyboru! »
Ćasami, w'ećorną porą,
Gdy s'w'at jest w'elkim kos'c'ołem,
Konstanck'e, modre jez'oro,
Łąćy ją z p'es'ni an'ołem...
Z tych s'lubnych, duchowych godów,
Dla w'ękśéj kreolki sławy
Wynikło téż kilka płodów...
I s'p'ew « *Syryjsk'éj wyprawy.* »
Za młodych lat, heroina
Słynęła cudnemi wdz'ęki;
Jéj kibic', g'ętka jak trzcina,
Ginęła w us'cisku ręki;

Lub'eżne jas'n'ały oċy
Z pod rzęs jedwabnéj osłony:
Godnym był pęk jéj warkoċy
Twojéj, Wenero, korony!
Gdz'eż s'ę podz'ały te ċary...

Zwróc'my uwagę na syna.
Syn brzydki, choc'aż n'estary,
Któregos' ojca w tém wina...
Pos'ledni, nawet w mundurze,
Leċ zręċny: wyborn'e pływa,
Tan'ċy i chodzi po śnurze;
Dzis', polski w'en'ec zdobywa.
W téj chwili, do matki rzeċe:
« Z nowiną ważną przychodzę;
Nad Wisłą jas'n'eją m'eċe,
Ċeka m'ę tron na téj drodze... »
Hortensia, zbladła ze strachu,
Ku n'emu wyc'ąga dłon'e:
« Orzeł ulata z pod dachu,
A ċyli wróci w koron'e?
— Kto w'e! wśak błędnych rycerzy
Na władców ċęsto pasują;
S'w'at zwykle ośustom w'erzy,
Dlatego łotry królują... »
To mów'ąc, po trzykroc' kichnął,

Helwecki katar potężny!
Gdy łoskot n'eco ucichnął,
Tak rzec prowadził wódz mężny:

« Polacy, rzutn'e i ścerze,
Z dobrodušnos'c'ą dz'ewcęc'a,
W'ećnych urojeń' rycerze,
Tulą s'ę w naše objęc'a.
Otóż, pyšnemi wyrazy
Przyjąłem tych Ostrogotów;
Już im wydałem rozkazy,
Jak widziš, jam zawše gotów!
M'éj we mn'e ufnos'c' bez granic,
N'e głupim z carem drzec' koty;
Do ogn'a n'e wskoćę za nic,
Choc' włożę polsk'e wyloty!
— Rozum'em ! n'ech Bóg c'ę wsp'era
W tob'e Werhuela poznaję... »
W'ęc w płać, a syn nos uc'era
Z n'ą s'ę *na niby* rozstaje.

Dwaj starce, nucąc zwyc'ęztwo,
Do kraju z triumfem jadą;
Przez ks'ęc'a mądros'c' i męztwo,
Już grożą Moskw'e zagładą.
Żegnając, wyrzekł im ks'ąże:

« Że wrogów zniśćy do śćętu,
Że cara sforami zw'ąże,
Polskę podz'wign'e z odmętu... »
Długo b'edacy ćekali,
A zawśe pełni nadz'ei ;
N'e było dróg do Moskali
Z karki łam'ących kolei...
Rzem'ennym dyślem, jak w'elu,
W'oząc w tłomoćku rozsądek,
Nim wódz doc'ągnął do celu,
W Warśaw'e «*nastał porządek...*»
Tam, pos'c'erano z pomników
Krew s'w'eżą, drgające mózgi ;
Wz'ęto na k'eł buntowników,
A płec' nadobną — pod rózgi.

Dwaj starce w'ećn'e gwarzyli :
« Łódz' naśa ton'e bez n'ego ;
Z nim bys'my Kremlin zburzyli... »
Starce są dz'ec'mi, kolego.

P'ES'N' IV.

Kaukaz!

« *Nubiferi montes, et saxa minantia cœlo.* »

SILIUS ITALICUS.

TREŚĆ.— Podróżomania. — Ludwik wędrowcem. — Korona Wschodu. — Górale Kaukazu. — Odezwa do cara. — Zimno przyjęta.

Po nagłym z Polską rozwodz'e,
Skryty w dz'urze jak zaskórnik,
Znów staw'a zamki na lodz'e
Naś królewic-awanturnik.
Leć ręcę, że nikt n'e zgadn'e
Zbyt górnolotnych zam'arów;
Raćéj w domysłach przepadn'e,
Jak zając w złai ogarów.
Cóż go w istoc'e zaprząta,
Zabawa, strzelba, nauka?
Wym'ar, naprzykład trójkąta?
Čy kwadratury kół śuka?

Lub w'ękṡe plany ma w głow'e,
Leċ dotąd n'eznane s'w'atu?
Ċy z Turk'em jest w tajnéj zmow'e,
Jako przeciwnik caratu?
Wróg wṡystkich s'wiata tyranów,
Pałając zemstą za stryja,
Ċy n'e chce ugryz'c' Brytanów?
Ċy Amerykę podbija?
Lub też zebrawṡy wojaków
Śwajcarów zastęp sokoli,
Uderzy na Austriaków,
By dostac' brata z n'ewoli?...
O! n'e, *Napoleon mały*
W tak'e s'ę rzeċy n'e wdaje;
Przyjac'el naṡ, p'órem s'm'ały,
Chce zw'edzic' dalek'e kraje.
Kaukazk'e nęcą go ṡċyty,
Któremi dziċ groz'na włada;
W'ęc lampart lisem podṡyty,
Już s'ę do drogi układa...
Chęc' n'e zła! poznac' kraj cudów,
Skąpac' s'ę w dz'w'ęċnym Narzan'e,
Zbadac' obyċaj stu ludów,
I zjes'c' z Ṡamilem s'n'adan'e.
Że zwykle tacy ks'ążęta
Wędrują z wygód zapasem,

Tém dla nas w'ękša zachęta
Z nim s'ę przejechac' naw'asem.

Kaukaz! słowo tajemnicé,
Označa tw'erdzę swobody;
Tam plem'e bujne, dz'ewicé,
Żyje ws'ród rajsk'éj przyrody.
Kaukaz! to Ewy schron'en'e,
Wschodn'ego s'w'ata korona
W tęčy odz'ana prom'en'e;
To z'em'a z n'ebem złąčona.
Odludne, groz'ne przestworze
Zachwyca, wznosi, przeraża;
W'eśč go wys'p'ewac' n'e može,
N'e odda pendzel malarza.
Ledw'es' minął Donu pola,
Próč mogił, step bez wyrazu,
Widac' już od Stawropola
P'erwše zarysy Kaukazu,
Olbrzym'e z'emi téj żebra:
Rzekłbys', o płom'ennym s'wic'e,
Gmachy odlane ze srebra,
Błyščącé w n'eb'os błękic'e.
A tam, nad n'emi, wysoko,
Depčący góry i skały,
Pod w'ečnych s'n'egów powłoką

Elbrus panuje wspan'ały.
U jego stóp, w ċarnéj chmurze
Ls'ni p'orun, grzmi odgłos wojny,
Przechodzą w'eki i burze;
On zawśe zimny, spokojny.
Ze śċelin gór tych wytryska
Tys'ąc śum'ących potoków;
Nad n'emi sterċą zwaliska,
Mkną karawany obłoków.
Tam Terek, falą sp'en'oną,
Jak rumak zerwany w pędz'e,
Zwalonych skał śarpie łono;
Wspina s'ę, ryċy w obłędz'e.
Przejeżdżaś dzik'e p'eċary,
Nad tobą wiśą lawiny;
Daléj, łagodne obśary,
Jez'ora, gaje, doliny;
Tam wzgórza, nad n'emi kn'eje,
Schron'en'a mężnych góralów:
A w dali, Kazbek jas'n'eje
M'en'ącym blask'em opalów.
Wąwozem sun'e telega;
I odgłos dzwonka, grobowo,
Tęskno s'ę w górach rozlega.
A tam, drożyną stepową
Przez jary, zaspy i s'n'egi,

Poważnym, 'leć śybkim krok'em,
Jućnych w'elbłądów śeregi
Sp'eśą w milćen'u głębok'em...

To Kaukaz. — A, a! w tych górach,
Wpółdzik'e, mnog'e plem'ona,
Królują, jak orły w chmurach,
Bron'ąc swych swobód znam'ona.
Ćém jest ta dziwna kraina
Jes'li chceś poznac' od razu,
Wejdz' do téj sakli *Lezgina*...
(Lechici wyśli z Kaukazu).
To chata polska. W jéj głębi
Lezgin wyrasta, mężn'eje;
Tuż kindżał, jak dz'ób jastrzębi,
Głośący bajećne dz'eje.
Przed wschodem słon'ca, na kon'u
Śalonym jak tchn'en'e burzy,
Dżygit przelata po błon'u,
Z śaską, co w'ern'e mu służy.
Włos krućy, nam'ętne lica,
Z wyrazem groz'néj powagi;
Zemstą ls'ni jego z'renica
Dla Moskwy, narodów plagi.
Lezgin swéj krwi n'e ośćędza,
Gardzi s'm'ertelnym pocisk'em:

Pokarmem jego jest nędza,
A blizny, chwałą i zysk'em.
O! bo ten kraj pełen krasy,
Te śċyty w s'n'eżnéj ozdob'e,
Jaskin'e, ojċyste lasy,
Moskal przywłaśċyc' chce sob'e!
Walka od w'eków s'ę toċy
A dotąd n'e rozstrzygn'ęta;
Car nocy z dn'em n'e zjednoċy,
Kruchém ogniwem są pęta...

Kaukaz!... Na stronę wąwzy,
Bryły skał pod śatą mglistą;
Z natchn'en'a wróċ'my do prozy:
Wśak Ludwik jest realistą!
Ten śkic go znudził. Na wstęp'e
Poz'ewał, trzy razy kichnął,
Przymrużał oċyska sęp'e,
Wreśc'e, na dobre ucichnął...
Rzeċ dziwna! s'pi Bonaparte;
Zbudz' s'ę, przemys'lny wojaku!
Roztrąc' to plem'ę uparte,
Z orłem na carskim śyśaku!
On n'e s'pi... w nim tleje duśa
Choc' młoda, chytra i krzywa;
Dz'eń b'ały do snu ją zmuśa,

A mrok do życ'a przyzywa.
I zda s'ę że s'pi głęboko
Pod srebrnéj gw'azdy prom'en'em;
Leć m'éj uważne nan' oko,
N'e daj s'ę uw'es'c' złudzen'em...
Poznaś w téj sennéj istoc'e
Omgłonéj marzen' całunem,
Że zmysły pełzają w błoc'e,
Że duch gdz'es' buja, z p'orunem!
Ks'ąże, do kon'ca żywota,
Tę postac' węża zachowa;
W ospalcu wzros'n'e despota,
Jak w pruchn'e złow'eśća sowa...

Budząc s'ę pewnego razu
Królewic, nad Renu brzeg'em,
Marzy o górach Kaukazu,
Gdz'e wolnos'c' kwitn'e, pod s'n'eg'em.
Naś wódz, orlątko z pap'eru,
Pragn'e, z nam'ętnym zapałem,
Nim stan'e u ludów steru
Mosk'ewskim byc' jenerałem (4).
Liberał najćystśéj wody;
W'ęc błaga sług Mikołaja,
(Padajc'e przed nim narody!)
O urząd — choc'by lokaja;

Bo w téj okropnéj krain'e,
Gdz'e rządzą N'emcy padalce
A Słow'an krew z dz'egc'em płyn'e,
Car bóstwem; reśta — służalce.
Byc' jenerałem w galonach,
Zdobyc' krest złoty Grzegorza,
Służyc' w Kaukazkich leg'onach,
Prawdziwa Opatrznos'c' Boża!

Lecz Bonaparte ma serce;
Tam zas' wypadn'e mordowac',
Podśyc' s'ę w kata i zdz'ercę,
Repninów ród nas'ladowac'...
Brru!... Ludwis' jednak s'ę zgadza
I na ten k'elich goryċy;
To w'elkim byc' n'e przeszkadza,
To ma smak pew'en zdobyċy.
Tém gardzic' może półgłówek!
Krew s'w'eża, pensie, dochody,
N'e licąc mnogich łapówek
Bez w'elk'éj bliz'n'ego śkody;
Przytém, posada z honorem,
I w mózgu ta mys'l utkw'ona
Że idąc stryjaśka torem,
Zdobyc' s'ę może korona...
Wy s'ę s'm'ejec'e? o dz'eci!

Z ćego? dzis'carowi służę;
Jutro, gdy dz'en' mój zas'w'eci,
Na cara wywołam burzę...
Zb'orę Ćerk'esów gromady,
Będę im ples'c' o Proroku:
A może z téj małéj zdrady
Wyros'n'e berło w pomroku...
Ks'ążęca prosta rachuba;
Głupcom sum'en'e prześkadza,
Gdy cygan mówi: « *Fraj próba!* »
Z cyganem królik s'ę zgadza.
Summa summarum, wypala
Do władcy śumną brośurę;
Żyd, chce ośukac' Moskala,
Lis'ą sprzedaje mu skórę...

Że lis'a śuba niewarta,
Cuchnąca i pełna guzów,
Car ją odsyła do ćarta,
A ćart—do płochych Francuzów.

P'ES'N' V.

Paṡtet Strasburgski. — Miss Gordon.

« *Ultima perpetior, medios ejectus in hostes.* »

Ovidius.

Tres'c'. — Zgon cesarzewica wygnan'ca. — Ludwik powszechnym spadkob'ercą — Za s'w'adectwem papugi. — Ludwik Filip i Thiers. — P'erwsy Zamach. — Bezpłatna podróż do New-Yorku.

Naončas w'es'c' choc'aż cicha,
N'e obcą była już s'w'atu :
Pomimo łez Metternicha,
W W'edn'u gasł ks'ąże Reichstadtu;
Król Rzymu, dz'edzic jéj sławy
Co m'ał być Francii zaṡċytem,
Um'erał wpos'ród zabawy,
Zdjęty sprosnos'ci przesytem.
Próżno Malfatti, magnetyk,
N'ósł mu swych bredni ratunek :
Próżno kalomel, emetyk,
I Fanni ust pocałunek (5)

Rzez'wiły go swym urok'em :
Młodz'an roskośne te ċary
Oz'ębłém witał już ok'em...
Aż go złożono na mary.
Na jaką zmarł on chorobę?...
Nikt n'e w'e, — zwłaśċa doktorzy;
Habsburgów dwór wdz'ał żałobę,
Płakali zdrowi i chorzy
I wśystk'e nimfy Dunaju,
Perląc boles'c'ą swe lica
Jak słon'ce zamglone w maju...
A zyskał kto? — tanećnica
W'erna zmarłego kochanka,
Dzis' wdowa w ks'ężnych obśarze;
Mistrz Ludwik, prawem bratanka,
I po doktorach — grabarze.

Kuzynek n'e bity w c'em'ę,
Jeśċe mn'éj znany na s'w'ec'e,
Dostał s'ę jakos' pod z'em'ę,
I os'adł w b'ednym śk'elec'e.
Napróżno zmarły s'ę żegnał
I protestował kułak'em;
Niċém zmory n'e odegnał,
Ludwik w nim gos'cił, robak'em.
Że zawśe był towarzyski,

Um'ał z tym trupem obcowac'
By z n'ego m'ec' pewne zyski,
Berło i tron wyšachrowac'...
« Z trupa zysk? rzeć n'esłychana!
Słuchać mój przerw'e z okrzyk'em,
Chyba za sprawą Šatana... »
Toc' Ludwik jego wspólnik'em,
Złéj chuci wc'elonym grzechem!
W'ęc póty zmarłego nudził,
Póty go truł swym oddechem,
Aż pokrew'en'stwo wyłudził.
Jednak, nim zgodził s'ę na to
Šk'elet za życ'a już zgniły,
Ztrwożony ćes'ci utratą
Zadrżał i powstał z mogiły :

« Ty chceš w'ęc, wyrzekł ze wstrętem,
Ojca rycersk'e nazwisko
Zašargac' twych ćynów mętem,
Ród rzucic' na pos'm'ewisko?
Ty, Bonaparte? Któż c'eb'e
Do tego fałšu os'm'ela!
Następcą, po mym pogrzeb'e,
Kto? jakis' bękart Werhuela..
Preć, b'erz me im'ę, włóćęgo!
Na Bonapartów sromotę,

Wez' berło, z rodową ks'ęgą;
Leć uchodz' ztąd : *conjuro te...* »
To rzekłśy, w otchłan' zapada,
Jak gdyby rażony gromem...
Pretendent tytuł pos'ada,
Śćyci s'ę os'lim dyplomem.
W Arenenbergskim pałacu
Zwołuje w'ernych ajentów;
Przegląd odbywa na placu,
By wdrożyc' huf do wykrętów.
Mówi : « Że Reichstadt przy zgon'e,
M'ał byc' w okropnym kłopoc'e
Kogo posadzic' na tron'e,
W śaréj rodzica kapoc'e;
Gdy nagle, w głębi alkowy,
Papuga złos'liwa, dzika,
M'ęśając s'ę do rozmowy,
Wrzasnęła im'ę Ludwika...
« Zgoda! ta wróżba n'e myli! »
Rzekł ks'ąże gasnącym głosem;
Dworscy ten wyrok stw'erdzili,
N'eboścyk zgodził s'ę z losem.
Tego nam było potrzeba;
Jestes'my w następców rzędz'e
Za jawnym wyrok'em n'eba,
A reśta... jakos' to będz'e! »

W istoc'e, od chwili zgonu
Śwabsk'ego-Korsykanina,
Ów *prawy* następca tronu
Papuzi żywot poċyna.
Po nad wybrzeżem jez'ora
Kołyśe śċytne natchn'en'a,
I kres'li, p'órem z kaċora,
Wśech-cezaryzmu marzen'a.
Buduje na nich od razu
Konstytucyjne pomniki,
W'eċne choc' z gliny n'e z głazu;
Mleċarzy przegląda syki.
Za ks'ężną Berry powstaje,
Do królów rozsyła listy,
Uċony traktat wydaje
O śtuce artylerzysty;
N'e w boju! na poligon'e
Gdz'e kula, z chmur spadająca,
Skaċąc po luz'nym zagon'e
Uderzy — w pos'lad zająca...
Puskarsk'e spiże, przybory,
Nęcą mądrego c'em'ęgę;
Te s'm'erc'opłodne potwory
Dynastiom dają potęgę:
« *To królów ukaz ostatni!...* »
Zgoda, w ostatnim dlan' w'eku,

Gdy jeden wystrzał armatni
Mógł zabic' naród, w człow'eku;
Dzis', to : « *Głos ludu, głos Boga!...* »
Wojna jest królów pawężą;
W n'éj mord, zniśćen'e, pożoga,
Leć wojnę ludy zwyc'ężą...

Wprawdz'e te pisma, traktaty,
O śćęs'c'u włos'c'an, rycerstwa,
Lub jak s'ę leją granaty,
Tchną pewną won'ą śyderstwa;
Leć Francia frantom przyjazna
W zachwyc'e s'linkę połyka;
Już wz'ąwśy króla za błazna,
Strzela don', jak do królika!
Rysuje po wśystkich murach
Cubatą gruśkę, bez wąsów;
Wojsko, w dz'ewićych mundurach,
N'e śćędzi głos'nych przekąsów;
A małopłatne gazety
Karcą w nim żyłkę m'eśćan'stwa:
« Wćoraj król zjadał kotlety,
N'edbając o żywnos'c' pan'stwa.
Skąp'ec, podśyty gawronem,
Po m'es'c'e chodził p'echoto,
Z dz'urawym już deśćochronem

I bez galośy na błoto...
A teraz, s'edzi w swéj jam'e,
Samotny jak dzik'e zw'erze;
I zyzem patrzy ku bram'e
Ċy kto na cel go n'e b'erze... »

Istotn'e, król śum'ał mało,
Kochał s'ę w jadle jak popi;
Do berła wz'ął s'ę n'es'ın'ało :
Prawdziwy Filip z konopi.
Arlekin z drewn'aną śpadą,
Złowiwśy z'ęc'a w Koburgu,
Ośust, chc'ał Polski zagładą,
Wyżebrac' tron w Petersburgu.
Mortemart, jego posłan'ec,
Podobno ks'ąże... z lokai,
Dwudz'estu przys'ąg zaprzan'ec,
Tę sprawę z carem zagai.
Tuċąc s'ę pełném korytem,
Filip, n'eċuły na wzgardę,
Po pstrągu, lubił lafitem
Oblac' roskośną pulardę;
Póz'n'éj, przy wonném cygarze,
Jak ċyn'ą ludz'e bez celu
A nawet Izby plotkarze,
Chrapnąc' na m'ękkim fotelu.

Gdy król s'pi, drzem'ą dworacy,
Domowe nawet zw'erzęta;
Lisy s'ę b'orą do pracy...
Któż Thiersa dzis' n'e pam'ęta?
Co dz'en', od rana do nocy,
Ten mały, zwrotny człow'eċek,
Mowami strzelał jak z procy,
Ws'ród łatwow'ernych ow'eċek...
Zwolennik Moskwy kuglarstwa,
Lub'ący Marsa widown'e,
Minister, Tacyt cesarstwa,
Z Paryża zrobił warown'ę:
A w n'éj dynastię osadził
Pod dz'ał tys'ąca obroną;
Tąk mądrze ċynił i radził,
Że wnet ją z nich wystrzelono!
. . . .

Przed nagłą w Lutym odprawą,
Paryż już królem pom'atał;
Cesarċyk zyskiwał *bravo*,
Bo figle żydowsk'e płatał...
Do intryg m'ał spryt wrodzony,
Jak wyżeł węch do bekasa;
O nim trąbiły salony,
Bębniła paryzka prasa.

Na Orleanów-intruzów
M'otał zjadliwe pociski;
Z jedną twarzą do Francuzów,
Z *uwrierami* knuł spiski;
Łzy ronił nad ich n'edolą,
Smalone prawił im duby:
« Że jes'li n'eba pozwolą,
To kraj zachowa od zguby;
Że każdą k'esen' ozłoci
I z ludk'em życ' będz'e w zgodz'e,
Aż ośaleją despoci... »
I tys' mu w'erzył, narodz'e!
Z drugą zas' twarzą, do ks'ęży
Przemaw'ał, językʼem bogów:
« *Eo regnante,* zwyc'ęży
Dwór Rzymski, — stek demagogów... »
Dwuznaćnik w'elce s'ę przyda
Chcąc ludy prowadzic' za nos;
Jak: « *Aio te Æacida*
Vincere posse Romanos! »
Rzeć dziwna, uwagi godna:
Carrel, wzór s'w'ętéj of'ary,
Ta postac' wzn'osła, pogodna,
Wpadł w sidła cesarsk'éj mary!
Wychwala kuglarza głowę,
Serca przezacne popędy,

Pomysły, dążnos'ci nowe
I zb'era dla n'ego względy...
Nawet Śwajcarzy poćciwi
Co w'erną swobód są strażą,
Dzis' nas to gn'ewa i dziwi,
Obywatelstwem go darzą...
A Portugalscy posłow'e
Z dony Maryi p'ers'c'en'em,
N'osą mu tron, po połow'e
Dz'eląc s'ę władzy jelen'em!
Ks'ąże ten prezent odrzuca,
I leci wprost do Badenu;
Tam N'emców obałamuca,
Buntuje ścupaki Renu;
A przytém, w s'cisłe stosunki
Wchodzi z francuzkim pół-s'w'atem;
Ws'ród gracy robi werbunki,
Podbija wojsko dukatem...
Słowem wywołac' chce burzę
W lada śklance mętnéj wody,
Mrućąc pod nosem: « Wykurzę
Knotra Filipa z gospody... »

W Badenie wtenćas gos'ciło
Grono strasburgskich wojaków;
Do serc ich s'ę przemówiło

Z uċuc'em, jak do rodaków.
Pułkownik Vaudrey pomaga,
W'ęc artylerja w k'eśeni;
W Ludwiku zapał s'ę wzmaga,
Pomimo deśċów jes'eni (6).
« Zrzec s'ę francuzk'éj korony,
Co w'ękśa, francuzk'éj kasy,
Byłby to ċyn poron'ony;
Lepiéj rozpoċąc zapasy,
Odegrać ślachetną rolę
Wygnan'ca, męża z honorem;
W n'eśċęs'c'u doznac' n'ewolę,
Z kozy, dac' susa w'eċorem...
Zreśtą, rzeċ udac' s'ę musi,
Opinii zados'c' uċynim;
Filip s'ę na s'm'erc' zakrztusi... »
Tak tw'erdzą Parquin z Persigni'm (7).
P'ękna Ludwika ċcic'elka,
Jego adjutant polowy,
Błędna miss Gordon, Ang'elka,
Złotym śatank'em téj zmowy;
Z n'ą Zamach uzupełn'ony...

O s'wic'e, hetman téj rześy
Wdz'awśy rycersk'e galony,
Ku znanym kośarom sp'eśy.

W nich już puśkarze pod broń'ą,
Pułkownik Vaudrey na ċele;
Zg'ełk w'elki, bębn'ą i dzwon'ą,
Jak na hebrajsk'e wesele.
Nazwisko Napoleona
W żołn'erskich ustach n'e zgin'e:
« Z nim nas ċart sam n'e pokona,
Wnet go poznamy po min'e!... »
Nikċemna, żydowska mina,
Cós' bąka n'epojętego;
Wc'ąż o stryjaśku wspomina,
Choc' jéj daleko do n'ego...
Puśkarze w s'm'ech, aż rwą boki,
Z wodza i z jego tytułu;
Policia zas', bez odwłoki,
Prowadzi go do cyrkułu...
Miss Gordon pod areśt wz'ęto
N'e bez w'elk'ego hałasu;
Jéj nerwy leċono m'ętą...
A Pers? Pers umknął do lasu!
Nakon'ec zajeżdża bryka;
Dwóch zbirów do n'éj s'ę zbliża,
Sadzają w s'rodku Ludwika:
Pal z biċa, i do Paryża!
Tam w'ęz'en' żądał rozgłosu;
Leċ Filip, mając myś w worku

Kucharza tego bigosu
Wysyła wprost do New-Yorku.
Daje mu nawet p'en'ędzy,
Sesnas'c'e tys'ęcy franków,
Aby zasłonic' od nędzy
Półgłówka, w stolicy *Yanków*.

Żagle rozwija parow'ec,
N'e tracąc ani sekundy;
A w nim naš w'ečny wędrow'ec...
Sic transit gloria mundi!...

P'ES'N' VI.

W Ameryce.

« Un trône? ah! c'était peu!
Que reçut-il? des fers! »
K. DELAVIGNE.

TRES'C'. — Ludwik bez grosa. — Układ z gospos'ą. — Ludwik tan mistrzem. — Dochodne zajęc'e. — Kupuje orła. — Powrót do Europy.

W'EM, że s'm'ech z tego n'ecnoty
W'elu z mych braci oburzy;
S'm'ech jest znam'en'em pustoty,
Śyderstwo Lachom n'e służy;
W'ęc rzekną: « Francię zn'eważa,
Zatém ludzkos'ci jest wrog'em;
W'ek naś drwi nawet z ołtarza,
Ċart w n'ebo s'ęga już rog'em! »
Bo téż i trudno n'e śydzić
Gdz'e wśystko śpetne i podłe;
Możnaby ludzkos'c' obrzydzic'
Kupiwśy w'echec' za jodłę.

O! tak, zaiste, rodacy,
S'm'eli s'ę *Oni* za dlugo
Z krwi naśéj, pos'w'ęceń', pracy;
Polak złoċyn'ców był sługą,
Gorzéj, ich zbrodni wspólnik'em,
Narzędz'em, lalką ċłow'eċą,
Ostatnim ich n'ewolnik'em,
Co mów'ę — bezw'edną rzeċą!
Zawśe Lach gotów do broni,
Dzis' nawet, na ich rozkazy!
O! k'edyż Bóg nas ochroni
Od Korsykanów zarazy?
Stryjaśek drwi z nas, uwodzi,
Toż ċyni Napoleonek;
Obecn'e nam s'm'ac' s'ę godzi
Z ośustów i naśych mrzonek.
Wys'c'e s'ę chętn'e poili
Krwawemi narodu łzami;
Ojców na synów zbroili,
N'e mam litos'ci nad wami!
Satyry biċem, ironią
Mśċąc s'ę za stracone ludy,
Z was zerwę tą polską dłon'ą,
Nikċemni, maskę obłudy!
Znajdę was, fałśu derwiśe,
Na zgliśċach, ws'ród m'ast wyłomu;

Znajdę gdz'e jęki zasłyśę,
Lub ś'm'echy wśetećnic domu...
Ba! w nim jak na to zastajem
Rycerza téj epopei;
Lis w kraju, lampart za krajem,
Ujrzym go wprawdz'e z kolei
Z Yanków rozpustną młodz'eżą...
Leć, na te ćyny śalone,
Choc' już do dz'ejów należą,
Rzuc'my wstydliwą zasłonę.
. . . .

Jeden róg przec'eż odchylę,
By wskazac' jak s'ę prowadzi
Ten co w Sedan'sk'éj mogile
Wolnos'c' Europy zagładzi.
Chcę, jak ów zręczny cyrulik
Co wrzód lancetem dos'ęga,
Wykryć jak śalał ten królik,
Za tronem w'ećny włóćęga.
O! n'ech téj p'es'ni n'e ćyta
Młodz'an, zakonnik, dz'ewica;
W'ęc do następnéj z kopyta:
Tu, srom by spalił ich lica...
Co tu pow'adam, jedyn'e
Dz'ejopisarzom n'ech służy,

Aż słon'ce Prawdy wypłyn'e
Z brudnéj cesarsk'éj kałuży...

Otóż ów bękart ks'ążęcy
Gustuje włas'n'e w zw'erzątkach
Jakich jest do dwóch tys'ęcy,
W New-Yorku znanych zakątkach.
Któż może walćyc' z naturą?...
Jednak w téj chwili, przy trunku,
Ks'ążę cós' patrzy ponuro;
Ws'ród obcych n'e ma ratunku,
Grosiwa mało przy duśy,
Strasburg kośtował za drogo!
Królewic w'ęc głowę suśy,
Jakby oświabic' tu kogo?
Trudno! z Yankami n'e żarty.
W New-Yorku, jak i w Londynie,
N'ewolno śachrowac' w karty.
A chciwe złota bogin'e...

Tak marzy Ludwik Don-Juan,
Na wstęp'e do antypodów.
Przy nim dopity roztruhan
Wspomina smak życ'a m'odów,
Zatrutych c'erp'en' p'ołunem;
Trzeba dublowac' w złéj spraw'e,

S'm'ałos'c' jest ŝĉęs'c'a zw'astunem...
A wtém do n'ego łaskaw'e
Przemówi domu gospos'a,
Cyganka o s'n'adém ĉole:
« Na ks'ęc'a skomli Małgos'a,
Ta co tak lubi swawolę...
— Jak ja, lub s'ostra Matylda;
Leĉ zapomn'ałem pulares...
Ĉekam na list od Rothschilda:
Póz'n'éj zapłacę za kares...
— *Shocking!* ja n'e chcę zapłaty;
Twe, mąsiniorze, stosunki,
To są brzęĉące dukaty:
A za n'e, b'erz pocałunki...
Możeŝ tu rząd swój sprowadzic',
Kras'c' i rozbijac' w potrzeb'e;
Z ks'ęc'em n'e będz'em s'ę wadzic',
Utyjeŝ na naŝym chleb'e.
Leĉ w zamian, raĉyŝ werbowac'
Do nas młokosów majętnych,
Bostona z każdym spróbowac';
Zb'erzem przyjac'ół pojętnych,
Rozum'eŝ... za to z mych darów,
Maŝ stół, m'eŝkan'e, dz'ewojc,
Codz'enn'c kilka dolarów,
I jak'e zechceŝ napoje..,

— Zgoda! będz'emy rzetelni,
Dz'eląc miłosne korzys'ci;
Leċ żes'my wśyscy s'm'ertelni,
N'ech babc'a pismem je zis'ci...
— Oto jest, pełn'ę powinnos'c',
I w'em z kim mam do ċyn'en'a;
W kadrylu znam ks'ęc'a zwinnos'c',
Znam godnos'c' jego im'en'a...
— Zacna cyganko... bez nosa,
Ty węchem ludzi rozum'eś;
Gdz'e trzoda twa złotowłosa?
Klejnoty z n'éj zb'erac' um'eś...
Gdz'e Gos'a, ċy tam Gertruda?...
— Maś ją; to perska Taglioni... »

Ks'ąże zbladł; jakas' c'ma ruda,
Ogromna, dwuznaċnéj woni,
Pada mu skok'em w objęc'a.
Dom trzec'orzędnéj wartos'ci!...
Tém chlubn'éj może dla ks'ęc'a,
Wz'ętos'c' zależy od gos'ci.
Otóż, ów zakład, w istoc'e,
Pewną dostojnos'c' przyb'era;
W'eċorem, śumnéj hołoc'e,
Drzwi Bonaparte otw'era!
Ob'ad jéj suty wydaje

Jak to w New-Yorku... kraj nowy!
A nikt od stołu n'e wstaje
Aż c'ęty, od stóp do głowy.
Żeglarze, s'w'at objechawṡy,
Toną w ṡampana butelce;
Ludwik, po uċc'e łaskawṡy,
Wita c'elątka i c'elce.
W salonach ork'estra huċy,
Gra ws'c'ekła, dz'eweċki żwawe;
Ks'ąże menueta je uċy,
Nucąc *Syryjską wyprawę*...
Mistrz n'ezrównany w kankan'e,
Bryka jak żreb'ec n'e ks'ąże;
I najtrudn'ejṡe zadan'e
Kopytk'em wnet ci rozw'ąże!
Ċasami też kotyljona
Do dn'a b'ałego prowadzi;
Synow'ec Napoleona
Na różne kozły s'ę sadzi;
Co rano, po za ṡpalerem,
Przegląd i muṡtra kob'eca;
Choc' Gosi jest kawalerem,
Wṡystkim s'ę gąskom zaleca;
Na jednéj zwija s'ę p'ęc'e
By zyskac' względy matrony:
Cóż? to dochodne zajęc'e

W braku francuzk'éj korony!

Pretendent rzutny a z głową,
N'e gardzi nićém w tym w'eku
Gdz'e ludzkos'c' jest dojną krową;
Mile jest pływac' w jéj mleku
Zaprawném uc'ech s'm'etanką.
W'ęc Ludwik wabi sąs'adów,
Stojąc na ćele, z cyganką,
Kilku podobnych zakładów...
Wymaga téż spraw'edliwos'c'
Przyznac' mu fachu zalety:
W rachub'e pewną ućciwos'c',
Nawet z tak'emi kob'ety...
I naśym ex-pretendentom
Zbrojącym Baltyck'e floty,
Powstan'a płatnym ajentom,
Życę m'eć tak'e przym'oty!...
Gdy morsk'e gryzą s'ę sępy,
Kułak'em praży tak mocno
Że łam'e Yanków zastępy,
I ze snu budzi straż nocną.
Butelką ciska jak strzałą,
Kąsa zajadle jak zw'erze;
Za co s'ę n'eraz jęćało
W sławnym n'erządnic karcerze (8).

To p'ekło... leč płaca hojna;
Choc' sąd go winnym ogłosi,
Okupem kon'čy s'ę wojna,
Co rzečą zacnéj gosposi...

W'em, że wam dušno, słuchače,
W téj atmosferze bezrządu
Ws'ród któréj pląsają grače,
Hultaje našego lądu
I antypodów gałgany.
Boles'n'e jest mačac' p'óro
W gangren'e rop'ącéj rany,
W trądz'e pokrytym purpurą...
Cóż robic'? zimno-nam'ętny,
Takim był, według podan'a,
Ten duch drap'eżny i mętny
Nawet na z'emi wygnan'a.
O ile ta osobistos'c'
Jest godną pogardy s'w'ata
Jako wc'elona n'ečystos'c',
Wyraża głos adwokata.
To mówi čłow'ek z urzędu:
« Komu by przyšło do głowy
Że z našych złočyn'ców rzędu,
Ten skradn'e płašč purpurowy?
Choc'aż był moim klientem,

Wspomn'ec' n'e mogę ċłow'eka
Jak tylko z gn'ewem i wstrętem;
Leċ wyrok boski go ċeka!... »

Pan Ludwik ċasu n'e traci.
Zagląda tėż do salonów;
Swym mecenasom n'e płaci,
Bo n'e ma złych zabobonów.
Raz przec'e mus'ał wydostac'
Gars'c' złota z domowėj kasy;
Orła znęciła go postac',
Co niby godłem jest rasy
Łupieżcy awanturnika.
Bez targu, płaci sowic'e,
Jak za przyszłego wspólnika
Wędrującego przy s'wic'e.
Ċłow'eka chętka do ptaka
Zwykle s'ę kupnem wyraża;
Rodak poznaje rodaka,
Korsarz wz'ął jen'cem korsarza.
W swobodnėj spoċynku dob'e,
Różnych go figlów nauċa;
Trzyma bez klatki przy sob'e,
I s'w'eżėm s'c'erwem wytuċa.
Orzeł to nad nim ulata,
To s'ada mu na ram'en'u;

Już go pokochał jak brata,
Ludwika zna po im'en'u!
Poskromic' w orle drap'eżnos'c',
Wprawic' go do sztuk łamanych,
Dac' mu zrozum'ec' zależnos'c',
Skarb to pomysłów n'eznanych...
Na skrzydle herb swój wytłoċył!
Gdyby Blondina śedł torem,
Z nim by N'agarę przeskoczył;
A chce być Imperatorem!...

Zgorśony lud Ameryki
Aż do c'erpkos'ci otwarty,
Potęp'ał ks'ęc'a wybryki;
On, zawśe słodki, uparty:
« Bóg spraw'edliwy, pow'adał,
Francuzów pros'bę wysłucha,
Oni chcą, bym n'emi władał;
Leć Filip w kaśę mi dmucha... »
Pewnego ranka, ċy zmroku,
Gdy knując przyśły swój Zamach
W Gosi przegląda s'ę oku,
Odb'era list w ċarnych ramach.
Hortensia c'ężko jest chorą
(Na co? to n'e naś problemat;)
I syna wzywa z pokorą.

Tu s'ę przerywa poemat;
(Gdybym z n'ą m'ał konsultacię
Przezorn'e zw'edziwsy łoże,
Pewn'e bym znalazł kuracię...
— Ċy n'e rtęć'ową?... — Byc' może.)
Cesarċyk, na tę w'adomos'c',
Pakuje orła do klatki;
Z nim w drodze, tancmistrz Jegomos'c'
Z gospody sp'esy do matki.

Żegna go cyganka s'n'ada,
Przy całém hultajów bractw'e:
« *Będz'eś* cesarzem, pow'ada...
— Cóż potém? — S'm'erc' na tułactw'e. »

P'ES'N' VII.

Powrót. — Ucta p'ek'elna.

« A beau mentir qui vient de loin. »
PRZYSŁOW'E.

TRES'C'. — Satan spow'ednik'em. — Stryjašek i synow'ec. — Pojednan'e. — S'w'ątyn'a rozpusty. — Gos'c'e Satana. — Ludwik turystą.

N'E RADBYM wam opisywac'
Kreolki chwil ostatečnych;
Leč Prawdy n'e s'm'em ukrywac',
Prawda jest bóstwem walečnych.
Patrzc'e, tam! przy chorej boku,
W płom'en'ach stoi kus'c'el,
Zw'astun strašnego wyroku,
Jéj wdz'ęków dawny w'elbic'el.
Ona go poznac' n'e może,
Choc'aż ich przešłos'c' jednočy;
A Satan wsparty o łoże,
Syderče w n'ą utkwił očy,
Jak dwa skrwaw'one stylety.
Potrząsnął p'ek'elną zbroją

I praw'e u żyċen' mety,
Zawołał: « Dzis' będz'eṡ moją! »,
Z wyrazem dzik'éj roskoṡy (9).
N'ew'asta jękła boles'n'e,
Leċ jęk Ṡatana n'e spłoṡy;
A zmory ją trap'ą we s'n'e
Pod w'otką p'ersi osłoną.
Spragn'one up'orów tłumy
Ṡarp'ą zbolałe jéj łono;
A jako dotkn'ęċ'e dżumy,
Tak pocałunek ich pali:
Ten dar młodos'ci uroċy,
Nektar, na ustach z korali,
Co z'em'ę z n'ebem jednoċy.
Wc'ąż ċarne snują s'ę duchy,
Ich poċet groz'ny i w'elki;
N'ema w modlitw'e, otuchy,
W łzach synów, rosy kropelki!
Groz'by, ṡyderstwa, wyrzuty,
Padają, syp'ą s'ę gradem;
A każdy pocisk zatruty
Złorzeċen' i zemsty jadem!
O! s'n'e ostatn'éj godziny,
Ty sprawdzaṡ wartos'c' żywota;
Strącaṡ nas w p'ek'eł głębiny,
Lub raju otw'eraṡ wrota!

Jedyna cnoty op'eka
Od której zły duch jéj stronił,
An'oł godnos'ci ćłow'eka
Łzę żalu nad n'ą uronił...

Takiego skonu c'erp'en'a
P'óro wyrazić n'e zdoła;
Budząc s'ę nagle z us'p'en'a,
Chora z rozpaćą zawoła :
« Preć! zmoro, co dręćyś duśę,
Oglądać dozwól mi syna;
Choć raz us'c'snąc' go muśę...
Straśna m'ę gryz'e gadzina
I już do serca przenika...
— Do serca? z śalonym s'm'echem
Rzeki Śatan; a więc zamyka
Twe łono skalane grzechem,
To z'ródło płonącéj lawy?
Ty m'ałas' serce, kob'eto?
Gdz'e? jak'e? mów bez obawy,
Bezćelnos'c' twoją zaletą!
Tys' frymarćyła n'ém płocha,
Z rana, w połudn'e, w'ećorem,
Jak pas'erbicą macocha,
Jak śuler dz'eci honorem!
Gdys' była młodą, nadobną,

Bliską miał z tobą zażyłos'c'
Cesarz, twój ojċym, podobno?
To była żądza, n'e miłos'c'!
On c'ę połąċył z swym bratem,
By śatą s'lubną, godową,
Skryc' wspólną han'bę przed s'w'atem:
Ha! ċy pam'ętaś, królowo?
Był mąż, brat męża, kochanek...
Leċ inna nęci c'ę ċaśa,
Innych zalotów poranek...
Kogo wyb'eraś? Judaśa!
I tego zdradzic' s'ę kusiś;
Wracając niby do męża
Podrzutka przyznać go zmusiś,
Zas'lepiś obłudą węża!...
Śalen'ec ten, jutro może,
Zbezċes'ci moje nazwisko;
Wċoraj wygnany za morze
Dzis' wraca!... han'bę ċuc' blisko...
Florencia, Paryż, s'w'at cały
Brzm'ą twėj rozpusty odgłosem;
Te wśystk'e zbrodn'e, te kały
Są twoim of'arnym stosem!
Ws'ród straśnėj, powolnėj sp'eki,
Ws'ród mar, co p'ersi obwiją,

Tlec' na nim będz'eś przez w'eki,
Śarpana zgryzoty żmiją!... »

C'erp'ąca słucha ze wstrętem
Swe dz'eje w ustach Śatana,
Kip'ących ws'c'ekłos'ci mętem.
P'ers' jéj katuśą złamana,
Już s'm'erc' na pomoc przyzywa;
Chce powstac', krew jéj s'ę zs'ada,
Z ust drżących p'ana wypływa,
Wreśc'e, do stóp ćarcich pada...
W téj chwili, w podróżnym stroju,
Przybywa Ludwis' kochany;
Wstępując do przedpokoju
Słyśy zg'ełk z jęk'em zm'ęśany
W komnac'e matki. Więc chwyta
Rewolwer, kindżał ćerk'eski;
(Bez nich n'e jez'dził bandyta.)
Drzwi przed nim pękły... Przez deski
Jakiż go widok uderza!
Matka wpół naga, leżąca
U stóp ćarnego rycerza...
Syn go ram'en'em odtrąca,
Cel, pal!... On, śybkim zamachem,
Chwyta w dłoń kule, dla fraśek;
Wtém Ludwik rzekn'e z przestrachem:

« Co widzę? to mój stryjašek!...
— Wujašek, n'eco zm'en'ony;
Patrz, mam koguc'e paznogc'e,
Na ċub'e, zam'ast korony,
Bawolich rogów dwa łokc'e !
Te wyżšéj władzy są godłem,
W podz'emnéj našéj krain'e;
Są przeto dla w'elu s'odłem,
W šaréj północnéj godzin'e,
W chwilach ludzk'ego spoċynku...
S'ądz' na n'e... wnet s'ę odrodziš.
Leċ ty podobno, kuzynku,
Choc' młody, już starych zwodziš?
— Któż to w galonach za tobą,
S'm'em stryja spytac' nawzajem?
— Pan Werhuel jest tą osobą;
On nawet w p'ekle łokajem...»

Ludwik, po chwili zdum'en'a,
Przyb'era słodz'utką minę
Jak marynata z jelen'a.
A m'ał w k'ešeni wędlinę
I cygar sto przemyconych;
To n'ezły kuban stanowi.
W'ęc bez frazesów złoconych,
Z nich ċyni prezent stryjowi,

Bębn'ąc mu przytém po brzuchu.
Za co b'es daje mu ścut'a,
Mów'ąc: « Ten żarcik, mój zuchu,
Za tłusty... jak na podrzutka!
— Przeprasam... jego wizyta
To cud, wśak prawda, ks'ężnićko?
Przyjmuję ścutek, w'ęc kwita;
Wez' serce... z tą cygarnićką...
— On także! Śatan wykrzykn'e;
Jes'li maś okruchy serca,
Zanim duch z p'ersi n'e znikn'e,
Podn'es' twą matkę z kob'erca;
Wskrzes' ją synowskim całusem,
Bo z n'ą pomówic' wypada... »
W'ęc Ludwik, tnąc jednym susem,
Dźwiga, na łożu ją składa,
Mów'ąc do drog'éj istoty:
« Do nas kapralik zaz'era,
Stryjasek, dzis' bez kapoty... »

Hortensia oćy otw'era:
« Tos' ty? dos'c' słabo wyrzekła;
Gdybys' od razu pow'edz'ał,
Posłabym z tobą do p'ekła;
Tam dobrze, gdz'es' ty już s'edz'ał! »
W'ęc b'es do łoża podchodzi,

Ludwik mu krzesło przysuwa;
Grzećnostka nigdy n'e škodzi,
Z n'éj s'ę zażyłos'c' wykluwa
I n'ezłe stosunki nawet.
Syn także s'ada przy mam'e;
A ćart, oddając wet za wet,
S'ciska go grzećn'e za ram'ę
I mówi: « Mile mi bardzo
Tu spoćąc' w znajomém kole;
Domowi nami n'e gardzą,
W'ęc swojskich ja zawše wolę...
Jak b'egły doktór, chorob'e
N'e w'edząc jak już zaradzic',
Trucizny w napój doskrob'e
By przesilen'e sprowadzic',
Jam c'ę przeraził, an'ele,
P'ekłem gdz'e brac'a królują;
Ćart zrodzon w cheruba c'ele;
Popi nas w'ećn'e škalują.
Jelen' ma różki przed rok'em,
Kogut, spićaste ostrogi:
Wšak skoro został prorok'em,
Mojžeš m'ał tak'e dwa rogi...
— A, prawda! Werhuel mu wtórzy;
Jest nawet wzm'anka w Talmudz'e
(Leć temu przeczą n'ektórzy),

Że chował ogon przy ludz'e,
Jak cesarz... — Milćec'!... Hortensio,
N'e bój s'ę tych zabobonów;
I w p'ekle dobrze jest z pensią.
Znajdz'eś tam ks'ążąt, baronów,
Zb'ór młodych i grzećnych ludzi,
Żon, córek moich marśałków,
Ws'ród których ci s'ę n'e znudzi
Choc' bez n'eb'eskich migdałków.
— Ćyn' jak chceś, jestes' mym panem! »
Mówi Hortensia w zachwyc'e;
A Ludwik radby śampanem
Ućcic' stryjaśka przybyc'e.

Ćart skinął raz! W oka mgn'en'u
Zm'en'a s'ę wnętrze komnaty;
Gmach o wysok'ém sklep'en'u
Przywdz'ewa godowe śaty.
Przy lamp tys'ąca połysku
Jak w Alpach z'ródlane pstrągi,
Przez srebrną mgłę wodotrysku
Ls'n'ą nagich bogin' posągi,
Nad pereł m'en'ącym zdrojem.
Najady, w przezroćéj śac'e,
Krępują bluśću zawojem
Faunów kam'enne postac'e.

Ċarownêm dłuta zrządzen'em,
Ws'ród tego dziwnego s'w'ata
Marmur, pod p'ekła natchn'en'em,
Ruša s'ę, kroċy, ulata!...
Ponętny, s'w'etny przybytek
Ċeka na hasło ochoty;
Wykwintnos'c', Przepych i Zbytek
Zdob'ą go w różne klejnoty.
Już stół z pod z'emi wyrasta,
Strojny w kuchenne przybory:
W k'ełbasy, pardwy i c'asta,
Rzn'ęte z kryštału gęs'ory.

Ċart skinął dwakroc'! Wpółżywa
Kreolka powstaje z łoża,
Całun pod nogi jéj spływa;
Postac' nadobna i hoża,
Ub'ór zalotno-rycerski:
Gors pełny, staniċek wązki
Błyšċy jak s'ledz' holenderski;
Na ċole, chm'elu gałązki
Tchną róż i m'odu zapachem,
Majową zw'ązane wstęgą;
Bogini, praw'e z przestrachem,
S'ledzi za ċarta potęgą.
Chwyta za puhar z burštynu;

« Paz'u, śampana, co żywo!
Pij do mn'e, królewski synu! »
Leć śampan zm'en'a s'ę w piwo...
« A zas'e! cóż to za lura!
Preć z tym flamandzkim nektarem!
Holandii n'e chcę, to dz'ura!
N'ech żyje Francia z Cezarem!... »
W téj chwili, on też s'ę zm'en'a:
Ram'ona, zam'ast kapoty,
Purpury blask oprom'en'a;
A w m'ejsce rogów... hełm złoty!

Ćart skinął trzykroć'! Pokoje
Brzm'ą hućnéj muzyki echem;
A przez rozwarte podwoje
Garną s'ę gos'c'e z pos'p'echem.
Ha! to znajome są twarze!
Roiska zmarłych i żywych:
Letycia, w najp'erwśéj parze,
Sadzi wśród b'esów sędziwych.
Letycia to znaćy *Rados'c'*...
Jak z'elska won'ą trujące,
Z córkami, nazw'e swéj zados'c',
Uśćęs'liw'ała tys'ące.
Marsylja dotąd pam'ęta
Dom jéj dla wśystkich otwarty;

W salon'e, rajsk'e dz'ewċęta,
Muzyka, wino i karty...
Dzis' na téj zoranéj skroni,
Zdob'ącéj tę uroċystos'c',
Potęga śatan'sk'éj dłoni
Rozpala p'ętno : N'eċystos'c'!...
Tu, niby tęċa na chmurach,
Gardząca tłumem swych braci,
Zła Pycha, o pawich p'órach,
Ls'ni w ks'ężnéj Talien postaci!...
Gn'ew, Zazdros'c', jędza dwugłowa;
W brylantach ċoła wytarte :
To Karolina królowa,
To Eliza Bonaparte!...
Nadobna Saint-Jean d'Angély
Sławna bachantka cesarstwa,
Usta us'm'echem an'eli,
Choc' jest bogin'ą Obżarstwa! ..
Tam Gnusnos'c'... naga sułtanka,
Z cheruba twarzą gadzina;
Cesarza s'ostra, kochanka:
To *kazirodna* Paulina (10)!
Łakomstwa żądzę przedstaw'a
Infantka, Francii sprzedana;
Wzrok sępi, gardz'el żóraw'a...
To zacna wdowa Śatana!,.,

Tych grzechów s'm'ertelnych wątek,
Tłem jest téj sprosnéj b'es'ady,
Z orsak'em pan' i pan'ątek...
Daléj, spostrzegaś gromady
Francuzkich d'ablic i b'esów,
Zdjętych śaloném weselem:
Roje żydówek, mechesów,
Króla Ludwika — z Werbuelem!
Talleyrand, biskup w mundurze,
Z Hortensią rozmaw'a cicho,
Z jéj łona zrywając różę...
Tam, jak'es' inne znów licho,
Młodz'en'ec, w galowym fraku,
Bezćelny, śydzący z drwinek;
A gos'c'e o tym junaku
Śepcą: « To jéj Benjaminek! »
Flahauta s'w'etny podarek
Za motylkami ugan'a;
Kradn'e swéj matki zegarek,
I druhn'e Lehon s'ę kłan'a...
Pełno tu ćarta wspólników,
Różnego w'eku, gatunku:
Marśałków, królów, królików,
Sług zpanośonych z rabunku.
Leć co najw'ęcéj zdum'ewa
(To przec'eż n'e dla obmowy,

N'ech s'ę król pruski n'e gn'ewa),
Śatan wdz'ał krzyż honorowy!...
Z ličnym orśak'em, rozw'oz'le
Gwarzących Amerykanek,
Cyganka, na čarnym koz'le,
Z jez'ora wjeżdża na ganek...
Ludwik ją zaraz poznaje
Po s'n'adéj twarzy... bez nosa;
W'ęc grzečn'e rękę podaje,
Na gąski patrzy z ukosa...
Wtém Gos'a... ks'ąże przezorny
Znak'em o sekret ją prosi:
Bo przenikliwy brat Morny
Już c'ągn'e, wężem, do Gosi...
W'edz'ma, z cesarskim infantem,
Klęka przed babką Ludwika;
Całuje rękę... z brylantem,
S'c'ąga subteln'e... i znika.
Ork'estra rzn'e tam od ucha,
Wtórzą jéj s'm'echy, przekąsy;
W głębi, zgrzytan'a łan'cucha,
Tu, dzik'e s'p'ewy i pląsy...

Čart-cesarz s'edzi za stołem,
Synowca sługom przedstaw'a,
Oni witają go społem;

Królewic z każdym rozmaw'a,
Każdego za łapkę s'ciska,
Cós' mrućąc poufnym tonem:
A te poćciwe ćarciska,
Oddają salut ogonem...
« Cóż pow'eś o pohulance,
O našych skoćnych ułanach? »
Rzeće b'es dawnéj kochance;
Nimfa na jego kolanach,
P'es'ci s'ę z nim poufale...
Cesarz, w różowym humorze
I kaznodz'ejskim zapale,
Pow'ada: « Mój mąsiniorze!
Jak widzę, was'c' lubiš winko
Milćkiem wychylac' z butelki;
Urać nas jaką nowinką,
Maš rożne w głow'e fig'elki...
W'ęc pow'edzże, przyjac'elu,
Zkąd nam przybywaš w téj chwili?
Przec'eż n'e jez'dziš bez celu!
— Stryjašku! mys'my zw'edzili
S'w'at cały, zamorsk'e kraje;
A koštem tych Orleanów
Którzy chcą, stryjc'u, mazgaje,
Z nas up'ec, Amerykanów!
— Zwij m'ę twym wujem. — Dlaćego?

— To jakos' lep'éj s'ę splata;
Na d'abła mi byc', kolego,
Stryjaśk'em całego s'w'ata!
— Jakto! jam przec'e synow'eć
Napoleona... — N'e salėj;
Izaak, w'ećny wędrow'ec,
Był twym pradz'adem. Cóż dalėj?
— W'ęc, polowałem na flądry,
Jak ty sam, n'egdys', w potrzeb'e...
Co pow'eś, wuju przemądry?
— Że mi daleko do c'eb'e.
A za cóż z was'ci banitę
Zrob'ono? za jak'e grześki?
Maś nawet s'lep'e podbite...
Może z ludowėj zam'eśki?
— W Korsyce, stryjaś... — Ċy jeśċe?!
— Zbójce pow'esic' m'ę chc'eli...
— O! śkoda! — Ċarne ich kleśċe
Wapno z blejwasem zab'eli...
— W mych pułkach, samym ołow'em
Guzy rycerstwa gojono;
Leć za co, n'ech s'ę téż dow'em,
Za morze c'ę wypraw'ono?
— Za Strasburg... b'egłem zbyt prędko,
By twoją zdobyc' koronę;
W'ećn'e trap'ony tą chętką,

Tam pokochałem Bellonę,
Twą p'ękną, str... wuju, wdowę...
— Dobrze. — Gdy Ludwis' ją tropi
Rzeć kon'ćąc już na połowę,
Filip wypada z konopi,
A za nim podłe p'echury.
Przychodzi do groz'néj bitki;
Rozpędzam śpadą te chmury...
Widok był wcale n'e brzydki! »
Tu b'esy, jak za ukazem
S'w'etny senat Petersburgski,
Krzyknęły zgodn'e i razem:
« N'ech żyje paśtet Strasburgski!
— Walćąc zażarc'e i s'm'ało
Padam pod płotem, przy dworku;
I n'e w'em co s'ę tam stało,
Leć s'ę ocknąłem w New-Yorku.
Cóż, stryjc'u, n'ezły poćątek? »
Starego dręćy sromota:
« N'e, z takich jak ty zw'erząteck,
To ledw'e pół Donkiśota! »

Wtém, sto śampan'skich butelek
Sto korków razem wysadza;
W nich, sto par złotych manelek...
Taką śatan'ska jest władza!

Čart je bogin'om rozdz'ela...
Dziwne są w p'ekle kontrasty;
Przy huku dz'ał, syn Werhuela
Powstając, wnosi toasty.

P'ES'N' VIII.

Zgon Hortensii.

« *Et face pro thalami, fax mihi mortis adest.* »

OVIDIUS.

TRES'C'. — Podróżne przygod . — Orzeł n'eobyčajny. — Rady Šatana. — Ludwik pod stołem.—Ostatni s'm'ech. — Jez'oro Konstancii w nocy.

« JAK tam płynęły dni ks'ęc'a?
Prowadzi dalej król čartów.
— Przeważne m'ałem zajęc'a;
Wc'ąż pracowałem... bez żartów!
Z rana, romanse; w połudn'e,
Historja, ustne podan'e,
W'ečork'em, marzyłem cudn'e,
A w nocy, komet badan'e
Z ogonem, lub bez ogona.
Jedne są stałe, ogromne,

Jak gw'azda Napoleona;
Gdz'e zgasła? tego n'e wspomnnę...
Te znowu blade i drobne...
— Jak twoja... któż temu przeċy?
Całk'em do c'eb'e podobne;
Dosyć o gw'azdach... do rzeċy.
— O! napisałem do druku
Całe potężne foljały;
« *Naśe Wymysły...* » o bruku (11),
Godne są w'eków pochwały!
Bruk zawśe jest n'ebezp'eċny,
Z n'ego barykad śk'elety;
Asfalt jest dla nas kon'eċny:
Po nim suwają *widety*...
I polityċne też dz'eła
Z pod p'óra snuły s'ę c'ąg'em,
Choc' głowa siw'ec' zaċęła;
Leċ n'e jest ċłek dziwoląg'em!
Fichte'go N'emca rozum'em,
Przenikam w skutku przyċynę,
Po grecku w karty grac' um'em,
I znam kuchenną łacinę;
Kon'a w galop'e dos'adam,
Akrobat, sportman, klubista,
Ministrów, Izbę przegadam,
Choc' milċę, jak mnich trapista... »

Te p'ękne Ludwika słowa
Przerywa strzał stu moz'dz'erzy,
I okrzyk : « Co za wymowa!
N'ech żyje król maštalerzy!
— Pow'edz nam o twych stosunkach?
— Te są p'erwšego rodzaju,
Ać w najsprzećn'ejšych k'erunkach.
Sam prezes, op'ekun kraju,
Przepadał za mną po prostu!
Gaduła znudził m'ę ćasem,
Jak sucha rybka ws'ród postu.
Z nim dz'enn'e rznąłem c'upasem
Mil kilka... Co to za nogi!
M'ał on ku własnéj wygodz'e,
Pałacyk w pobliżu drogi,
Z łaz'n'ą sułtan'ską w ogrodz'e...
I sam wyglądał na Turka.
Znając mój smak do cebuli...
(Na to stryj : — Otóż naturka!)
— Wypraw'a mi godne króli,
A w moim gus'c'e s'n'adan'e.
Były tam strus'e kurćęta,
Jaskółće gn'azda w s'm'etan'e...
— To w Chinach... nic n'e pam'ęta!
— I p'ećen' z bobrów ogona!...
W koło, m'ejscowos'c' górzysta,

Obrazy godne Byrona!
Wtém orzeł, na sążni trzysta,
Spadając wolno z przestworza,
Do naşych ok'en zaz'era.
Amerykan'ski zbladł doża;
Ludwik wstał, okno otw'era,
Z chłodną, ks'ążęcą powagą...
Klnę wam s'ę ojca portretem,
A zatém to n'e jest blagą,
Złowiłem orła kotletem! »

Tu mowę stłumiły wrzaski,
Şampan s'ę łyka z gęs'ora;
Ludwik przyjmuje okłaski
A gos'c'e wołają : « Fora!
— Historja n'ez'le zaçęta;
W'ęc orła sprowadzaş matce?
— Podbijac' um'em zw'erzęta;
Jam go w'ózł w ręku, n'e w klatce...
— To kłamstwo! ·plec'eş jak Karski
Na mękach, o twoim ptaşku!
Zawoła up'ór cesarski.
— Jakem twój krewny... stryjaşku...
— Jest orzeł, korona będz'e,
Z us'm'echem Hortensia rzekła;
Z nim, synu, podróżuj wşędz'e.

Leċ pozwól, na miłos'c' p'ekła,
Jego pop'es'cic' s'ę p'órem...
Przyn'es' go, drog'e pachole! »
A ċarci podchwycą chórem:
« Chcemy go widz'ec' na stole! »
Wnet służba przynosi ptaka,
Puśċa po b'ałym obrus'e;
Hortensja da mu buz'aka,
Głaśċąc go przy téj pokus'e
I mówi: « Ja c'ę zwyc'ężę. »
Orzeł prześedłśy s'ę n'eco,
Straśliwe spostrzega węże!
Już dzik'e oċy s'ę s'w'ecą,
Już zdobyċ pochwycił w śpony;
A trudne z orłem zapasy...
Wtém wrzas'n'e tłum przerażony:
« N'e ruśaj! to są k'ełbasy! »
Leċ orzeł, głuchy na rady,
Łup smaċny pożarł od razu;
A potém, daléj na zw'ady!
Chcąc znowu skorzystać z płazu,
S'ada przy boku kreolki;
Przy n'éj jest kiśek obfitos'c'.
Nagle... jak porwą go kolki,
Jak zaċn'e... Leċ m'ejmy litos'c',
Choc' bardzo grubo zawinił,

Nad dzikim monarchą ptaków;
On to bezw'edn'e uċynił:
N'e było przy nim dworaków...
Póz'n'éj, gdy na tron'e s'ędz'e,
Skarb Najjas'n'ejšego pana
Z Bożéj łaski na urzędz'e,
Da mu pewn'e šambelana...

Leċ n'e tak mys'lą šatany;
A w'ęc w krzyk: « O! mąsiniorze!
Ten żarłok jest opętany,
On twe gw'azdy splamic' może... »
Połknęła jakos' urazę
B'edna, poċciwa królowa,
Choc'aż ċuc' niby zarazę;
Ċartowi kręci s'ę głowa.
Ludwik s'ę krząta z kadzidłem,
Z włas'ciwą sob'e godnos'c'ą;
A orzeł trzepoce skrzydłem,
Trap'ony wc'ąż n'estrawnos'c'ą!
Mąsinior chce go udusic';
Stryj karci jego zapędy:
« N'e s'm'éj tą zemstą s'ę kusic',
Dla orła trzeba m'ec' względy! »
Próċ ks'eni, pod takim c'osem,
Ċarc'a ċereda umyka;

A cesarz, słodkim pół-głosem
Admonestuje Ludwika:

« Drap'eżne ptastwo mym znak'em;
W'erz mi w'ęc, że ten gatunek
Przyda s'ę w bitw'e z Prusak'em,
Zwyc'ęztwa to wizerunek.
Nad Austerlitzkim obšarem
Taki s'ę włas'n'e nawinął;
I żołn'erz, pod mym štandarem,
Cudami męztwa zasłynął.
Ten wzór ci radzę przechowac';
I lubo ci s'ę n'e zdarzy
Raz drugi s'w'at zawojowac',
Z orłem ci będz'e do twarzy.
Z nim zdołaš okpic' narody,
Zam'ast dz'ał, nabijac' worki;
Przytém, żes' nędznéj urody,
Przy butach nosic' mi korki:
To c'ę podn'es'e przed zgrają.
O! trzeba byc' komediantem!
S'w'ecidłom hołdy oddają,
A gardzą šćerym brylantem!
Na štuki p'ękne, gazety,
N'eśćędz' grubego šeląga;
Co rok pow'ękšaj budżety,

Gdyż: « *Vita brevis, ars longa!* »
Tys' zdolny do sarlatan'stwa,
Choc' n'e maś Cezara rysów,
Jak Cezar, do rządów pan'stwa
Wyb'eraj wilków i lisów.
Ludz'e to koty lub ścury;
Rób jak ja. Rządz' n'emi wałk'em.
Davoust darł Polskę ze skóry.
A jam go zrobił marśałk'em.
Morny, — Magnan, — Dupin stary, —
Baroche, — Pélissier, — Persigni, —
Rouher, — to twoje filary,
To mistrze w łotrów jaskini;
Jes'li chceś rządzic' tym krajem,
N'e maś innego sposobu:
Jak zawśe byłes' hultajem,
Tak bądź nim w'ern'e do grobu...! »

Synow'ec, tych rad słuchając,
W pyśnéj s'w'ątyni rozpusty,
Usnął n'eborak, jak zając
W objęc'ach bujnéj kapusty,
I pod stół zlec'ał. Pokotem
S'p'ą gos'c'e w s'm'esnym n'eładz'e,
N'e mówmy już nawet o tém;
Jak tam kto chce tak s'ę kładz'e...

Hortensia tylko s'ę smuci
Bezsenna w złotéj kołysce,
Aż Werhuel chustkę jéj rzuci
Jak sułtan swéj odalisce.
A wtém, ws'ród us'p'onéj hordy
Chrap'ącéj dziko, potworn'e,
Słyšy nosowe akordy,
Niby p'ek'elne waltorn'e.
Cós' grzmi, cós' niby s'ę łaje,
Cós' nakštałt żydowsk'éj wrzawy...
W tych nutach muza poznaje
Dumkę *Syryjsk'éj wyprawy*,
Ów utwór swéj wyobraz'ni...
Dresč ją z počątku przeb'ega,
Łechce i nerwy jéj draz'ni;
Nagle Ludwika spostrzega
Pod ławą, w słodk'ém us'p'en'u,
Co pusty šał jéj podsyca.
Cós' dusi ją w každém tchn'en'u,
I krw'ą nab'egły jéj lica;
Spazmu ją żądło łaskoče,
Jakby pękały jéj boki;
Słan'a s'ę, jęčy, chichoče,
Z oču łez płyną potoki,
Čoło pot zimny okrywa;
Cała pobladła jak chusta;

Jakas' konwulsia straśliwa
Wykrzyw'a zsin'ałe usta.
P'ers' rw'e s'ę z okropném drgan'em;
Coraz to c'ężśe oddechy,
Aż płać zm'ęśany ze łkan'em
Stłumiły rozpaćne s'm'echy!
. . . .

Ćart swe spełniwśy zam'ary
Rozjadły w katowsk'éj męce,
Na drżącéj p'ersi of'ary
Położył ogniste ręce.
Tu straśna zrywa s'ę mara!
Włos jéj w n'eładz'e, wzrok płon'e,
Z ust bucha og'en' i para,
Chuc'e palące przy skon'e...
Przebrzm'ały jęki, zaklęc'a:
Furja, ciskając płom'en'e,
W lub'eżne ćarta objęc'a
Padła... i znikło widzen'e!
. . . .

Północny całun już spłynął
Po nad jez'orem Konstancii;
Gór łan'cuch w oddali ginął,
Jak w'elkos'c' i sława Francii.

Ws'ród n'ezm'ernego przestworza,
Wśystko oddycha urok'em
Ćarownéj nocy. A zorza
Litos'ci spogląda ok'em,
Na zmarłej ks'eni dz'edzinę.
Jasna kochanka przeds'witu
Gw'azd unośąca rodzinę,
Zdaje s'ę mówic' z błękitu:
« Jam jest snów śćęs'c'a strażnicą.
Ćystos'ci, prom'eni zdrojem,
Młodz'en'ćych serc pow'ernicą,
S'ostrą n'eb'anek, spokojem! »
I jako dz'ewće ochoće,
Rum'anym błask'em s'ę płoni,
Gdy w'atr jéj złote warkoće
Po srebrnéj rozw'ewa toni.
To błyśćąc jak m'eć w pomroku,
Skrą przetn'e obśar pogodny;
To lekkim rąbk'em obłoku
Kryje swój us'm'ech łagodny.
Leć nocy przemija pora;
W gajach s'ę budzi głos ptaka,
Już na kryśtałach jez'ora
S'n'eży s'ę żag'el rybaka;
Już p'erwśy połysk zaran'a
Drasnął go lekkim rum'en'cem.

Ocknął s'ę s'w'at z zaduman'a;
Pod lasów z'elonym w'en'cem
Powstają góry i skały:
Ciche, olbrzym'e postac'e,
Jak gdyby modlic' s'ę chc'ały
W swéj s'licnéj, majowéj śac'e.
Tuż nad jez'orem, dokoła,
B'eleją pastersk'e chaty,
Ls'ni krzyż w'ejsk'ego kos'c'oła:
Cmentarzyk, drzewa i kw'aty...
Tam, w dali, Ren s'ę odzywa,
Gdy w otchłan' Szafuzy spada...
Kraina jak raj ścęs'liwa,
Bo tutaj Bóg tylko włada.

Brzask'em s'ę s'w'at rozan'ela,
Budzą s'ę kraju obron'ce;
A z'em'ę Wilhelma Tella,
Pozdraw'a wschodzące słon'ce!

P'ES'N' IX.

W Londynie. — Boulogne.

« *Tant que je n'aurai rien, je serai corrigé.* »
K. Delavigne.

Tres'c'. — Pobyt w Londynie. — Drugi Zamach.—Przegląd spiskowych. — Dunin. — Napad na komorę.—Kolumna Bulon'ska. —Ludwik zabójcą.--Kąp'el morska.

Quousque *tandem*, Ludwiku,
Rycerzu o smutnéj min'e,
Zg'ęty przy lichym stoliku,
Będz'esz knuł spiski w Londynie ?
Znam twe Helweck'e przygody
I troski. Po s'm'erci matki,
Chc'ałes' na z'emi swobody
Kształcic' s'ę jak śtučne kw'atki,
Do dawnych zabaw powrócic';
Leč rząd francuzki Śwajcarom
Kazał c'ę ztamtąd wyrzucic' :

(Zdarza s'ę to i Cezarom).
Cóż robic'? Kto zwykły trudu
W Londynie też n'e przepada,
Ws'ród tego kwas'nego ludu
Co nawet jedząc n'e gada.
Co c'ę najw'ęcéj zasmuca
Pow'astki téj bohatera,
To ta mgła, c'ężka na płuca,
To słon'ce co wc'ąż um'era
Z dziwnéj, żółc'owéj choroby;
I bardzo twarz przypomina
Otyłéj, dworsk'éj osoby,
Żółtéj jak stara cytryna.
Mimo Febusa złéj cery
I mgły wiśącéj nad grodem,
Odbywaś ranne spacery,
Przed słon'ca mn'emanym wschodem.
Po kaw'e z doktorem Conneau (12),
Przyjmujeś gos'ci płci męzk'éj;
W *Hayd-Parku*, p'eśo lub konno,
W *dandysa* zbroi zwyc'ęzk'éj
Polujeś na błędne missy;
A brn'eś w intrygi od s'witu
Do nocy. To są zarysy
Twego w Londynie pobytu.

. . . .

Do przed-Bulon'sk'éj epoki
Zdążamy. Filip n'ezdara,
Z wygnan'a chce s'c'ągnąc' zwłoki
Półboga Francii, Cezara.
N'ebardzo c'ekawe gnaty;
Leċ zawṡe pełna rozumu
Izba wotuje dukaty
Na lichą rozrywkę tłumu.
Paryż wrzód nędzy zaw'era,
Rząd na to zważac' n'e raċy;
Leċ miljon dla bohatera
Rozboju, to nic n'e znaċy!
Pod w'erzby płaċącéj w'en'cem,
Jego duch, n'e bez wymówki,
Rzec mus'ał z gn'ewu rum'en'cem:
« Francuzi, zawṡe półgłówki! »
Tak w c'en'u ṡaréj kapoty
Filipek wz'ętos'c' odzyska;
Lub raċéj w trumn'e despoty,
Zagrzeb'e tronu zwaliska!
Stało s'ę! sławy ċcic'ele,
Wojacy co krw'ą handlują,
Już w Inwalidów kos'c'ele
Pomnik dla władcy murują.
W Napoleona osob'e
Rad uċcic' Rzym katolicki,

Bertrand, przy krzyżu, na grob'e,
Chce złożyc' m'eč Austerlitzki.
I na ten cel już go wręča
Królowi; znak na nim čyni,
By jako z łez i krwi tęča,
Jas'n'ał w spokoju s'w'ątyni.
Synow'ec, w górnym zapędz'e,
Na to s'ę jakos' n'e zgadza;
Nad trumną, s'm'erci narzędz'e,
Pewną ironię mu zdradza,
W'ęc piše: « Tu sprawa d'abla,
Zbłaz'nic' ją, to n'e przelewki;
Do mn'e należy ta šabla,
Dla was dos'c' będz'e pochewki.
Wys'c'e ją podn'es'c' n'ezdolni,
Kapłani fałšywych bogów,
Za nizcy i za powolni;
Mn'e ją oddajc'e, na wrogów! »
Nikt na ten protest n'ezważa;
A przytém, jak na dobitek,
Z pisma przyšłego cesarza
Zrob'ono — nędzny użytek.
W syn'e Hortensii wnęt pęka
Od gn'ewu żółc'owa błona;
W prawicy scyzoryk šċęka.
Wyprawa już ułożona,

Jak zawše słodko, zdradz'ecko;
A pretekst? ryb morskich połów.
Ludwik, uparty jak dz'ecko,
Zb'era n'e s'eci, leč ołów...
I n'e na Škock'e wybrzeža,
Jak to zw'astuje w gazec'e,
Ku stron'e przeciwnéj zm'erza;
Wnet s'ę o wšystk'ém dow'ec'e.

Leč gdz'e są hufy wojaków?
Cesarčyk z kim w'edz'e wojnę?
N'e słychac' nawet w'atraków,
W koło przestworza spokojne!
O! s'lepi... Naš wódz načelny
Ma w stab'e Conneau doktora,
Którego lancet s'm'ertelny
Zabija nawet up'ora!
Montholon w'elk'e zalety
Pos'ada; gdyž opróč męztwa,
Zbrojny w bankowe bilety
Jest pew'en swego zwyc'ęztwa.
A zkądže wz'ął je, spytac'e?
W salonach pokup ma w'elki;
Przy tak n'ešcodréj intrac'e,
Ich z'ródłem, šcodre Ang'elki.
Fialina przy nim znachodzę

Z Parquinem. Obu zajęc'em
Ṡkapy werbowac' po drodze,
I krzyćec': « Hura! » przed ks'ęc'em.
Vaudrey ma inne zadan'e:
Bron' kupic' dla swéj p'echoty
(Jes'li ją darmo dostan'e);
Innych n'e lićą s'ę roty.
Leċ kogoż widzę przy radz'e,
O tak porannéj godzin'e,
W awanturników gromadz'e?
Tys' to mój z'omku, Duninie!
W'ęc s'ę n'e lękaṡ pogardy
I s'm'echu? Jak to pogodzic'?
Ty, żołn'erz bitny i twardy,
Chceṡ zgrają łotrów dowodzic'?
Sarmacka natura taka!
Zwyc'ężyc' nas n'e tak łatwo,
Leċ każdy okpi Polaka;
Jestes'my rycerską dz'atwą:
Zbyt łatwow'erni, serdeċni,
Wpółn'ew'es'c'ego rodzaju,
Próżni, a z sobą zbyt sprzeċni...
Nawet gdy zdala od kraju!

« Z Faure'm intendent Galvani
Sprosic' ma woły, c'elęta;

Orsi, mknąc kłusem z przystani,
N'ech nam o kas'e pam'ęta,
To jest, n'ech Boulogne okradn'e;
Flandrin zas' telegraf zburzy,
Laborde na poćtę napadn'e,
Maisonnant wśystkim usłuży.
A zatém w drogę, do ćynu!
Śóstego S'erpn'a dz'en' s'wita,
Dla was gałązka wawrzynu
W Bulon'skich lasach rozkwita!... »
Ku nim w'ęc płyn'e drużyna;
Jestes'my wresc'e na brzegu,
A ledw'e p'ąta godzina
Już nas zastaje w śeregu.
Naś ks'ąże cós' w animuśu,
Popraw'a mundur, ćuprynę;
Na cesarskim kapeluśu
Król ptaków kąsa słoninę...
Los francuzk'ego narodu
Znów streśća w ognistéj mow'e:
« Jeśće zamkn'ęty mur grodu,
W'ęc na komorę, panow'e!...
— Marś, na komorę!... » Tam stało
Dwóch weteranów przy kaś'e;
Ci jednogłos'n'e i s'm'ało,
Wydali okrzyk: « A zas'e! »

Francuzki mundur i kepi
Spiskowcom w téj chwili służą:
Węc przeprašają ich s'lepi,
Cišа nastaje przed burzą...

Wtém s'ę pow'ękša gromadka
Bonapartowych wspólników;
A w'ęc bez sądu i s'w'adka
Pod arešt b'orą celników.
Šalen'ce do m'asta zatém,
W licb'e cós' p'ęc'u tuzinów,
Mkną z przyšłym swym majestatem;
A z n'emi, dwóch karmazynów.
Żołn'erz-klubista s'ę zgłosił
W Aladeniza osob'e;
Pretendent go też ogłosił
Wice-cesarzem przy sob'e...
W'ęc, pod swym orlim kołpak'em,
Napoleonek, wódz šajki,
Do košar wpada z orsak'em,
Zaċyna ples'c' jak'es' bajki:
« Że Filip jest odšcep'en'cem,
Złym ojcem, obywatelem,
Kutwą pod skradz'onym w'en'cem;
On s'erot, wdów przyjac'elem! »
Ze łzami żołdaków prosi

By go uznali swym panem;
A za nim fagas roznosi
Butle i śklanki z śampanem.
Krzyż otrzymują żołn'erze,
Kapral s'ę staje s'erżantem ;
Załoga w najlepśéj w'erze
C'eśy s'ę swym komediantem.
Leć, Col-Puygellier, w téj chwili,
Co n'ą bez żartu dowodzi,
Zawoła : « Pozór was myli;
Ten ks'ąże Ludwik... to złodz'éj ! »
Wojsko ruchawkę okrąża;
Ludwik, zrodzony kuglarzem,
Do naćelnika podąża :
« Jam jest Francuzów cesarzem!
— Preć trutn'u, z śarą kapotą!
Rzeće sum'enny służbista;
Twój pobyt jest tu sromotą,
Idz' spac' mazgaju, do trzysta!... »
Zwróciwśy s'ę do żołn'erzy,
Pow'ada : « W'ernos'c' królowi!
Jego tu bronic' należy;
Bądz'c'e do boju gotowi! »

Ks'ąże zmykając, u progu,
Do n'ego pal z rewolwera,

(Z tyłu, jak zawśe, — z nałogu...)
A traf'a w łeb grenad'era.
Zwał s'ę *Badinguet*. Zg'ełk wzrasta;
Zabójca, z garstką ćeladzi,
Chyłk'em umyka do m'asta;
Na ćele pan Lombard sadzi,
Z trójbarwną chorągw'ą w dłoni:
« Zamek jest celem pochodu;
Tam s'ę dobrawśy do broni,
Będz'emy panami grodu! »
W'ęc wśystko to b'egn'e ćwałem;
Wódz zm'ata na łeb na śyję,
A krzyćy z w'elkim zapałem:
« Hura! cesarstwo n'ech żyje! »
Leć burmistrz już uprzedzony,
Zatrzasnął warowne wrota;
Nad ks'ęc'em kraćą trzy wrony:
Orzeł ulec'ał, n'ecnota!
Cóż poćn'e ta zgraja śumna?
Kartoflem już ludek ciska;
W pobliżu sterćy kolumna:
Tam widzę polsk'e nazwiska...
Jak w alejach Elizejskich
Na triumfalnym pomniku,
Znam'ona pułków alpejskich,
Zniśćonych gdz'es', przy równiku...

I słup ten, c'en' polsk'éj chwały,
Marsowe ćasy wspomina,
Gdy krwi potoki chlustały
Od Lodi do Borodina;
Gdy każda łza była perłą
W koron'e tego mocarza,
Którego skrwaw'one berło
Dzis', we s'n'e, matki przeraża!...

Na owéj kolumny śćyc'e,
Lombard chorąg'ew rozw'eśa
Z orłem na n'eb'os błękic'e;
Co trwożną zgraję poc'eśa.
Leć i tu próżne zab'egi,
Bo wojsko zewsąd już pędzi:
Lud zw'ękśa jego śeregi,
Aż w nos'e Ludwika swędzi...
« Przegrana! główny śtab znika,
Dokoła popłoch i trwoga;
W'ęc w nogi, na ochotnika...
Żegnam was, śćęs'liwa droga! »

— A Lombard... cóż s'ę z nim stało?
— Jak stara panna z tęsknotą,
Gdy wśystko spodem p'erzchało,
U śćytu został, s'erotą!...

Pretendent i cała s'wita
Lecą ku brzegom w rozsypce,
Jak banda zbójców rozbita;
Tam baby piśćą jak skrzypce,
Łobuzy s'wiśćą w orzechy,
Tu bębn'ą, tam trąbka dzwoni,
Syp'ą s'ę żarty i śm'echy:
Sto psów za zb'eg'em w pogoni!
Mąsinior p'erwŝy uchodzi;
A korzystając z zamętu,
Ze ŝtabem faluje w łodzi
By ws'ąs'c' na pokład okrętu.
Zagrzm'ało kiłka wystrzałów;
Łódz' ton'e, gnana zbyt prędko,
Z n'ą Dunin... z nadmorskich wałów,
Ludwika złow'ono wędką.
— Jak s'ę skon'ćyło z tym ptak'em?
— Ogrodnik, z rozp'ętém skrzydłem
I pretendenta kołpak'em,
Przybił go w sadz'e, straŝydłem...
« *O vanitas vanitatum!* »
Salomon ongi powtarzał;
Tak car wz'ął w skórę pod Batum,
Gdy Stambułowi zagrażał;
Prawda że wygrał pod Plewną,
Zw'ąc s'ę Wŝechsłow'an satrapem;

Leć bez Rumunów, to pewno,
Byłby znów dostał harapem.

Tak utonęła wyprawa,
Zwana Bulon'skim Zamachem (13);
W n'éj zmokła ks'ążęca sława,
Leć wyschn'e pod Hamskim dachem.

P'ES'N' X.

W w'ęz'en'u. — Sen doktora.

« *Videbat immensam tenebroso in carcere lucem.* »

LUCANUS.

TRES'C'. — Ludwik w Ham'e. — Morny w Paryżu. — Małgos'a Berjoux. — Doktor Conneau. — Widzen'e we s'n'e. — Uc'ecka na jaw'e.

W w'ĘZ'EN'U! « *Non bis in idem...* »
Jak'eż los płata nam figle!
Dzis' berło — choc' w spółce z Żydem;
Jutro loch, żelazne rygle!
A w górze w'ęz'enna krata,
Od westchn'en' rdzą już dotkn'ęta:
W n'éj s'edzi naś demokrata
Przebrany w strój pretendenta!
Wspólników porwanych tłumn'e,
W dybach dzis' pos'ci drużyna;

Faure z gło lu gin'e w kolumn'e,
A ryby zjadły Dunina!
Za kogo? ċy dobrze ċynił
Gdy ks'ęc'a życ'e ratował?
Jak zawśe, co s'w'at zawinił,
To Polak odpokutował!
Gdz'eżes' s'ę rodził, Duninie?
Ċy w s'w'ec'e Polska jest inna?
Za polską sprawę jedyn'e
Krew polska płynąc' powinna!
Żałuję c'ę sercem całém,
Śkoda, że bratn'e nazwisko;
Tonąc' jest naśym udz'ałem,
Gdy nawet brzeg zbawċy blisko!

Dlaċego jednak zamkn'ęto
Ludwika w Hamsk'ém w'ęz'en'u?
To rzeċą jest n'epojętą;
Bo zwykle w tak'ém zdarzen'u
Któż radzi s'ę deputatów?
Gdy chorą jest mózgownica
Wtrąc' ją do domu warjatów;
A przy pomocy Prischnitza,
Do zdrow'a przychodzą zmysły.
O! w'elcy mężow'e stanu,
Wy zdac'e rachunek s'cisły

Za dekret waś, n'eb'os Panu!
Spostrzegam ztąd w waśéj tece
Usprawiedliw'en' pozory:
« Że ks'ąże ma lekk'e hece,
Że na n'e s'w'at dzis' jest chory. »
Zgodzic' s'ę można z tém zdan'em;
Bo pretendenci w ogóle,
Wc'eloném są pom'ęśan'em:
Z nich jednak mnożą s'ę króle...
I jeśće jacy? — ćerw'enni,
Walećni, mądrzy, ućciwi,
I jak monstrancia prom'enni.
Z tém wśystk'ém, mocno m'ę dziwi
Waś wyrok. Dn'em jednym wprzódy,
Ów ks'ąże był napastnik'em,
Birbantem, wzorem obłudy;
A tu s'ę stał — męćennik'em!
Gdyby waś Filip, gastronom,
N'eco godn'ejśym był tronu,
Tym wsystkim Napoleonom
Oddałby dwór Śarantonu (14),
Z ogrodem i oficyną,
Z apteką zapas'ną w z'ółka,
Na drzw'ach z dewizą jedyną:
« *Carzyk Trzynasty i Spółka.* »
Forteca zas' go us'w'ęci;

Opinia ma swe zac'ın'en'a...
Z ċego s'ę c'eśą ajenci,
Ludz'e g'ętk'ego sum'en'a.

N'e próżno w Paryżu s'edzi
Pan Morny, ks'ęc'a bratanek;
Bez przerwy za sprawą s'ledzi.
Ideał stu Paryżanek,
Zuch ze wšystk'ego korzysta:
Z wdów, z pan'en, z bab i z ich śpiców.
Śuler, komediant, artysta,
Syn tkliwy, choc' bez rodziców;
Prawnik, deputat, kaznodz'éj,
Króla Filipa służalec,
Rycerz przeb'egły jak złodz'éj,
Pow'ewny jak Straussa walec,
Zachwyci, ols'ni każdego.
S'p'ąc nawet, jest na wyw'adku;
Od ks'ęc'a Orléan'sk'ego
Złoconą lwicę ma w spadku (15).
Z n'ą m'eśka w cudnym hotelu,
Adonis pól Elizejskich ;
Dzis' żyje niby bez celu
Ws'ród zabaw i uc'ech m'ejskich.
Raċy brac' ruble od carów ;
Jak Emil, rzutny, zuchwały,

Ma wspólny z n'emi ten narów
Że jego kasą... s'w'at cały.
Jest lwem teatrów, aktorek,
Znawcą, ċy gani, ċy chwali;
A że dz'urawy ma worek,
Przepychem gasi Moskali.
Obecn'e, bratanek jen'ca,
W'edz'e z nim tajne rozmowy,
S'm'ejąc s'ę, niby, z śalen'ca.
A liberałów już głowy
Ludwika sław'ą zasługi,
Hart jego ducha i męztwo!
Sokoła rob'ą z papugi,
Głośąc jéj przyśłe zwyc'ęztwo.
Kapitol, ks'ążęcy dz'ennik,
Głosem płatnego wydawcy (16),
Wróży mu, jak mądry sennik,
Rolę ludzkos'ci wybawcy.
Triumf papugi — O! dziwy,
Ta wróżba duśę przeraża;
Ptak to n'ezm'ern'e złos'liwy,
Zwłaśċa w ċerw'eni cesarza.
A to jest chorobą włas'n'e
Naśego Hamu pacienta;
On bez tych mrzonek n'e zas'n'e.
Mys'l w płytk'éj głow'e poċęta,

W papuz'e zm'en'a s'ę słowo,
W maniactwo słodko-uparte;
I słyṡyṡ wc'ąż po nad głową:
« *S'w'at zbaw'ę ja, Bonaparte!* »

Lat kilka w téj cytadeli
Jest on tym ṡałem dręċony;
A zam'ast w zimnéj kąp'eli,
S'edzi nad p'órem schylony
Gryzmoląc jak'es' pis'midła (17);
Zb'ór starych i nowych plotek,
Błyskotne jak ban'ki z mydła,
Wzdęte ṡampanem dewotek.
Na katar, c'epłe ma bobry,
Ks'ążęcy orṡak i menaż;
Doktór dla n'ego tak dobry
Że z nim odmaw'a « *Ojċe naṡ...* »
Modlą s'ę oba w'eċorem
Do krw'ożerċego bożyṡċa,
Co rozbój nazwał honorem,
A tronem, narodów zgliṡċa.
Montholon, jenerał *niby*
Téż same kantyċki s'p'ewa:
Fagas Thélin zb'era grzyby,
Lub swego pana odz'ewa.

Ws'ród badan' najwyżśéj tres'ci,
Ludwik o proz'e pam'ęta;
Miłos'c' jest s'ostrą boles'ci:
Jéj żarów n'e stłum'ą pęta,
N'e zgaśą c'emnic męćarn'e...
Turkawek polot ma rąćy;
Serce do serca s'ę garn'e,
Jak og'en' z ogn'em s'ę łąćy...
O! w'em że w murach w'ęz'ennych,
Ws'ród w'ećnéj nudy kazamat,
Tych nocy długich, bezsennych,
« *Terque beatus qui amat!* »
Na ćystém duman' twych n'eb'e,
Ta jutrzn'a s'w'ętéj młodos'ci
Mówi, że któs' kocha c'eb'e,
Że an'ół w ćłow'eku gos'ci!
Tu tak okropn'e i dziko,
Tak wśystko z życ'em rozdz'ela,
Że b'edny Silvio Pellico
W pająku m'ał przyjac'ela.
I Ludwik, choc' sercem chory,
Po burzach tak sprzećnych zdarzen',
Przez krat n'ezg'ęte zapory
Spostrzegł pająćka swych marzen';
Gusła zapewne, przypadek,
A raćéj losów zrządzen'e:

W okn'e, dwunożny owadek!
Lekki motylku, jak tchn'en'e,
Rusałko błogosław'ona,
Jakiż c'ę rym dos'c' wychwali?
Ozdobne w skrzydła ram'ona
S'w'adćą, że bujaś gdz'es' w dali;
A tylko ćasem zlatuje
Nad poz'om w'otka twa postac'...
Ks'ąże w téj chwili to ćuje;
Chce s'ę przez okno wydostac',
By z n'ą pomówic' w ukryc'u;
W'ęc woła do swéj rodaćki
Przy serca gwałtowném bic'u:
« Kto jestes' ? — Służę u praćki,
Mój ojc'ec śewcem. Chłopaków
Kocham, leć tylko nadobnych;
N'e lub'ę fląder, s'limaków
I stworzen' temu podobnych! »
Przy słowach tych, w s'm'ech dz'ewoja,
B'egnąc jak łan'a p'erzchliwa,
Ku wałom. Tu muza moja
Swój górny polot przerywa,
Spadając w ruch prozaićny...

O! złoto, przeklęte złoto,
Małgos'a, kw'atek ulićny,

Do c'eb'e przylgn'e z ochotą!
Jéj ojc'ec, znęcony zysk'em,
I przyśłą z'ęc'a purpurą,
Klękn'e przed twoim połysk'em;
Śewc taką n'e gardzi skórą!
Śpetnos'c' naśego Lovelasa
W dz'ewċyn'e budziła wstręty;
Obrzydłą jest śwabska rasa
Gdy zdradza paryzk'e męty...
Miłos'c' i ks'ęc'a n'e miła,
Gdy trąci cebuli swędem;
Wśelako, praċka powiła
Dwóch synów, jednym zapędem (18).

Tym trybem lata mijały:
Gdy w'es'c' Ludwika dochodzi,
Że ojc'ec jego zgrzyb'ały
Chce ws'ąs'c' do Charona łodzi.
W istoc'e, król Holenderski
Był w grob'e już jedną nogą,
I kon'ċył zawód rycerski,
N'e mając praw'e nikogo
Przy swém s'm'ertelném posłan'u.
Z téj kazirodnéj rodziny,
On jeden gasł na wygnan'u
Dos'c' godn'e, choc' n'e bez winy (19).

Leć Ludwik, syn jego *prawy*,
Przes'w'etny cygan Jegomos'c'
A wódz Bulon'sk'éj wyprawy,
Zadrżał na taką w'adomos'c'.
Do lotu gdy muskał p'óra,
Febra go nagle porywa;
Leć pana Conneau mikstura
Znów go do życ'a przyzywa.

. . . .

Ja též mam dyplom lekarza,
(Puškarz, to zwykle konował;)
Ćasami nawet s'ę zdarza,
Żem b'egunkę zatamował!
Pigułką? ćy šklanką wody?
Lub nićém? Trudna zagadka;
Zdrow'e jest dz'ełem przyrody
A nam dostaje s'ę gratka.
Mogłem též zabic', naw'asem...
Ba! pacient zmarłby z choroby;
Lep'éj że skonał przed ćasem,
C'erp'ąc, mn'éj w'ęcéj, pół doby.
Nikt n'e dow'edz'e mi błędu
Ani złéj mys'li, bron' Boże!...
A w'ęc tu mów'ę z urzędu
O sławnym Conneau, doktorze.

Wskrześony praw'e cudown'e,
W im'en'u ludzkos'ci Boga
Zwraca s'ę w'ęz'eń' listown'e,
Do króla, do swego wroga.
Chce ujrzec' ojca przed zgonem,
Jako syn, błaga w'ęc o to;
A kln'e s'ę przodków swych tronem
Że wróci, choc'by p'echotą.
Rząd jego pros'bę odrzuca,
S'm'eje s'ę nawet z sąs'ada;
Co go tak c'ężko zasmuca
Że znów na zdrow'u zapada.
Próżno Eskulap mózg suśy,
Ogrzewa pos'c'el zarzew'em;
Chory już praw'e bez duśy...
(W'ęc on m'ał duśę? — Ja n'e w'em.)
Komendantowa go broni,
Śkocką z nim speln'a gos'cinnos'c';
Mąż krokodyle łzy roni,
Leć trudna rada... powinnos'c'!

Co mu najw'ęcéj dolega,
Choc' temu s'w'at n'e uw'erzy,
To ten jęk co s'ę rozlega
Pod bramą narożnéj w'eży :
« O! ja n'eśćęsna istota!

Wyrzeka łkając Aldona;
Dzis' tracę pełny wór złota,
W téj w'eży pan mój dzis' kona!
O! n'e um'eraj, an'ele!
Na miłos'c' drog'éj spus'cizny;
Dwóch synków dla mn'e za w'ele:
Zginę, przy pran'u b'elizny!...»
(N'ech n'epow'edzą sąs'edzi:
« To kw'at z Adama ogrodu! »
Naś Konrad w turm'e s'ę b'edzi,
Aldona jęċy u spodu.)
W'ęz'en' odchrząknął jéj z góry,
Z melodią basowéj nuty:
« Synków odz'eję w mundury,
Gdy wrogom uṡyję buty.
Adio! na tamtym s'w'ec'e,
Bron' przygotuję i kule;
Małgos'u, luby mój kw'ec'e,
Tymċasem p'erz im koṡule... »
Tu kichnął bluz'n'ąc jak Tatar,
Ledw'e z nim zamek n'e skoċył;
Snac' zastarzały swój katar
W Bulon'sk'éj łaz'ni zamoċył.

Gdy n'eco s'ę uspokoił,
Doktór przy p'ecu, odmyka

Śufladkę, w którą wzrok wpoił,
Gdyż w n'éj są « Dz'eła Ludwika! »
Ċyta je z miną żałobną,
Jak w grobach posąg zaklęty;
Na drug'éj karc'e, podobno,
Snem jest żelaznym ujęty:
Zda mu s'ę, w marzeń' krain'e,
Że wskrześa swego pacienta
W rum'anków błog'éj dolin'e,
Gdz'e także pleni s'ę m'ęta..
Tu, widok nagle s'ę zm'en'a,
Godz'en Dantowych wyrazów!
Jak'es' podz'emne sklep'en'a,
Pełne straśliwych obrazów...
I słychac' kapłan'sk'e słowa;
Po nich, s'p'ew tęskny, daleki...
Ks'ążęca opada głowa...
Mąsinior usnął na w'eki!...

« Zginąłem z duśą i c'ałem!
Zawołał doktór. O! s'w'ęci,
Ratujc'e m'ę! zpudłowałem!
Przepadli wśyscy klienci;
Takem s'ę ks'ęc'u odwdz'ęċył:
Wysłałem z kwitk'em na drogę!
Jam tylu chorych domęċył,

Jednego wskrzesic' n'e mogę?
To dla méj k'eski zawćes'n'e!... »
N'e chcemy zwłok opisywac',
Jak lekarz widz'ał je we s'n'e.
Conneau je dawaj obmywac';
Póz'n'éj zamknąwšy s'ę z trupem,
Zaćął go płatac' na štuki,
Troskliw'e zajęty łupem
Na ćes'c' i korzys'c' nauki.
Badać na mózg oko zwróci:
Nic! pustki ws'ród tych obšarów...
Guzy okruc'en'stw i chuci
Wprawdz'e są sporych rozm'arów.
Do p'ersi rozprutych potém
Eskulap senny zaz'era;
Tam znajdz'e z w'elkim kłopotem
Serduško mn'ejše od zera...
Brrru! Doktór n'e kontent z próby;
Leć by zachowac' człow'eka,
A raćéj trupa od zguby,
Jakims' go sadłem powleka.
Nabalsamował bałwana;
Składa go w sklep'onym rogu
I zgina drżące kolana
(Choc' zawše w tyle, — z nałogu).
. . . .

Tu, s'p'ący niby s'ę budzi.
Dokoła n'eład i ścątki;
Cós' tam pod z'em'ą marudzi,
Zdają s'ę śeptac' zakątki...
Lunatyk powstaje w trwodze,
A trupa... jakby n'e było...
Kostećki ls'n'ą na podłodze,
Aż mu s'ę w oćach zac'miło!
Chce krzyćec', leć s'ę skrzywiły
Śćęki. Cós' w gęb'e dolega:
Wytęża nareśc'e siły
I w głos bełkoce kolega:
« Gdz'e c'ało s'w'ętéj pam'ęci?
Gdz'e ks'ąże? » Leć milćą mury...
Wtém wpada stróż: « Próżne chęci;
Tę psotę zrządziły... śćury!
Gdys' doktór wpadl w sen głęboki...
N'e mogę mówic' bez wstrętu...
Te n'egodziwe żarłoki
Zjadły zmarłego do śćętu!...
Ich ząbki, to istna kosa,
Gorśe od babskich przekąsów;
Zostało tylko pół nosa
I parę sążnistych wąsów... »
Któż pow'e rozpać medyka!
Robactwo dzik'e i płowe

Zjadło mu też pół języka,
Jego b'egłos'ci połowę!
I n'eśanując nauki,
N'ebacne na tytuł dworski,
Śćury podarły na śtuki
Z p'ećęc'ą, dyplom doktorski!...
Zapach je znęcił, dla tego
Że dyplom był z os'léj skóry,
A p'ećęc' z łoju żółtego;
Dw'e kanki na krzyż u góry.
Leć im trup dał s'ę we znaki;
Wśystk'e poległy zatrute,
A po nich, nawet robaki,
Tak było c'ało zepsute!

To we s'n'e. — Stróż on'em'ały
Gdy drobne kos'ci wym'atał,
Ludwika duch, jak s'n'eg b'ały, —
(Dziwny sen!) — w n'ebo ulatał...
Widz'ał go doktór z daleka
Pod bluzą wapnem oblaną,
Niby gminnego ćłow'eka.
M'ał jedno nag'e kolano,
W bezwąsych ustach c'en' fajki,
A w ćapce tupet kudłaty;
Halśtuk z błękitnéj kitajki,

Na łatach dz'ury... i łaty.
Brzuch twardym fartuchem sp'ęty;
Buty złe jak u rabina,
Z nich nawet wyłażą p'ęty:
Na grzb'ec'e śaflik, drabina...
Jasny duch z w'ęz'en'a zb'egły,
Powłokę m'ał *Badingueta*,
Który w'e, gdz'e trwalśe cegły,
I w ćém ruśtowan' zaleta.
Przed w'ęz'n'em s'w'at s'ę otw'era...
Badinguet bratem był włas'n'e
Bulon'sk'ego grenadiera;
Ten z grobu za ks'ęc'em wrzas'n'e :
« Z tą nazwą i z tym fartuchem,
Dzis' chrzćony wolnym mularzem,
Zostan'eś Francii złym duchem,
Ostatnim w dz'ejach cesarzem!...
Odtąd z k'eln'ami, drągami,
Tak do mularstwa s'ę rzuciś,
Że wnet do góry nogami
Z Hausmannem Paryż przewróciś!... »

W'es'c' s'ę rozb'ega nareśc'e:
W skutku zam'any rup'eci,
Badinguet zgnije w areśc'e,
A Ludwik z w'atrem uleci.

Tu *Badęgiady* początek,
A nędzny kon'ec, w Sedanie;
Ludwik, przez cały jéj wątek,
Mym bohaterem zostan'e.
Z kolaski dostojna głowa
Przy groz'ném trzaskan'u z bićów,
Krzyknęła tylko te słowa:
« Filip'e! piś na Berdyćów!... »
Tak we s'ne zm'ęśaném bywa
Złudzen'e z rzećywistos'c'ą;
Bo w nim gra zmysłów s'ę spływa
Z przygasłéj mys'li twórćos'c'ą.

(Wy też wpółsenni...) Wtém dz'ała
Jak zagrzm'ą z fortećnych wałów,
Załoga w trwodze powstała,
Doktór podskoćył od strzałów.
(Wy także!...) Komendant sadzi,
Z nim warta: « Łapajc'e zb'ega!
Kto po tym lis'e zakadzi?
— Ja! rzeće s'w'atły kolega.
W bawełnę słów n'e obwijam,
W śćeros'ci moja obrona;
Prawdziw'e chorych... zabijam,
Wskrzesiłem... Napoleona!

P'ES'N' XI.

Znowu w Londynie.— Miss Howard.

« *Tel qui se ressemble s'assemble.* »

PRZYSŁOW'E.

TREs'c'. — Drugi pobyt w Londynie. — Ludwik bankrutem. — Dziwne spotkan'e. — Miss Howard i Fitz-Roy. — Nagły wyjazd.

Czém są *Aleje* Warśawy,
Unter den Linden w Berlinie,
A w Rzym'e *Corso* ruchawy
Tém jest *Hay-Market* w Londynie (20).
Częs'c' m'asta godna méj chluby:
Ulicy zakrój obśerny,
Wspan'ałe na rogach kluby;
Z obu stron p'eprzne tawerny
Nęcą rozbifu zapachem.
Tuż *Green-Park*, strażnik pałacu (21).
A przy nim, pod włoskim dachem,

Królewski teatr na placu.
Tu s'w'at milordów s'ę zwija;
Tu wŝystko zbytk'em oddycha
I nudą... a *spleen* zabija.
Ulica ludna, leč cicha,
Jak martwa podčas n'edz'eli;
W dz'en' zas' powŝedni, w'ečork'em,
Zlatują z'emscy an'eli,
By z twoim poznac' s'ę work'em.
N'eb'anki z różnych stron s'w'ata:
Włoski z klasyčnym profilem,
Co c'ę witają jak brata;
Murzynki wzrosłe nad Nilem,
Wychudłe Amerykanki,
Judei stęchłe dz'ewoje,
O brwi jedwabnéj Hiŝpanki...
A płochych Francuzek roje!
Wŝystko to w strojach błyskotnych,
Cós' nakŝtałt much przy k'elichu;
Trus'e, o mys'lach przewrotnych,
Nędza pod blichtrem przepychu.
Wątłe stworzen'a z pozoru;
A zapros' taką n'eb'ankę
Na *lunch*... to słowo honoru,
Że będz'eŝ m'ał n'espodz'ankę.
Kartofle, ryby, zw'erzynę,

Plum-pudding z polewką b'ałą,
Homary, p'eċen', jarzynę,
Zje wṡystko i jeṡċe mało!
Jes'lis' raz p'erwṡy w stolicy,
Ws'ród tych żyjących buk'etów
Ostrożny bądz' na ulicy;
Bo pełno tu *pik-poketów*
Obojéj płci. Londyn w sob'e
M'es'ci tych łotrów zakłady;
W'ęc ċuwaj, o każdéj dob'e,
Tak w domu, jak ws'ród b'es'ady.

Dzis'ejṡy w'eċór cós' głuchy;
Mgła grubṡa jak zwykle spada,
I mn'éj widoċne złe duchy...
Jedna figurka dos'c' blada,
Jegomos'c' s'redn'ego w'eku
Zdaje s'ę m'erzyc' trotuary;
A na tym wątłym ċłow'eku
Łeb, na łb'e kapeluṡ stary.
O krótkich nóżkach, stan długi,
Sp'ęty do góry surdutem;
W ręku kij, nakṡtałt maċugi...
Postac' cós' trąci — bankrutem.
Twarz zw'ędła, ṡpetna i chuda,
Wzrok płowy, fałṡywy z bliska,

Potężny nos, bródka ruda,
Sydłem stercące wąsiska...
Wsak to nas Ludwik najdroższy!
O! jak zm'en'ony, wybladły,
Obdarty, nawet uboższy
Jak scury które go zjadły!
To Pop'el Trzeci, z różnicą
Że P'erwsy został ich pastwą:
Ten, mscąc s'ę dzis' za granicą,
Poluje na to plugastwo.
Hay-Market także go zwabił...
Wsedł pod ang'elski Odeon,
Rad, że tam jakos' dz'en' zabił.
Badinguet... n'e, Napoleon
Z p'ękną s'ę damą spotyka,
Byc' może z ks'ężną teatru;
W'ęc grzecn'e z drogi umyka.
Na wzdętéj sukni od w'atru
N'echcący, kozła wywraca;
Dama mu rękę podaje,
On jéj us'm'echem odpłaca
I gdy na nogi powstaje:
« Dokąd to pani tak sp'esy?
Pow'ada jéj niby żartem,
Tak póz'no... — To pana s'm'esy?
Choc'aż w odz'en'u wytartém...

Odpow'e p'ękna rusałka,
I dalej w drogę: on za n'ą...
Jegomos'c', kawałek s'm'ałka,
Śybując za błędną łan'ą
Ocknął s'ę w jéj buduarze.
Dama *porte-monnaie* otw'era
I parę shellingów w darze
Wyc'ąga do kawalera,
Mów'ąc: « To groś za fatygę!
Pan i po nocach pracuje,
Leć za to rząd daje figę;
Ja *policemenów* śanuję,
Na pomoc im chętn'e dążę... »
N'eznany przy n'éj us'adłśy:
« Myliś s'ę pani; jam ks'ąże,
Stokroc' od pani bogatśy...
Jestem synowcem cesarza;
Leć n'e mam stałych noclegów,
Jak pretendentom s'ę zdarza.
Z méj łaski n'e bój s'ę śp'egów,
Ja z n'emi ćęsto s'ę witam;
Próżno s'ę pani rum'eni,
O *ticket* dzis' n'e zapytam,
W'edząc, że jest w jéj k'eśeni... »
Drżąca, Londynu sultanka
Gos'c'a całusem przepraśa;

Jedwabna spływa firanka...
Tu s'ę przerywa p'es'n' naśa.
Nazajutrz, z lićną młodz'eżą...
Leć na te ćyny śalone
Choc' już do dz'ejów należą,
Rzuc'my podwójną zasłonę (22).

. . . .

Prześło dni kilka. W *Hayd-Parku*
Kolasek snują s'ę króc'e,
Niby na ćarcim jarmarku;
Dżokeje mkną w bystrym loc'e,
Konni ćwałują po bokach
Przy tym ruchliwym oboz'e,
W nader zabawnych podskokach.
Ludwik z miss Howard w powoz'e
Wykwintnym, najs'w'eżśéj mody,
Prawi jéj cós' o koron'e,
Mizdrzy s'ę, jak panić mlody;
Diana rados'c'ą płon'e.
Przepraśam z'omka słuchaća,
Że poznac' go muśę bliżéj
Z bogdanką ks'ęc'a-tułaća.
Jak to widz'elis'my wyżéj,
Ulićny traf był ich swatem,
A s'w'adk'em... nocne tumany.

Miss Howard jest owym kw'atem,
Co zwykle *kamelją* zwany...
A zkąd to m'ano pochodzi?
Dumasa błąd m'ę oburza;
Tak s'ę zn'eważac' n'e godzi
Kw'at s'ostrą którego... róża.
Miss Howard... p'ękna kamelja!
To kontrast bliski szyderstwa...
Prawda, że jak b'ała pelja
Jéj p'ers', że twarz wdz'ęczna, czerstwa,
Oko palące przelotem,
Na ustach s'm'ech n'eco smoczy;
Zwałbym ją raczéj *blekotem*,
Kolcami splot jéj warkoczy
Bo snadn'e oparzyc' mogą.
Życ'orys... jak to s'ę zdarza...
Była dz'ewczyną ubogą
Z Irlandii, córką żeglarza.
Ojc'ec wc'ąż pławił s'ę w grogu;
A dz'ewcze rosło tymczasem
N'esłysząc nigdy o Bogu.
S'w'at ją powitał hałasem,
N'esforną rozpusty p'es'n'ą;
Na licach jéj zgasł rum'en'ec
Wstydu, pod sprosnos'ci ples'n'ą.
Sampayo, błędny młodz'en'ec,

P'erwśym jéj łoża był panem;
Bez grośa, wz'ął s'ę na stuki,
Handlując wdz'ęków jéj w'anem,
Potém ją pus'cił na bruki...
Asfalt jéj stał s'ę Ojćyzną,
A rajem, tawerna duśna,
Tchnąca zdrożnos'ci trucizną;
W'ęc b'egla do n'éj posłuśna,
Jak Ludwik do złotych gąsek.
Zręćny łotr Fitz-Roy ją łowi (23),
Bo wcale królewski kąsek,
A to ną rękę *Królowi*...

Z n'ą zaraz na w'elką skalę
Zakłada dom faraona;
Zapraśa młodz'eż na bale,
A ręka do kart wpraw'ona
Ogromne zb'era z n'éj zyski.
Eliza, w ponćowym dym'e,
Małpuje wdz'ęk odaliski,
Przyb'era miss Howard im'ę;
Do n'éj lgną tłumy bank'erów,
W Hayd-Parku już koćem lata;
Ma ćwórkę dz'elnych og'erów,
I jest wyroćn'ą pół-s'w'ata.
Wpos'ród lub'eżnych akordów

Swéj arfy, kosi łapčyw'e
Markizów, hrab'ąt, milordów,
Na bujnéj głupoty niw'e.
Won' téj kamelji balsamu,
Potężnym, wpraw'onym nosem
Przewąchał čujny zb'eg Hamu,
I zbratał swój los z jéj losem.
Ks'ąże z n'ą już od téj chwili
Jest n'erozłąčnym. Dom Fitza
Oni na w'eki wsławili,
Co spółkę bardzo zaščyca...
Tak Ludwik zb'era korzys'ci
Werbując z pewnym talentem;
Jak zwykle bonapartys'ci,
Jest rządu tajnym ajentem,
Čyli *musardem* po prostu:
Mn'ejša čy zgodne z honorem,
To s'ę przyčyn'a do wzrostu.
Ks'ąże! w'ęc domy otworem...
Leč jego rangi wydatki
Wtrąciły go w otchłan' długów,
Są tego naočne s'w'adki.
Z tém wšystk'ém, ma parę cugów,
I do Paryża wypraw'a
Swéj odaliski banknoty,
Čém tan'e serca zamaw'a

I względy dworsk'éj hołoty.
W téj z losem upartéj walce,
W grze słodki, ać bez wyrazu,
Tak ma wytarte już palce,
Że barwę zgadn'e od razu.
W przegranéj, słowa n'e rzekn'e:
Wśystkie ma karty w pam'ęci,
Partnera ok'em urzekn'e
I zawśe *króla* wys'w'ęci.

W *Tam-Tall*, gdz'e zwykle grywano
W *lancknechta* z kumem Ludwis'em,
W'ećorem raz zapytano:
« Co s'ę z ich stało trefnis'em? »
Po sob'e patrzą cós' graće,
Nudząc s'ę bez przyjac'ela;
Miss jednak rados'n'e skaće,
Ćém n'eco tłum rozwesela:
Póz'n'éj, Fitzowi do ucha
Śepnąwśy jakąs' nowinę,
Serdećnym s'm'echem wybucha.
Fitz ważną przyb'era minę:
Toc' w'ekopomny dzis' Luty!
Paryż powstaje, król znika;
Zamęt już z intryg wysnuty,
Dla ks'ęc'a sto bram odmyka,

Przyjemn'e Fitz zamys'lony
Nad losem drog'ėj osoby;
A luz'ny stolik z'elony
Przywdz'ewa śatę żałoby.

Wstając miss Howard zawoła :
« Panow'e, wys'c'e n'e mnichy ;
N'ech żyje Ludwika śkoła,
Naś Paryż ! w górę k'elichy ! »

P'ES'N' XII.

24 Lutego. — Prezydencia.

« *Testor majorum cineres, tibi, Roma, colendos, me servasse fidem ; si falso, vipera nostris sibilet in tumulis, et super ossa cubet.* »

PROPERTIUS.

TRES'C'. – Powstan'a ludowe. — Ich dn'e następne. — Ludwik demokratą. — Po trzeci raz w Londynie. — Deputatem i Prezesem Rzeczypospolitej. — Przys'ęga ks'ąźęca i psi protest.

POWSTAJĄC o własnéj sile,
Po dn'ach i latach zn'echęcen',
Narody m'ewają chwile
W'elkich, ślachetnych pos'w'ęcen'.
Poprzedza je ciśa nocy :
Tu, zbytn'e duś odrętw'en'e,
Tu, c'ągły nadm'ar przemocy,
Upadek mys'li, zwątp'en'e.
Serca nurtuje tęsknota,
Przedajnos'c' wkrada s'ę wśędz'e ;

Podstęp, chęc' władzy lub złota,
Bezčelnos'c', są w zas'ug rzędz'e.
W tėj atmosferze zepsuc'a,
Grożącėj powšechną zgubą,
S'p'ą wšystk'e s'w'ęte učuc'a,
Podłos'c' jest zręčną rachubą.
W n'ėj młódz' zgrzyb'ała przed w'ek'em;
Zgasło jėj oko sokole :
Aż han'bą zwac' s'ę čłow'ek'em,
Z zatartėm bóstwem na čole!
Nikt jednak n'e zważa na to
Że kw'at marn'eje w zarodz'e;
Któż płakac' ma nad čci stratą,
Gdy łez już brakło w narodz'e?
Wypłakał je lud w n'edoli,
Pod jarzmem drobnych despotów;
Teraz już nic go n'e boli,
Leč wšystko zniščyc' by gotów.
Patrz! w owėm dušnėm s'edlisku,
Którėm wzgardziłaby żmija,
Z ok'em o groz'nym połysku,
Wyrobnik żal swój zapija.
A tam učtują handlarze,
Z prac jego żyjąc w roskošy;
Časami im s'ę ukaże
Ten pijak i sen ich spłošy.

Wtenčas im zda s'ę, że zmora
Krwi chciwa, podchodzi z nożem;
Wzrok błędny a postac' chora,
Głos ciska klątwę nad łożem
Wołając: « Dla dz'eci chleba!
Lub waśym stanę s'ę katem... »
Leć oto jasny duch z n'eba,
Przechodzi w dali nads'w'atem
I mówi: « Upadłe plem'e,
Powstan'... a Bóg ci dłon' poda!
Odmłodzą dzis' twoją z'em'ę
Równos'c', — *Braterstwo*, — *Swoboda!* »

I jakby zrządzen'em cudu
Ten trup, ta bryła kam'enna
Nośąca nazwisko ludu,
Powstaje z z'emi, wpółsenna,
Do ćynu na rozkaz Boży.
Już go moc żadna n'e wstrzyma
Nic na téj drodze, n'e ztrwoży
Plem'ennéj warstwy olbrzyma.
Słon'ce swodoby mu płon'e,
Tchną dn'a rozkwitem poranki;
Łąćą s'ę serca i dłon'e
Na s'w'ęty głos *marsyljanki*.
Nikt zorzy téj n'ewypow'e,

P'ęknéj jak w'osenne róże;
Drżą przed n'ą sami królow'e,
Zbutw'ałéj przeszłos'ci stróże.
Młódz' pała duchem ofiary,
Starce są zdjęci weselem;
Prawda wyznan'em ich Wiary
A dobro Ojcyzny celem!
Chcą oni z pom'ędzy s'eb'e
Zasługę ućcic' wyborem,
Wsp'erac' s'ę wspóln'e w potrzeb'e
I wolnych ludzi byc' wzorem...
Gdyby tak zacne pomysły
Mogły plon wydac' w spokoju,
Możeby ludom zabłysły
Dn'e śćęs'c'a po c'ężkim znoju;
Leć s'w'at przesądów i m'ećа
Gardzi śalen'ców *Braterstwem*:
Prawo *Równości* zaprzeća,
Swobodę, m'eni bluz'n'erstwem!

W Ćterdz'estym też ósmym roku
Tak Ludwik-Filip s'm'ał sądzic';
A z ludowego wyroku
Przestał królowac' i rządic'.
W Paryżu wzn'osły s'ę śan'ce
Z barykad. I w jednéj chwili

W podartych bluzach powstan'ce,
Sąd boski swą krw'ą ztw'erdzili.
Król zniknął z banknotów ks'ęgą;
A ludu ztrudzone dłon'e,
Trupa pod bratn'ą s'erm'ęgą
Wnet osadziły na tron'e.
I trup żyjących zawstydził;
Ludowi zdał rządy pan'stwa,
Ćując że w'ek z królów śydził,
Jak z martwych wyznan' kapłan'stwa.

Gdy Paryż składał dowody
Męztwa pod Prawdy śtandarem,
Inne wstawały narody
Ols'n'one wolnos'ci ćarem;
Dreść, zachwyt, otucha błoga
S'w'at ogarn'ały z kolei;
W'erzono w postęp i Boga,
W jutro tak pełne nadz'ei!
O! Francio, gdybys' do kon'ca
Dotrwała w twém przeds'ęwz'ęc'u,
Twój lud, Wolnos'ci obron'ca,
Gdyby ją był w swém objęc'u
Zaklął, pod skromném poddaśem
Miłując sercem nam'ętném,
N'e byłby Polski Judaśem.

Z ohydném Sedanu p'ętnem!
Leć on jest płochym kochank'em
Téj przyšłych w'eków dz'ewicy,
Šyderskim dzis' jeśce w'ank'em,
Krwaw'ącym skron' Męćennicy!...

W kilka w'ęc dni po wybuchu
Któs' stuka do wrót Paryża;
N'e trwoż s'ę Wolnos'ci duchu,
To twój przyjac'el s'ę zbliża:
Bez orła, w šaréj kapoc'e,
Potulny, cichy, serdećny,
Dojrzalšy w życ'a kłopoc'e,
Słodki, uparty i grzećny.
Że dz'ałac' już przyšła pora,
Z Persigni'm, w'ernym wspólnik'em,
Do swego n'egdys' mentora,
Wchodzi z rados'ci okrzyk'em.
Pan Vieillard, łacinnik b'egły,
Pod swych dachówek schron'en'em,
Do planu zgromadzał cegły;
W'ęc wita go z un'es'en'em...
Pretendent, n'e bez šeląga
Z łaski miss Howard, cichaćem,
S'ec' intryg ztamtąd rozc'ąga,
Z gorliwym swym współdz'ałaćem.

Gos'c' wreśc'e stałego lądu,
Po krótk'éj z kumem naradz'e,
Persa wysyła do rządu
I u stóp bratnich s'ę kładz'e,
Tak mów'ąc w lis'c'e : « Rodacy!
Przybywam do was ochoċo,
Z wami s'ę wezmę do pracy;
Wspólne nas chęci jednoċą
Z Ojċyzny dz'atwą kochaną.
Na wstęp'e to wyznac' muśę :
Choc' nośę stryjaśka m'ano,
Demokratyċną mam duśę.
Trzew'ami chcę, jak pelikan,
Karmic' naukę i cnotę;
A kocham was republikan
Jak własną śarą kapotę! »

Rząd tymċasowy m'ał płuca
Dos'c' moce. Śydząc z tytułu,
Tchem jednym ks'ęc'a wyrzuca,
Bez najmn'ejśego skrupułu.
Pretendent w Londynie znowu!
A jego bonapartis'ci
(Co znaċy śp'egi z narowu
I w spiskowan'u artys'ci),
Francię plądrują z urzędu,

Wynošąc ks'ęc'a zasługi.
Opinia już pełna względu
Dla orłoskrzydłéj papugi;
Francia Filipem nadpsuta,
Obżarta a jednak chuda,
Już rdzą żydowską zatruta:
W'ęc propaganda s'ę uda.
W intrygach łotr n'ezrównany,
Z pomocą zwykłych wykrętów,
On, deputatem obrany
Aż čterech departamentów!
Komisia gdy wykonawča
Chce un'eważnic' wybory,
Reakcii potęga zbawča
Ks'ęc'u powraca honory;
Izba s'ę przed nim otw'era.
Leč Ludwis' ten wzór člow'eka,
Ten wzn'osły typ bohatera,
Swego urzędu s'ę zrzeka
By n'e byc' przyčyną was'ni.
Tak'e pos'w'ęcen' dowody
Choc'aż podobne do bas'ni,
Oklask'em witają grody.
Słyšyc'e! Francia w głos błaga
O wstęp do Izby sąs'ada;
On milčy: zapał s'ę wzmaga.

Zwyc'ęztwo ! Zbawca zas'ada
Ws'ród przedstawic'eli kraju;
Przyśłos'c' us'm'echa s'ę ks'ęc'u.
Cesarċyk marzy o raju
W miss Howard błog'ém objęc'u!

S'm'eją s'ę z mruċka kamraty;
On sc'iska zębów swych kleśċe,
I mys'li sob'e: « Warjaty,
Dzis' n'e ċas przemówic' jeśċe ! »
W chwilach od pracy swobodnych
Ludwik do tłumu s'ę m'ęśa;
Słowami nasyca głodnych,
Jałmużną nędzę poc'eśa.
N'ezłe ma wśędz'e przyjęc'e,
A jednak chodzi zwyċajn'e
Na bardzo ostrożnéj p'ęc'e ;
Trzyma s'ę skromn'e i tajn'e.
Wróg wśelkich swarów i buntu,
Przytłum'a zemsty wybryki ;
A znając nerwy swe z gruntu,
Lęka s'ę koc'éj muzyki.
Jest kandydatem oględnym,
Śynkarz, wyrobnik mu sprzyja ;
Królem przekupek żołędnym,
Wrogów strategik omija.

Kup'ec już w jego k'eseni,
Bo g'ętki gawron paryzki;
Ks'ąże n'ezm'ern'e go ceni,
Zaśċyca swemi us'ciski!
Wychwala s'liwki, korzen'e,
Indygo, imb'er w łodydze,
Nawet kupcowėj p'ers'c'en'e
A zawśe kon'ċy na fidze;
W armii nurtuje z bezwstydem,
Aż zdrajce tron mu zdobędą;
Gdyż: « *Gutta cavat lapidem,*
Semper et sæpe cadendo! »

O! dn'u Dwudz'estego Grudn'a (24)!
Ty stałes' s'ę ową tamą,
Co prąd postępu zatrudn'a
I w'ečną dz'ejów jest plamą!
Ty w nich zostan'eś dowodem
Że Francia godna łan'cucha;
Że Paryż upadł z narodem,
Of'arą sprosnos'ci ducha!...
Już w'ečór. Gmach wyborowy
Tys'ącem s'w'ateł połyska;
W nim śepty, głos'ne rozmowy
Točą s'ę zdala i z bliska.
W Izb'e, narodu starśyzna,

Zamętu porwana b'esem,
A za n'ą cała Ojċyzna,
Ks'ęc'a m'anują — Prezesem!...
Nastaje solenna ciśa;
Prezes lewicę podnosi
Z powagą godną Jowiśa,
I o głos marśałka prosi.
W mównicy, z drewn'anym nożem,
Ċupryną trząsa zuchwale;
Myśl, to uragan nad morzem,
A słowa płyną jak fale:
« Składam tu jawną przys'ęgę
Przed Francii ludem i Bog'em,
Na W'ary najs'w'ętśą ks'ęgę,
Że będę bronić przed wrog'em
Jak własna każe mi sława,
Demokratyċne zasady,
Rzeċypospolitéj prawa,
Karcąc najmn'ejśy c'en' zdrady... »
Tu s'ę zakrztusił i grzeċn'e
Ukłonił. A Izba zgodna
Wykrzykn'e: « N'ech żyje w'eċn'e
Rzeċpospolita swobodna! »
Pan Prezes Cavaignac'owi
Podaje rękę. Purysta
Waha s'ę... ks'ąże ją łowi,

Jak zapalony klubista.
Życy mu bratn'a rodzina
Powodzen' i apetytu;
On kichnął, laur Lamartina
Spadł w Izbę z n'eb'os błękitu.

Połknąwsy przys'ęgi rotę,
Prezes tak znów s'ę odzywa
Krępując myśl w słówka złote :
« Panow'e, Izbo cnotliwa!
Com przys'ągł tu z dobréj chęci,
To w nocy, dn'em, lub wieċorem,
Byle pomogli mi s'w'ęci,
Spełn'ę jak zawśe... z honorem.
Będz'emy tu wspóln'e radzic'
O ważnych socialnych sprawach,
By demokracię osadzic'
Na Proudhon'owych podstawach.
O z'ródło wpływów troskliwi,
Wspólném zrobimy zadan'em,
Lud co nas kocha i żywi,
Zapoznac' z lepśém s'n'adan'em.
Na ten blask słon'ca w'eċorny
Przys'ęgam s'm'ało, dobitn'e,
Że tam gdz'e Fleury i Morny,
Potężna Francia zakwitn'e.

Zw'erzęta ććono na Wschodz'e,
Gdyż bez nich lud zwykle susy;
A w'ęc o stadach i trzodz'e
Pomys'li w'elki kon'ušy;
Koz'oł Świajcary wzbogaca,
A z krowy mléko i zdrow'e;
Jak słodką jest dojna praca,
Stróż pani Lehon nam pow'e.
Tak będz'em chlubą Ojćyzny
Gdy z wilków, ow'ec, baranów,
Ba, nawet z n'erogacizny,
Stworzymy pan'stwo, bez panów!
Po bydle z mego przychowu,
Francia zostan'e tućn'ejša,
Boga... tša!... » (Tu kichnął znowu.)
« Przeklęty katar... leć mn'ejša...
Utopie wšystk'e utop'ę;
A jako praktyćni ludz'e,
Całusa dając Europ'e,
Z Angliją wypoćn'em po trudz'e.
Šanujmy šabas... n'edz'elę
(Jak n'egdys' nasi rodzice);
Leć pam'ętajmy o c'ele,
Trzeba zaludn'ac' stolicę...
Matylda sob'e pozwala
Z Holendrem... (istna Hortensia!)

Byc' w'erną żoną Moskala,
To n'emoralna pretensia.
W'ęc prawny rozwód otrzyma;
Ja, dawne królów s'edziby :
Luksemburg, dla Hieronima,
Plon-Plona... wyślem na grzyby.
Przeciw nam kto dz'ałac' będz'e
Zostan'e Ojċyzny wrog'em;
A Pietri znajdz'e go wsędz'e,
Klnę s'ę honorem i Bog'em!
Prezes waś nigdy n'e kłam'e,
Was wśystkich obsyp'e złotem!
A kto zaklęc'e to złam'e,
Ten jak p'es zdechn'e pod płotem... »

Chc'ał daléj mówic'. Po słow'e :
« P'es zdechn'e... » wrzask n'espodz'any
Że aż struchleli posłow'e,
O Izby odbił s'ę s'c'any.
Koledzy spojrzą ukos'n'e
Po sob'e. Cóż to byc' może?
A rejwach témbardz'éj ros'n'e;
Maś! Znowu rozruch na dworze!
Bynajmn'éj. Włas'n'e w téj chwili,
Na placu Bourgogne, przy warc'e,
Gdy ludz'e łotra ućcili,

P'es podn'ósł protest otwarc'e.
Jakis' n'em'ecki poganin,
O mopsim pysku, zębaty,
A c'ęty jak Paryżanin
Ċerwony, leċ dawnéj daty.
Śwajcar dobywa pałaśa,
Biċem stangrety mu grożą,
A Bismark skargę wygłaśa...
Chcę mówić brytan, z obrożą.
Prezes na woz'nego mruga :
« Pal go w łeb... Brac'a! n'ech żyje
Franc... » — Tu strzał; zpudłował sługa,
A mops jak wyje tak wyje;
Skowyċe, boleje, płaċe,
Nareśc'e wyśċekn'e : « Wara!
Strzeżc'e s'ę łotra, słuchaċe,
On kundel, łże wam, ps'a w'ara!
On k'edys' rozpędzi posłów,
Ukradn'e tytuł cesarza;
Dzis' głaśċe dardan'skich osłów,
A naśe plem'ę zn'eważa?
I cóż on od nas lepśego?
Zdechn'e jak p'es... ba i bardzo!
Psy dom od kradz'eży strzegą;
Psem chyba złodz'eje gardzą! »

Że tak'ém było to s'p'ewne
Bismarka powinsowan'e...
Chcę mówic'... w'erzę na pewne,
Jak w Balaama podan'e.
Może w nim Dunina duša
Lub Badingueta jęčała;
Bo c'ężka s'm'erci katuša
Za żywego sowizdrzała.
Tak Bismark... znów mi s'ę pląče!...
Mops przečuł dz'eje člow'eka;
Rzeč dziwna! psów zmysły ręče
Złočyn'cę w'etrzą z daleka...
Tak w'elu drobnych ks'ążątek
Powstan'a zow'ąc obłędem,
U Żydów grzeb'ą majątek,
A głodnych karm'ą — psim swędem.

Ten protest został w ukryc'u;
A jednak jasno dowodzi
Że Prawda bywa w ps'ém wyc'u,
A ks'ążąt głos često zwodzi.

P'ES'N' XIII.

Dworscy hultaje.

« *Jaki pan, taki kram.* »

PRZYSŁOWIE.

TRES'C'. — Wyprawa Rzymska. — Pius IX i kamarylla. — Garibaldi i Mazzini. — Podróż po Francii. — Noce šalone. — Powodz'e šampana. — Powodz'e Loary.

Od w'eków republikan'e
Z przemocą c'ężki bój w'odą:
W'ęz'en'a, męki, wygnan'e,
Są ich zwyčajną nagrodą.
A jak'eż c'ężą nan' winy?
O! w'elk'e. Duša zbyt harda,
Mys'l wolna, swobodne čyny,
Čes'c' Prawdy, s'm'erci pogarda.
Bezkarn'e głosic' n'e mogą,
Choc' zgliščá to udowodn'ą:
« Że gwałty, wojna z pożogą

Są han'bą dz'ejów i zbrodn'ą;
Że każdy tyran oprawca,
Ros'n'e, gdy naród s'ę zniża;
Że Miłos'c' przyn'ósł nam Zbawca,
Z Równos'c'ą pod znak'em krzyża! »
W'em, że pow'edzą despoty:
« Zrodzeni w ludowéj w'erze,
Chcemy lud zmusic' do cnoty...
— Ćy do poddan'stwa, jak zw'erze?
Wys'c'e Chrystusa nazwisko,
Mys'l jego, boże zasady,
Wydali na pos'm'ewisko,
Przez fałś, bezćelnos'c' i zdrady!
S'w'ętoški o ćołach z m'edzi,
S'm'eśnemi są waśe chłosty,
Jałmużny w obec gaw'edzi,
Waśe pokłony i posty!
Dotychćas wam s'ę powodzi;
Tych mężów przyśłos'ci grono
Zbyt śćupłe: cóż poćną młodzi,
Gdy bagnet zbójców obron'ą?... »

Nabożny ks'ąże ma zdolnos'c'
Do kłamstwa. Kraj mu przebaćy,
Gdy żywcem zagrzeb'e wolnos'c',
A grób jéj ośćekac' raćy.

Ów łotr i dzis' jak przed laty,
W n'éj widzi pożarów łunę
Wścętą za skarbu dukaty,
Przez jego s'ostrę — Komunę (25)!
Republikanin ślachetny,
Wygnan'ec, brat demokratów
Počyna swój zawód s'w'etny,
Do Rzymu śląc hordę katów.

Wtenčas to rząd nad Kos'c'ołem
Objął mąż godz'en šacunku;
Rzym, zw'ąc go swym apostołem,
Čekał od n'ego ratunku,
Biskupich rządów odm'any.
Pius dz'ew'ąty, w istoc'e
Chc'ał bratn'e zagoic' rany,
I na zachodn'éj Golgoc'e
Z przyšłos'c'ą zawrzec' przym'erze.
Ów kapłan m'ał serce młode,
Dušę cnotliwą; w'ęc šcerze
Pokochac' um'ał Swobodę,
Pragnął s'w'at wskrzesic' jéj tchn'en'em.
Leč kamarylla zawz'ęta
Władnąca jego ram'en'em,
C'ężk'e włożyła nan' pęta;
Pap'eż w'ęc w swym Watykanie

Został jéj knowan' of'arą.
Tymčasem swobód s'witan'e
Rzym witał z gorącą w'arą :
« Naprzód! wołano z zapałem,
N'ech krzyż braterstwo wyraża! »
Okrzyk ten kurja zw'ąc šałem,
« *Non possumus!* » wc'ąż powtarza.
Złow'eśče, okropne słowo!
Gdyż m'es'ci w sob'e c'emnotę,
Fanatyzm z cisą grobową,
S'm'erc' mys'li, ducha sromotę.
Urągowisko to z w'eku,
Jęk sowi w pruchna ścelinach ;
Głos potęp'en'ca w człow'eku,
Zastój wys'm'any już w Chinach!

O! kamaryllo pobożna,
I ty mys'lałas', jak Turki,
Że słon'ce urzeknąc' można,
I mys'l opętac' w ogórki?
N'ezgodna z Bożym wyrazem,
Którym brzm'ą naše s'w'ątyn'e :
« Że kto wojuje żelazem,
Ten od żelaza sam zgin'e! »,
Pow'adas : « Bunt, rokoś zbrojny,
Bron'ą zwyc'ężyc' nam trzeba.

— Ludzkos'c' chce zwyc'ęztw bez wojny,
Mówimy, według praw n'eba!
Prawami temi : zatrata
Poddan'stwa c'emnego gminu,
Bezpłatna wṡystkim os'w'ata,
Wolnos'c' wzn'es'ona do ċynu.
Póki s'ę ludy ṡamocą
Z królewskich rodzin up'orem,
Walka na zabój z przemocą,
Prawa i Prawdy toporem!
Stan trójplem'enny bez panów,
Naṡego w'eku jest celem;
Ojċe, najwyżṡy z kapłanów
P'erwṡym bądz' obywatelem!
Rzeċypospolitéj hasło :
« *Braterstwo, — Równos'c', — Swoboda,* »
Z Chrystusa W'arą n'ezgasłą
Swém prawem głosi przyroda!
Twoi strażnicy, n'estety!
Ċyn'ą c'ę sługą despotów
Wspartym o krwawe bagnety,
Półbog'em s'lepych ilotów!
Ten rak, tchem p'ekła przejęty,
Co krw'ą twych ow'ec s'ę syci,
Zewṡąd wygnany, wyklęty,
To s'w'ata trąd, — jezuici!

Strąc' wresc'e jarzmo Loyoli!
Pomnij że Polska c'ę kocha
S'w'ętego starca w n'ewoli
Którego łzy Francia płocha!
Ty jeden ućciłes' blizny
Które Lach pon'ósł w obron'e
Boga, Ludzkos'ci, Ojćyzny!
Przed tobą w'ęc chylim skron'e,
Wołając: Ojće kochany!
Pogardzaj berłem zwodnićém;
Twą mocą słowo, łzy, rany,
A z'emska potęga — nićém!»

Otóż inaćéj mys'lano
W stolicy, w dn'u odrodzen'a;
Gmin jućną trzodą nazwano,
Śałem, nędzarzy c'erp'en'a.
W'ećny ten s'p'ew jezuitów
Wywołał burze i klęski;
Ws'ród nowych łan'cucha zgrzytów:
Bohater wstaje zwyc'ęzki,
Rzym mu swą wolnos'c' pow'erza
Mąż prawy, obron'ca braci,
Wzór ludowego rycerza
W Garibaldego postaci.
Pap'eż-król zdrajcę wyklina,

On w dz'ele n'e zważa na nic;
N'ezg'ęty duch Rzym'anina,
Choc' dobroc' jego bez granic.
Rzeč dziwna! nawet oścerce,
W przekleń'stw i zn'ewag różań'cu,
Šlachetne i w'elk'e serce
Mušą w tym uznac' powstań'cu.
Jedynym jego zam'arem,
Byc' wolnym u wrót s'w'ątyni;
On jest Italji štandarem,
Jéj krw'ą i dušą — Mazzini!
W'em, że go zw'ą demagog'em,
Šatana kras'nym hetmanem;
Choc' on téj barwy jest wrog'em,
Gardząc ćerw'eni łachmanem!

Na pyšnéj *Corso* ulicy,
Lud zastęp zbirów rozpraša,
I w apostolsk'éj stolicy
Rzeċpospolitę ogłaša.
By wznowic' przewagę tronu,
Watykan i kurja s'w'ęta
Bonapartego z kartonu
Błagają o regimenta.
Ks'ąże Prezydent z ochotą
Posp'eša ku nim z tym darem

(Bo jemu chodzi też o to
By z ks'ęc'a stac' s'ę... cezarem).
Ujrzano w'ęc w bojów dym'e,
Francuzkich republikanów,
Tłum'ących, w powstan'ċym Rzym'e,
Swą mys'l, z ws'c'ekłos'c'ą šatanów.
Vaillant, tandec'arz-jenerał,
Przešedł Brennusa w tém dz'ele;
On skóry z Rzym'an pozdz'erał,
By je zaw'esic' w kos'c'ele.
Zabrał obrazy, posągi,
Wpakował rzez'by do skrzyni,
I w zam'an, dał dwa šelągi
Na mšę, w Plutusa s'w'ątyni.

Badinguet stał s'ę od razu,
Z wrodzonym słodkim uporem,
Niby z Bożego rozkazu,
Ludzkos'ci zbawcą i wzorem.
Leċ zw'ązek ten Watykanu
Z miss Howard brudnym lennik'em,
Ws'ród ludzi s'redn'ego stanu
Przyjęto zgrozy okrzyk'em :
« *On*, z obcéj krwi Bonaparte
Rzym zwyc'ężywšy zbyt łatwo,
Pos'ędz'e Kos'c'oła wartę

I straż ojćyma nad dz'atwą?
On który w Boga n'e w'erzy
Innego jak wolę własną;
S'w'at cały mu s'ę należy,
Bo mu w Europ'e za c'asno!
On który jeśće w kolebce
S'nił o cesarsk'éj koron'e;
A dzis' mu syćą pochlebce:
« Tys' Bog'em, Napoleon'e!... »

Rozzuchwalony wygraną
O własnéj mys'ląc purpurze,
Już zbawcy pos'ada m'ano,
I jest nim w karykaturze.
Stryjaśka małpując ruchy,
Objeżdza m'asta i s'oła;
A sp'egi przy nim jak muchy,
Kadzą mu słudzy Kos'c'oła.
Tłum Korsykanów, po drodze
Cesarzem wśędz'e go wita;
Ta nazwa dręćy go srodze.
Toc' przec'e Rzećpospolita
Jego jest ulub'enicą,
Mrzonką, wyznan'em, zaśćytem,
Serdećnych dum pow'ernicą,
Ludzkos'ci zgodnéj przeds'witem (26)!

Na te w'ęc podłe okrzyki
Zżyma s'ę Prezes ludowy;
Żegna s'ę, leć n'ewolniki
Chcą by nan' włożył okowy
I został Francuzów panem.
Z ks'ęc'a go zrobic' Prezesem,
I znów z Prezesa sułtanem,
To ćyn śalony z kretesem!...
Bohater naś, w obec s'w'ata,
Pos'lubił w'arę swobodz'e;
A ona figle mu płata,
Kocha s'ę w całym narodz'e!
Całus żon takich zwodnićy;
B'edny, zdradzony kochanek,
Gdz'e indz'éj śuka słodyćy...
W'ęc pułki młodych sułtanek
Już zdob'ą Prezesa dworce;
W Saint-Cloud, w Elizejskim gmachu,
Huryssy lićą na korce :
Jak branki przy Perskim śachu,
Wśystk'e z'najdują przytułek
W sercu jednego ćłow'eka.
Miss Howard, ws'ród przyjac'ółek
Za ks'ęc'em s'ledzi z daleka,
Choc' zna go dokładn'e z bliska.
Jéj kędz'or, z pod pereł rosy,

Na org'ach, żmiją połyska,
Już w modz'e jéj rude włosy...

O! Francio, chwila s'ę zbliża
Twych losów przeobrażen'a;
Wkrótce n'e poznaś Paryża
Ws'ród duchowego zac'm'en'a!
Chełpliwy Donkiśot grodów,
Za nic do burdy gotowy,
Stan'e s'ę błaznem narodów!
Gospodarz jego bez głowy,
Leć z bezćelnos'c'ą ośusta,
Wyzuje go z dawnéj chwały,
Pod godłem *Zysk* i *Rozpusta!*
I Paryż ów ztrup'eśały,
Bez celu, mys'li, k'erunku,
Ośołom'ony na chwilę,
Jak pijak us'n'e przy trunku;
A zbudzi s'ę na mogile,
Zbroćonéj stekami brudów,
Łzami rozpaćy i zgrozy;
I ujrzy, ws'ród przeklen'stw ludów,
Wrogów zwyc'ęzk'e obozy!

To będz'e *jutro* dop'ero...

Tymćasem ks'ąże s'ę bawi
Z bogin'ą Francii, Wenerą;
A ci komunis'ci prawi,
Saint-Arnaud, dwaj Espinassy,
Mistrz Fleury, z rabus'ów zgrają,
Ws'ród pan'en dwuznaćnéj krasy
Z Prezesem noce spędzają...
O noce pełne uroku!
Ks'ęc'a przes'w'etne komnaty
N'e znają nigdy pomroku;
N'ech żyje postęp os'w'aty!
Tym trybem płyną m'es'ące,
N'e bez wydatków śalonych
Na śampan, w'etrznic tysące,
Z herbami, lub téż bez onych.
Miłostki, śulerstwo, zbytek,
N'erząd wśelk'ego rodzaju,
Bezwstydny złota użytek,
Zarazę śerzą po kraju.
Ludwis' zamorsk'e nałogi
Z łotrami z pod śub'enicy,
Przenosi w rodzinne progi,
Robi z nich jamę spros'nicy;
A Francii zostawi w spadku
Krew ludów, Komuny zgliśća,
I straśną cyfrę podatku
Co jéj zamożnos'c' wyniśća!...

Gdz'e n'egdz'e głos oburzen'a
Przytłum'a wrzaski pijaków,
Leć to są rzadk'e zdarzen'a;
Pan Prezes drwi z Cavaignac'ów,
Z téj garstki statečnych ludzi
W których čes'c' ješče n'e zmarła;
Słowami jednak ich łudzi:
Kłamliwą jest postac' karła!
Już brudne n'erządów s'lady
Widn'eją na jego twarzy;
Złamany, wpółsenny, blady,
Stojący, drzem'e lub marzy;
Ws'ród głos'néj nawet rozmowy
Traci n'ek'edy przytomnos'c':
Dworzan aż łam'ą s'ę głowy
Na tę półgłówka ułomnos'c'.

Raz, przed połudn'em to było,
Dwóch Izby deputowanych
Do Elizeum przybyło;
Dwóch ludzi zaščytn'e znanych.
M'eščan'e z Loary brzegów,
Strašną powodz'ą dotkn'ęci
Wysłali swoich kolegów,
By s'ę przypomn'ec' pam'ęci
Władz, prosząc o zapomogę;

Chcą ks'ęc'a widz'ec' posłan'ce,
Opisac' nędzę i trwogę
W jakiéj są kraju m'eškan'ce.
Fialin, przezwany Persigni,
  jakąs' cyganką... bez nosa,
S'edz'eli w progu... jaskini,
Z powagą godną Minosa.
Przemija praw'e godzina;
Wtém, przez rozwarte podwoje,
Wyb'ega s'lična dz'ewčyna...
W n'eładz'e włosów zawoje
S'w'adčą o silném wzrušen'u :
Podlotek p'ętnastu latek
O romansowém wejrzen'u,
Zm'ęty, jak zerwany kw'atek...
Alis'a b'eży do mamy,
Trwožliw'e tuląc s'ę za n'ą
(Tę s'n'adą w'edz'mę już znamy);
Cyganka, z p'erzchliwą łan'ą
Sp'ešnym wynošą s'ę krok'em (27):
Zgoršeni przedstawic'ele
Stoją w milčen'u głębok'ém.

  Wšedł ks'ąże. Zażarty w dz'ele,
Jako gorący liberał,
Pracą zemdlone m'ał c'ało;

Bo ledw'e ocy otw'erał,
Tak bardzo spac' mu s'ę chc'ało.

« Šanowny naš mąsiniorze,
Rzekł jeden z przybyłych panów,
Rzeka rozlała jak morze;
Nurt pokrył obšary łanów
I s'oła departamentu.
Win'arze nasi poćciwi
Zniśćeni są dzis' do śćętu! »
Zaspany Prezes s'ę krzywi,
Cós' bąknął obałwan'ony:
« Ha? powódz'? Nil żniwa płodzi...
Jašćurki, kaćki, melony...
Powódz'... od wody pochodzi...
— Leć Loara, to n'e żarty!
Już w Tours, pod wodą jest rynek;
W Nilu s'ę top'ą lamparty... »
Persigni połknął przyciuek,
Leć milćy; kwadrans upływa,
Gos'c'e n'ezm'ern'e zdziw'eni.
Narešc'e tak s'ę odzywa:
« Mąsinior pros'bę oceni;
Dzis', klęska ta go przeraża,
Zbytnim nabaw'a kłopotem...
— Tak jest, ospalec powtarza,

Nil, morze... pomys'lim o tém!... »
Gos'c'e wychodzą z ukłonem,
Šepcąc Persowi do ucha :
« Choc'aż z obličem zmydlonèm,
Waś Prezes, to kawał zucha! »

Na jednym z tłumnych w'ečorów,
Był u radców Badingueta,
Prawdomir, w ciżb'e autorów,
Żołn'erz, historyk, poeta.
« Jak dawno pan w našém m'es'c'e? »
Rzekł Prezes, o sow'ém oku;
A na to w'eść : « Lat ze dw'es'c'e;
Od trzydz'estego już roku,
Mam zaščyt zwac' s'ę wygnan'cem. »
Judaš za rękę go s'ciska,
Bo sam był niby powstan'cem,
Karbonarjušem z nazwiska...
Za drug'ém w tydz'en' spotkan'em,
Wąs głaščąc i kręcąc głową
Wita go témże pytan'em :
On to samo, słowo w słowo.
Przy tak'ém trzec'ém przyjęc'u,
Gos'c' odparł, zawše swobodn'e :
« Jak to już w'adomo ks'ęc'u,
Dw'es'c'e lat i dwa tygodn'e! »

P'ES'N' XIV.

Spisek.

« *La morale des hommes supérieurs, c'est l'habileté.* »

TALLEYRAND.

TREC'S'. — Zadłużeni. — Magnan w'elkim hetmanem, — Saint-Arnaud ministrem rzezi, — Morny, spraw wewnętrznych.— Orgie spiskowych. — Przygotowan'a do Zamachu.

S'P'ĄCYM jest ks'ąże z natury;
Zużyty, zdolny do bredni,
Jak żbik ma kły i pazury,
Leć mówca bardzo pos'ledni.
Po własnych mys'lach s'ę błąka;
Mówiś o Chinach? on w Rzym'e,
Zkąd przez sen wytn'e ci bąka:
A jego bąki... olbrzym'e!...
Na kilka dni przed swą zdradą
Pyta s'ę gos'c'a: « Co słychac' ?

— Swarliwos'c' jest waśą wadą,
W zgodz'e wam trudno oddychac';
Mów'ą o Zamachu stanu...
— Pan w'erzyś? — N'e, plec'e zgraja...
— Dz'ękuję zacnemu panu,
Że n'e maś m'ę za hultaja... »

Nad ludz'mi można panowac'
Wyżśos'c'ą, męztwem lub cnotą;
On chce to wśystko małpowac',
Będąc najlichśym despotą,
Birbantem, kłamcą, śulerem,
Rozpusty fachowym znawcą,
Porządnym dos'c' berejterem
A wkrótce, zręćnym oprawcą.
Na pohulanki, w'ećory,
Prezesa pensia za mała;
Jak w dym, gdz'es' lecą lujdory!
Izba, nad podziw zuchwała,
Zaćyna drwic' już z Prezesa;
Śalen'ec brn'e jednak w długi:
Podobne téż interesa
Prowadzą w'erne mu sługi...
Już nawet m'ejsk'e języki
(Sam Prezes dobrze to słyśy),
M'eśćan'e i urzędniki

Cós' przebąkują o *Clichy*...
N'emiła to perspektywa,
Znów stęchłe mury w'ęz'en'a!
Naćelnik przyjac'ół wzywa,
Ludzi g'ętk'ego sum'en'a:
« Bądz' co bądz', wybrnąc' wypada
Z téj s'arką cuchn'ącéj smoły;
Spalic' s'ę w n'éj... głup'a rada...
Zwłaśća że każdy z nas goły.
W n'éj spalmy tłum w'erzyc'eli;
Tych zagorzałych warjatów
Co kozą grozic' nam s'm'eli;
A przytém — i deputatów! »

Otóż Magnan już na ćele
Wojska: to Paryż zasmuca;
Ten istny wilk w ludzk'ém c'ele
S'w'at jednak obałamuca,
Bo w dz'ennym swoim rozkaz'e
Mówi o prawa śacunku,
Skres'la, w dos'c' p'ęknym obraz'e,
Przyśłos'c' w swobody k'erunku.
Obawa ćłow'eko-zw'erza
Zasyp'a po téj miksturze;
Ks'ąże swój Zamach mu zw'erza,
Wilka zw'etrzywśy po skórze...

Typ kondot'era włosk'ego,
Farmazon, dworak, śyderca,
Magnan zw'e Thiersa kolegą;
Burbonów ċci z głębi serca,
I prawos'c' ich Bożych rządów
Wychwala w obec współbraci;
Bez polityċnych przesądów,
Służy każdemu kto płaci.
Słowem, tak jest zadłużony
Bo żołd swój grą marnotrawi,
Że diamenty swéj żony
Skradn'e i żydom zastawi.
Win'en os'm kroc' sto tys'ęcy
Ci mów'ą rubli, ci franków;
W'ęc mys'li kmotr ów ks'ążęcy:
« *Cesarstwo kluċem do banków!* »

W owym to ċas'e, w Alg'erze
Badano zarząd wojskowy.
Cós' zbroił, dzis' w wyżśéj sferze,
Dawny dowódzca pułkowy...
Zbrodn'ę odkryto, choc' z trudem;
Saint-Arnaud był jéj sprężyną,
Ċłek wśelkim skalany brudem,
Ze swych s'epaċy drużyną.
Jenerał n'e bez bojaz'ni

Bo n'e bez winy w swym fachu,
By słuśnéj uniknąc' kaz'ni,
Chętn'e s'ę wz'ął do Zamachu.
Wnet Prezes, mąż bogobojny,
Na dowód najwyżśych względów,
Robi go ministrem wojny,
Rozdawcą wśelkich urzędów!
Spiskując wc'ąż przy zabaw'e
Z Mornym, kradz'eży wspólnik'em,
Pan major Fleury, w téj spraw'e
Ks'ążęcym jest pos'rednik'em.
Espinasse, łaknący zysku,
A w c'ężkich długach po uśy,
Przystąpi także do spisku.
Ten łotrów stek s'ę poruśy
Na ks'ęc'a jedno skin'en'e!
Od kilku praw'e tygodni
Przes'w'etne to zgromadzen'e
W Saint-Cloud traktuje o zbrodni.
Wśystko co m'es'ci ten seraj
Najnędzn'ejśego w swém łon'e:
Vaillant, Canrobert i Feray,
W ks'ążęcym gos'ci salon'e.
Inni téż Prezesa bliscy,
Regnault, d'Allonville, de Cotty,
Marulaz, de Korte, ci wśyscy

Gotowi już do roboty.
Ci dz'elni, sławni wojacy,
Postac'e te znakomite,
Chcą s'ę ząc'ągnąc' do pracy
By zdławic' Rzećpospolitę!

Brzm'ą pod kopytem gos'cin'ce:
Po dwojga Izb odroćen'u,
Prezes i jego złoćyn'ce
Ućtują w letn'ém schron'en'u.
P'ek'elną zorzą błyśćały
Filipa złote komnaty;
Korki udają wystrzały,
Dym z cygar, w'en'ce i kw'aty.
Co w'ećór, cyganka s'n'ada,
Z nocnych motylów obłok'em
Przy wychowan'cu swym s'ada,
Wino z krw'ą lejąc potok'em.
Gos'c' każdy zagrzany trunk'em,
Przy sob'e ma dz'ewćąt parę:
Pojąc s'ę ich pocałunk'em,
Przynosi bogom of'arę
Z chuci n'e mających m'ana
W żadnym ućciwym języku;
Rzekłbys' wesele Śatana,
Sądząc po d'ablic okrzyku.

Francuzów Prezes šanowny
Powstaje z pełnym k'elichem
I wnosi toast wymowny,
Natchn'ony orgii przepychem:
« Panow'e! rzeče w zapale,
Ci głupce deputowani
N'e znają Prezesa wcale;
Mys'lą że razem zebrani
Zbic' m'ę potraf'ą z méj drogi!
Przed n'emi téż zm'en'am postac'
Do ćasu chowając rogi,
Aż będę mógł ich wychłostac'.
Ja w matn'ę złow'ę tę tłuśćę;
I klnę s'ę stryjaška krzyżem,
Że nim pašalik opuśćę,
Wysadzę Izbę z Paryżem! »

Huk dz'ał s'ę w parku rozlega;
Pijanych gos'ci hałastra
Klaśćąc salony przeb'ega,
Z krzyk'em: « *Sic itur ad astra!* »
W tłum'e złoconych w'arusów,
Pląsają żydówek roje;
Słychac' gwar s'm'echu, całusów,
Šampana toćą s'ę zdroje...
Naš z'omek artylerzysta,

S'w'adek téj sprosnéj b'es'ady
Jako wędrow'ec artysta,
Stał on'em'ały i blady.
Złożywśy na p'ersi ręce,
Odzywa s'ę syn Werhuela:
« Do zabaw c'ę n'e zachęcę,
Leć radę dam przyjac'ela.
Dygnitarz, pewnego razu,
Żaląc s'ę na n'edostatek,
Los porównywał do głazu;
Stryj mu rzekł: « P'ęknys' gagatek!
« Brnij w długi, śydz' z w'erzyc'eli,
« Na co tam Spartę małpowac';
« A rząd naś będą mus'eli
« Do kon'ca s'w'ata zachowac'! »

« Hura! wykrzykn'e hołota,
Ks'ąże ma racię stokrotn'e;
Pic', hulac', to naśa cnota,
A przytém, kochac' ulotn'e! »

« Komunizm ten znalem w śkole,
Rzekł Fleury, dobrze podc'ęty;
Wś'yscys'my w długach jak w smole,
Z nas drw'ą m'eśćan'e, studenty,
Śalen'ce, od uc'ech stron'ą!

Francia jest wzorem p'astunki;
N'ech płaci swą ścodrą dłon'ą
Swych w'ernych synów rachunki,
Lub zmusim ją do płacen'a!... »
Tu, grzmot oklasków, przy słowach:
« N'e mamy nic do stracen'a,
A możem zyskac' na łowach! »

Mów'ono potém, naw'asem,
O ċci godziwéj przys'ęgom;
Ludwik, z cynizmu zapasem,
Rzekł: « To zostawmy c'em'ęgom.
Panow'e! mówmy otwarc'e!
W przys'ęgę głup'ec n'ech w'erzy
I s'w'ętos'c' widzi w tym żarc'e;
Mądrym z n'éj s'm'ac' s'ę należy.
Znam urok nazwiska mego;
Lud-morze chce m'ec' Neptuna,
Ja mu wyrzeknę: « *Quos ego...*
Audaces juvat Fortuna!... »
(Że po łacin'e partaċył,
Cezara Dz'eła dowodzą.
Vieillard i Duruy tłómaċył,
A dzis' w nich myṡy s'ę płodzą.)
Na tak bezwstydne wyznan'e...
(We Francii to n'e raritas,

Tu Prawda m'eška w šampan'e:
« *In vino manet Veritas.* »),
Kanon'er w gn'ewnym zapale
Zgoršony, woła: « Gdz'eż jestem? »
Drw'ą z n'ego dz'elni kaprale,
Słowem, spojrzen'em i g'estem.

« Młodz'en'će, pow'ada Morny,
W'ara co błędy rozplem'a,
Ućciwos'ć', przesąd uporny,
To bas'n'e stare jak z'em'a!
Nam trzeba nowych przym'otów
Zgodn'ejšych z postępem w'eku;
Kto z nami dz'ałac' jest gotów,
Ten jest ućciwym, ćłow'eku!
Prawdomir w'ęcej n'e ćeka;
Wychodząc, w progu téj łaz'ni
Nad zgrają klątwę wyrzeka:
« *Francia cesarstwem s'ę zbłaz'ni!*
— To tetryk! Prezes pow'ada;
Ma nóż Brutusa w rękaw'e:
Oćy mys'lące, twarz blada...
Z tak'emi ja s'ę n'e baw'ę. »
Persigni wstaje z puharem
I mówi: « Wyżsi mężow'e
Gardzą cnót gminnych c'ężarem;

Mn'ejsa co s'w'at o nich pow'e!
Gdy Artaxerxes rozumny
Drwił z ustaw s'w'etnéj Hellady,
Z ċego dwór cały był dumny,
Najwyżšy z Persów plejady
Zawołał przed panem Wschodu:
« Ty jestes' wc'eloną ċes'c'ą,
« Prawem persk'ego narodu,
« Cnót wšystkich i zbrodni tres'c'ą! »
Za tak pochlebne dlan' słowa,
Pan s'ciska Persa za šyję;
Oto Zamachu przedmowa,
A w krótce: « Cesarz n'ech żyje! »

Nazajutrz *Monitor* głosił:
« Dziś ks'ąże w s'w'ątyni pan'sk'éj,
Z dworem hołd Bogu przynosił,
Hołd ċci swéj republikan'sk'éj... »

P'ES'N' XV.

Zamach Grudn'owy

« *Jamais un coup d'État ne fut mieux concerté.* »
P. Corneille.

Tres'c'. — Bal w Elizejskim pałacu. — Bal na ulicy. — Proklamacie Drug'ego Grudn'a. — Fleury ministrem zdrady. — Izba rozpędzona. — Komitet oporu. — Maupas tchórzy. — Ludwik nalega. — Kąp'el krwi.

P'erwśego Grudn'a, otworem
Elizejsk'ego pałacu
Podwojc stoją, w'ećorem.
Niby dowódzca na placu,
Ks'ąże przegląda w salonach
Śeregi swych dygnitarzy,
Tych w ćerni, tamtych w galonach.
Na jego zaw'ędłej twarzy,
Ani znac' obrzydłych s'ladów
Codz'ennych ućt. Wystrojony,

Wita us'm'echem sąs'adów
I dyplomatów legiony.
A że to bal przyzwoity,
W'ęc zacnym damom pół-s'w'ata
Składa s'ę hołd należyty.
Wtém, do salonu zalata
Jakby krwi zapach, zm'ęšany
Z jes'ennych róż cudną won'ą...
Ten balsam ješče n'eznany
Ks'ążęcą zdobyty dłon'ą,
Wyrok'em paryzk'éj mody
Płec' p'ękna zw'e *Badęgetem;*
Ztąd wšystkich monarchów gody
Tchną téj ambrozii buk'etem...

Učta s'ę wcale udała;
Čereda rozprom'en'ona
Prezesa bal ten uznała
Przeds'witem Napoleona.
Bo gdy amfitrion grzečny
Tak s'ę do n'ew'ast przymilał;
Żwawy, uprzejmy, serdečny,
Gdy na čes'c' swobód wychylał
Wrzące šampanem puhary;
Gdy zdjęci snem Paryżan'e,
Łatwow'ernos'ci of'ary,

Służba, panow'e i pan'e
Zalegli już na spoćynek;
Gdy nawet spros'nice spały,
Pan Morny, Hortensii synek,
Żołdactwem zajął gród cały.
Wewnętrznych spraw przedstawic'el,
Pan hrabia z tarćą dz'urawą,
Mąż stanu, śuler, stręćyc'el,
K'erował całą wyprawą.
Nad rank'em, wśędz'e te słowa
Na murach były ćytane:

« *Rada, z n'ą Izba krajowa,*
Od dzis'aj są rozw'ązane.
Ktokolw'ek wystąpi zbrojno,
Kto zechce wzn'es'ć barykadę
Grożąc nam domową wojną,
Kulą w łeb, jako ZA ZDRADĘ ! »
Zagadka tkwi w tym frazes'e;
Judaś zdechł zdrajcą, zm'ennik'em,
Zgoda! Leć pow'edz, Prezes'e,
Co s'ę też stan'e z Ludwik'em?...
Daléj: « *Od dzis', w oblężen'u*
Paryżan plem'e uparte:
Ten ukaz w NASÉM *im'en'u,*
NAPOLEON BONAPARTE. »

Policiant Maupas ogłaśa:
« *Wzbron'one są zgromadzen'a:*
Wojsko takowe rozpraśa
Bagnetem, bez uprzedzen'a! »
Tob'e wróg, Polsko, dolega,
Płaceś, jak dz'ec'e w powic'u;
Moskal przed bic'em ostrzega,
Tu ostrzegają po bic'u.

Do Maupas piśe pan Morny:
« *Jeżeli m'ejscy kramarze*
Staw'a nam zastęp oporny,
Co spotkam, rozstrzelać każę! »
Jak widziś, z'omku, prawniku,
C'ekawe są to wyroki,
Na przedcesarstwa pomniku;
U ścytu, sępy i sroki
Zas'adły złowrogą chmurą:
Prawdziw'e d'abelska jazda
Pod Bonapartów purpurą,
Choć z Werhuelowego gn'azda!

W nocy w'ęc Drug'ego Grudn'a,
Pan Fleury budzi Magnana;
On s'p'ącym rad s'ę zatrudn'a.
S'c'ąga za nogi hetmana,

Maštalerz ks'ęc'a domowy;
By lep'éj wskrzesic' z letargu,
Wyjmuje pap'er bankowy
I przystępuje do targu :
« Już pora, mój jenerale;
Franków p'ęc'kroc' sto tys'ęcy !
Krzykn'e pos'rednik w zapale,
A wkrótce dwa razy w'ęcéj ! »
Hetman, jak długi s'ę zrywa;
I chciwém spojrzawšy ok'em,
Mruknął, chwytając grosiwa :
« Bodajbys' został prorok'em !
Rozum'em, to jest zadatek;
Nim, z b'edą spłacę dłužników...
— N'e trość s'ę o los twych dz'atek,
Rzekł Fleury. Z tych buntowników
Zrób tylko bigos porządny,
Wymorduj ten ród przeklęty;
Tys' człow'ek sprytny, rozsądny,
W kasach n'e brakn'e zachęty.
Bank dwadz'es'c'a p'ęc' miljonów,
Fould šachraj da drug'e tyle
Na Zamach Napoleonów.
(Gdz'e zdrada, zawše žyd w tyle !)
Za to jest ministrem skarbu...
— Fould ? jawny bankrut ? — Cóż z tego !

Złota nasyp'e do garbu,
I nas ozłoci, kolego.
Od śtuki, s'lićne zdarzen'e,
Próć, że nam ks'ąże zapłaci,
Wśystkie zbadamy k'eśen'e
I będz'em, kum'e, bogaci... »

Na co mu Magnan odpow'e:
« Skorzystac' potraf'ę z łupów;
Znam to zajęc'e fachow'e,
Żywy, n'e lękam s'ę trupów... »
Magnan, w istoc'e, był wzorem
Oprawcy. Darł zręćn'e pasy;
W'ęc wracał do domu z worem,
Sklep zostawiwśy bez kasy.
Człow'ek ten z duśą łakomą,
W Zamachu kupćąc sum'en'em,
Był, jak nam z podan' w'adomo,
Saint-Arnaud prawém ram'en'em;
Tego człow'eka honoru
Co s'ciskał Leflô, gdy skryc'e
Rozkazał, w raz'e oporu,
Przypadk'em, wydrzec' mu życ'e.
Bedeau m'ał zginąc' tak samo;
Choc' z łaski jego zab'egów,
Ten żołdak z łup'eżcy plamą

N'e był wygnanym z śeregów.

W téj chwili, do Espinassa
Wpada Persigni już znany
(Pół-trutn'a, a pół-Faublasa,
Podłos'c'ą z ks'ęc'em zw'ązany):
« Jutro, rzekł pos'rednik z fantem,
Tys' jenerałem brygady;
Cesarskim wnet adiutantem,
Z żołdem téj godnym posady.
Maś pół-miljona w pak'ec'e,
A to n'e codz'en' s'ę zdarzy!
Wstan', — zamknij Izbę, — po trzec'e
Areśtuj wśystkich kwestarzy;
S'm'ałym sprzyjają bagnety! »
Espinasse wz'ąwśy w'ązan'e,
Sam przerachował bilety
I wódką zapił s'n'adan'e;
Żegnając posłan'ca przytém,
Wdz'ał mundur, wąsa pokręcił,
A zysk s'c'ągnąwśy z zaśćytem,
Innych do zbrodni zachęcił.
Ćynnik to w grunc'e podrzędny,
N'ezły podżegać i łowca,
Śarlatan, łgarz, rycerz błędny,
Robactwem dotkn'ęta owca;

Takowéj potrzeba włas'n'e
By całe stado zarazić...
Z nim s'p'ew mój zm'en'a s'ę w bas'n'ę,
Co może Muzy obrazic' ;
W'ęc wróc'my znów do rapsodu,
Nim ludzka krew trys'n'e rzeką.

Izba, ta arka narodu,
Stała pod Marsa op'eką,
W'ernego jéj dotąd sługi.
P'erwśéj dywizii w tym gmachu,
Sławny pułk Cterdz'esty drugi,
Odbywał straż w dz'en' Zamachu.
Saint-Arnaud bataljon zm'erzył
Spojrzen'em ; w'ęc bez obawy,
Jemu śćególn'e pow'erzył
Los hajdamack'éj téj sprawy.
Espinasse wzywa majora ;
Ministra rozkaz mu wręća,
Dodając : « Nadeśła pora... »
A Pers s'ę złotem wywdz'ęća
I rzeće : « To ćąstka plonu ;
Maś dz'es'ęc' tys'ęcy z góry
I dowództwo bataljonu,
Leć wyrzuc' Izbę za mury. »
Major n'e wzgardził przedpłatą.

Espinasse grzeje kamratów;
A ci zgadzają s'ę na to,
Za pewną ilos'c' dukatów.
W ten sposób ludu posłow'e,
Čes'c', wolnos'c', rycerska cnota,
Učciwos'c', rzetelnos'c' w słow'e,
Kup'one za garstkę złota...
Jak zdobytego? rabunk'em!
Nowa to wcale metoda,
Zwana dzis' kraju ratunk'em,
Po rzezi godnéj Heroda!...

O p'ątéj z rana, zagrano
Pobudkę na krwawą zorzę;
Bataljon z dušą sprzedaną,
Stanął przed Izbą na dworze.
Pan major swym kondot'erom
Po dz'es'ęc' franków rozdaje;
Podwójn'e podoficerom,
A w k'esen' tka co zostaje.
Čujny Espinasse, Pers ręčy
Już są na čele żołdactwa.
Przed Izbą z n'emi s'ę łąčy
Rój zgłodn'ałego robactwa;
To Maupasa w'erne syny:
Orężem ich pistolety,

Maćugi i karabiny,
W raz'e potrzeby, štylety.
Przy šp'egach rzędem kaprale;
Żołn'erską ćes'ć' franki starły!
Po umów'onym sygnale,
Gmachu s'ę wrota rozwarły
I wojsko wpada do s'eni.
Jako złoćyn'ce, kwestarze
Do lochu Mazas wtrąceni;
A Badingueta korsarze,
Skłonni do walk bachusowych,
Kredens plądrują z pos'p'echem;
I gmach zgromadzen' ludowych,
Karćemném ozwał s'ę echem!

Było to jak gdyby hasło
Owéj zabójćéj ochoty;
Pijane żołdactwo wrzasło.
Bezecne p'es'ni, chichoty,
Zabrzm'ały pod Izby stropem:
Po kątach i kurytarzach
Ten stek s'ę rozlał potopem.
Na zbirów bezmys'lnych twarzach,
Dla których prawem p'en'ądze,
W oćach, o krwawym połysku,
Rozpusty płonęły żądze,

I ws'c'ekłe pragn'en'a zysku.
Ws'ród téj bezwstydnéj swawoli,
Dw'e młode n'ew'asty płaćą
Po mężach, gdz'es' tam w n'ewoli;
Już dz'atek swych n'ezobaćą!
Z tych łez drw'ą wesołe draby,
Wołając: « Dos'c' tych żałostek!
Póki wam służą powaby,
Korzystac' trzeba z miłostek... »

Przy Taitbout ulicy, z rana,
Rochefort, pułkownik ułanów,
Posłuśny skin'en'om pana,
Tratuje republikanów.
Patrz, jak ci kawalerzys'ci,
Zręćn'e sadzą po trotuarze!
W rąban'u w'elcy artys'ci!
Zaledw'e kto s'ę ukaże,
Pada pod kon'sk'ém kopytem,
I to, zaręćam, na długo;
Z ćołem śablami rozbitém
Z którego krew pluska strugą!
Dobrze mu tak. N'ech n'e krzyćy:
« S'm'erc' zdrajcom! wiwat Ojćyzna! »
Bo to jest krzyk buntowniću,
Co każdy s'epaćom przyzna.

To też do trzystu złoċyn'ców
Na m'ejscu zamordowano;
B'edni, zċern'eli od sin'ców!
Odz'en'a z nich pozdz'erano;
Zbyt p'ękn'e były uṡyte:
K'eṡen'e mające wartos'c',
Rękawy mało zużyte.
Skrzętna francuzka zażartos'c'!...

Przy Château-d'Eau, ciż ułani
S'eką jak tatarsk'e hordy;
Krwią, winem, zbrodn'ą pijani,
Coraz w'ęc groz'n'ejṡe mordy.
Tam już na ṡtuki n'e liċą;
Gdz'e tylko Rocheforl przeleci,
Padają rzędem przed dziċą
Starce, n'ew'asty i dz'eci...
Ks'ęc'a jest włas'n'e zadan'em
Zakrwawic' trwożną ulicę,
Usprew'edliwic' powstan'em
Ċyn zdrady, zdobyc' stolicę
I rzucic' na karb ċerwonych
Wṡystko co zbroją s'epaċe.
Tak żyd, przy s'w'adkach zdum'onych,
Zdz'era c'ę, bije i płaċe.
M'asto s'ę jednak poruṡa;

W m'eškan'cach zadrgały nerwy
I obudziła s'ę duša,
Już w'ęc wre bitwa bez przerwy.
Lud s'ę pod zamk'em gromadzi,
Drży Prezes ws'ród swego dworu...
Tu nas tok rzeċy prowadzi
Do zacnych mężów oporu (28).

Michał z Bourges, Madier z de Flotte'm,
Lafon i Hugo natchn'ony,
Favre mówca, Schœlcher z Karnotem,
Wzywają kraj do obrony.
Już płyną ludowe fale,
Of'arnym duchem gród wzrasta :
Temple, Rambuteau, główne Hale,
Montmartre, ten wulkan ws'ród m'asta,
Żyjącym lawy potok'em
Grożą żołdack'ej ċeredz'e
Pijaněj, z obłędněm ok'em,
Jak po mosk'ewskim ob'edz'e.
Dz'ała ċekają w milċen'u
Na hasło strażników prawa;
Przeklen'stwo jest w każděm tchn'en'u,
A w żadnej p'ersi obawa.
Opór s'ę zw'ękšac' poċyna;
Przedm'es'c'a s'ę uzbrajają,

Najprzód, S'w'ętego-Marcina
Ponad kanałem, powstają
Ogromnych śan'ców śk'elety.

Od ks'ęgi, tłum łacinników
Sp'eśy na przedn'e widety;
Batignolles swych ochotników
Zwołuje. Grzmi capstrzyk wśędz'e.
Madier, de Flotte budzą ducha,
Jas'n'ejąc w powstan'ċym rzędz'e :
Belleville na głos ich wybucha!
Saint-Denis strzegą Kaplicy
Olbrzym'e trzy barykady;
Słowem, m'eśkan'cy stolicy
Żądają zdrajców zagłay.
« Ks'ąże s'ę bronił, pow'edzą ;
Rzeċ prosta, bo bron' pos'adał! »
Ċyliż pochlebce n'e w'edzą
Że Werhuel Trzeci napadał?
On to sprowadził tę burzę,
Zn'ósł wolnos'c' mys'li i słowa:
Bank złupił w zdrady mundurze,
Wołając : « Tak chce Jehowah! »

Już po warownėj przestrzeni
Tys'ąc rozkazów przelata.

W zamku złoćyn'ce ztrwożeni
Przeklen'stwem Boga i s'w'ata :
Maupas, o drobnéj postaci,
Bledn'eje na odgłos gromu;
Ks'ąże za strach n'e zapłaci,
Zwyc'ęztwo n'e zetrze sromu;
Choc'aż srom n'ezbyt go boli,
W'ęcéj go trwoży przegrana...
Cóż, jes'li lud kraj wyzwoli,
Wz'ąwśy za gardło tyrana
Potężną swoją prawicą,
Ze zgrają podłych służalców?
I przed zdradzoną stolicą
Wytępi ten ród padalców?
Jutro, to sfinks n'ezbadany
Pod krwawą mgłą. Jutro może,
Ratuśa zdobywśy s'c'any,
Lud swobód powita zorzę!...

W pałacu, gdz'e w'elka trwoga,
Roztrząsa wojenna rada
Ćy ks'ęc'u, by zwalćyc' wroga,
Przen'es'c' s'ę ztąd n'e wypada?
Do Inwalidów, n'ektórzy,
Do Luksemburga znów inni,
Ratują ks'ęc'a od burzy;

Kłócą s'ę rycerze słynni,
O punkta te strategiċne.
Króla Hieronima zdan'em :
« Trzeba zatargi uliċne
Powśechnėm zbyc' głosowan'em... »
Leċ opór ludu, co chwila
Przyb'era śerśe rozm'ary ;
Zapał go s'w'ęty zasila,
Mnożąc powstan'ċe śtandary.
Pretendent, z tém wśystk'em, gos'ci
W swéj Elizejsk'éj dz'edzin'e,
Drw'ąc sob'e z ludu srogos'ci
Przy pałającym komin'e !
Tam, obok owéj komnaty
Gdz'e cesarz wyrzekł s'ę władzy,
Synow'ec grzał zmarzłe gnaty
Ws'ród c'epłéj dębowéj sadzy,
N'edbale kurząc cygaro ;
I wyc'ągn'ęty w fotelu,
Ten potwór, co zdał s'ę marą,
Dośedł na jaw'e do celu.

Co chwila do gabinetu
Adjutant Roguet nos wtyka,
Śepcąc : « Lud pragn'e odwetu...
Z'le ks'ąże, motłoch n'e zmyka! »

Tu mu cyganka s'ę zjaw'a;
Wskazując na posąg stryja,
Grobowym głosem przemaw'a:
« Kto chce panowac', zabija!... »
I znika... Bez głosu zm'any
Prezes te rzuca wyrazy,
Leć mn'éj, jak zwykle, zaspany:
« N'ech dane spełn'ą rozkazy! »
Gdy raz ostatni służbista
Takąz mu przyn'ósł w'adomos'c',
Wstał, zm'erzył go komunista —
Przepraŝam — ks'ąże Jegomos'c'!
Bez najmn'ejŝego wzruŝen'a
Powtórzył z flegmą idioty:
« Saint-Arnaud moje zlecen'a,
Wypełnic' ma, co do joty! »
A jak'éj włas'ciw'e tres'ci
Był ukaz, wydany z góry?
To nam c'ąg dalŝy obw'es'ci.

N'ebo s'ę skryło za chmury,
A dz'en' był dżdżysty i ŝary.
Od Magdaleny kos'c'oła
Aż do Poissonnière, bulwary
Były bezbronne dokoła.
Leć już od Gymnase teatru,

Obraz ze wśystk'ém zm'en'ony;
Jak morze wzdęte tchem w'atru,
Tu sp'eśył lud do obrony!
Powozy, śafy, spiżarn'e,
Drzwi, krzesła, belki i c'osy,
Łóżka, drzew trupy, latarn'e
I bruków olbrzym'e stosy
Zm'ęśane razem w n'eładz'e,
Tu, ws'ród ulicy, zaległy,
Głośąc o zbrodni i zdradz'e,
Od zrębu drzewa do cegły.
Ztąd, do Lipcowéj kolumny
Przerwa, i bruk mn'éj popsuty,
Choć' ludu prąd n'emn'éj tłumny.
Przy Château-d'Eau, znów reduty;
Z liċby barykad, ostatn'a
Magenta ulicy strzeże
I węg'eł jéj uwydatn'a,
Jak skała morsk'e wybrzeże.
Na n'éj, ze stu ochotników,
I kilka kob'et w oddali
Niby posągi pomników,
Jas'n'eją połysk'em stali.
Ta ranna w p'ers', ręce krwawe
Wznośąc, współbraci tak wita:
« Naprzód! za Wolnos'ci sprawę!

N'ech żyje Rzećposplita! »

Takim był obśar bulwarów,
Gdy ks'ąże, już po połudn'u,
Wypus'cił nan' swych tatarów,
W tym w'ećn'e przeklętym Grudn'u!
P'echota i kawalerja
Zalały wśystk'e chodniki,
A s'rodek dróg artylerja.
Krzywoprzys'ęzcy wspólniki,
Bourgoin, Carrelet, Reybelle
I Espinassów tuziny,
Ochoćo b'egły, na ćele,
Po krew swéj własnéj rodziny.
Canrobert, *rrran-rrran* przezwany
(Dz'w'ęk nas'ladowćy wystrzałów),
Był głową téj karawany;
Ogonem, rój jenerałów.
I jak ów boa dusic'el,
Zabójćym splotem, ws'ród grodu
C'ągną gdz'e kazał *Niśćyćel*,
Na s'm'erc' i han'bę narodu (29)!
Dz'ejopisarze despoty
Tw'erdzą że z okna strzelono
Na jakis' oddz'ał p'echoty;
Zatém ty, matko, ty żono,

Ty starče o jasném oku,
Ty synu, ozdobo młodzi,
Dz'ewico pełna uroku,
Gin'c'e, w téj krwawéj powodzi!...
Tu, z ręki p'óro wypada,
W obec téj zbrodni obrazu.

Już najemników gromada
Na tłum s'ę rzuca od razu,
Spragn'ona wrzącéj kąp'eli...
Wojacy lub'ą żartowac',
W'ęc na bulwarach počęli
Bezbronnych ludzi mordowac',
Zawše na pewno, z pod ręki;
I w jednéj chwili, na bruku
Strašne rozległy s'ę jęki,
Ws'ród gradu kul i dz'ał huku.
Lud, kon'e, trupy, dzič ws'c'ekła,
Pod dymów i krwi kurzawą
Wšystko to, godném jest p'ekła,
Choc'aż nazywa s'ę sławą!
Čyją? spytac'e z postrachem;
Ha! któż odz'any w jéj jasnos'c'?
Kto zbawił s'n'ałym Zamachem
Rodzinę, *Kos'c'ół* i *Własnos'c'* ?

Każdy przekona s'ę o tém,
Gdy cmentarz Montmartre odw'edzi,
Gdz'e trupy leżą pokotem
Owéj ċerwonéj gaw'edzi;
Leċ teraz innéj są barwy,
Bo sine, odarte z c'ała
Jak w les'e z łyka drzew larwy:
Ta *Własnos'c'* ich, pozostała
Z odz'en'em, w ręku oprawców
Którzy téż k'eski złupili,
Z przykładu swych złotodawców.
O! długo bys'my liċyli,
Tych trupów głosząc nazwiska;
Przejdz'my s'ę raċéj w pomroku
Ws'ród tego krwi trzęsawiska,
Ze łzami współċuc'a w oku.
Mój Boże! jeśċe przed chwilką
Wrzała w nich męzka zawz'ętos'c';
Ci ludz'e, co prochem tylko,
W'erzyli w Ojċyzny s'w'ętos'c',
W przys'ęgę, w prawa człow'eka,
W ludzkos'c', w zwyc'ęztwo swobody;
Tu dzis' ich gars'c' z'emi ċeka...
A łotry dz'elą nagrody!

Doktór zbłąkany ws'ród zbói,

Byłem tam z ċynnym udz'ałem:
« *Et quorum parva pars fui...* »
W'ęc, nic n'e zmys'lam... widz'ałem.
Jako ratunek n'osący
Że m'ę nikt n'e s'm'ał zaċepic',
Zw'edziłem wṡystko, n'echcący...
Byle gdz'e plaster przylepic'.
Dzis' tylko carscy ṡakale
Mordują polskich lekarzy:
Leċ to n'e ludz'e... Moskale!
Tych Bóg swym duchem n'e darzy.
C'ekawy jak ojc'ec Adam
Gdy spożył n'estrawne jabłko,
Chętn'e s'ę z wady spow'adam,
Wspólnéj mi z Ewą, prababką.
« C'ekawos'c', mówi przysłow'e,
Jest p'erwṡym stopn'em do p'ekła...
— Jam przez n'ą, ludzkos'c' odpow'e,
N'e jednéj Prawdy doc'ekła.
Ċy w Oceanach nurtuję,
Ċy s'w'at ob'egam przelotem,
Co w'em, co mys'lę, co ċuję,
Tom winna... » Póz'n'éj rzeċ o tém.
Dla mn'e, badaċa przyrody,
Syna uċonéj Warṡawy,
W tych pląsach cesarsk'éj trzody . . .

Obraz był wcale c'ekawy.
Pam'ętam gęste wystrzały
Wzdłuż ludnéj Hauteville ulicy,
Jak salwy dz'ał zagłuśały
Jęk rannych, tupot konnicy;
Pam'ętam z Montmartre bulwaru...
(Truchleję na to wspomn'en'e !)
Jak z kuf rozbitych ws'ród gwaru
Krwi z wódką c'ekły strum'en'e;
Pam'ętam jak ów odz'w'erny
Wc'agnął m'ę gwałtem za słupy;
Potém wrzask, łoskot n'ezm'erny,
Na bruku drgające trupy...
Pam'ętam... leć bym n'e zdołał
Zlićyc' Grudn'owych pam'ątek;
Dos'c' żem na s'w'atło wywołał
Jeden téj rzezi zakątek.
Obcemu życ'e zawdz'ęćam
Na c'ężśą w kraju wędrówkę;
Odtąd, bez przerwy mu wręćam
W roćnicę, pewną gotówkę.
Dar lichy, m'erna zapłata;
Lep'éj by może postąpił
Gdyby był, wzorem Piłata,
Méj krwi s'epaćom n'e skąpił.

. . . .

Spojrzmy w głąb m'ejskich obšarów;
Tam noc w dz'en' jasny s'ę zm'en'a,
Tam niby łuna pożarów
N'eb'os oblewa sklep'en'a.
Tu šćątki barykad płoną
A przy nich grzeją s'ę zuchy,
Gromadą dymem zamgloną;
Tu znowu, jak p'ek'eł duchy,
Makabrsk'e zawodzą tan'ce;
Us'm'ech šalony, wzrok dziki,
P'ers' krwawa, w ręku kagan'ce:
To wojsko — dzis', rozbójniki!
Ks'ąże tę ućtę wypraw'a,
Po tylu c'ężkich kłopotach;
Antały z winem wystaw'a
I z wódką, tuż przy nam'otach.
Co tylko w ludzkim języku
Sprosnych wysłow'en' i żartów,
To wšystko brzmi w głos'nym ryku,
Podobnym do s'p'ewu ćartów.
Grošami staršyzna syp'e,
C'ešąc s'ę złotym ludwikiem,
Jak zwykle bywa na styp'e...
Leć tutaj lud — n'eboščyk'em.
Słyšałem tak'e rozmowy:
« Do kroc'set! wiwat dz'ewćyna!...

Obfite były dzis' łowy,
W las nam n'e uśła zw'erzyna... »
Vincennes'cy strzelce s'ę chlub'ą
Trafnos'c'ą kulek z oddali:
« M'eśćan'e prochu n'e lub'ą,
Pow'ada jeden z kaprali.
Gracko stłum'one powstan'e,
Kuchcik dzis' godz'en pochwały;
Z bab starych zrobił s'n'adan'e,
A wśystk'e w kuper postrzały!... »
Tam, mundurowe potwory
Opow'adają w téj chwili,
Jak to przez piwnic otwory
M'eśkan'ców z dołu prażyli.
Tu, spity dragon przynosi
Kaśk'et z mózgami trzech gburów,
I tak zwyc'ęztwa swe głosi:
« Jest jajećnica dla śćurów... »
Wstyd! zgroza! oddychac' trudno!
Oto jaskin'a Prezesa
Ze zgrają śaloną, brudną,
Pod godłem: — *Cayenne*, *Lambessa!*

To godło s'm'erci — dla kogo?
Bóg je przeznaca w spus'ciznę
Dla c'eb'e, ty co tak srogo

Żgwałciłes' matkę, Ojčyznę!
Bo gdy s'ę we krwi pław'ono
Od zmroku do słon'ca wschodu,
Tys' pod rabus'ów obroną
Skradł ćes'c', z wolnos'c'ą narodu!
I ty s'm'eś zwac' s'ę, ty Cham'e,
Zbawcą ołtarza i tronu?
O! čemuż, zamkn'ęty w Ham'e,
N'e zgniłes' w'ęz'n'em do zgonu!
Lub z Morny'm, po tym obłow'e,
Do taček was n'e przykuto;
Za ks'ęc'a cesarz odpow'e,
Sedan dzis' Grudn'a pokutą!

. . . .

I tys' z nim, Francio, spełniła
Tę čašę sromu aż do dna;
Jegos' s'ę jadem poiła...
N'e! tys' litos'ci n'egodna!
Jedna Polska ci przebača,
Gdy zgłoskami Baltazara
Na twém čole Bóg naznača
Krwawy napis: « Jutro Kara! »

P'ES'N' XVI.

Eugenia Montiho.

« *Amor, che a nullo amato amar perdona, Mi prese del costui piacer si forte Che, come vedù ancor non m'abbandona.* »

DANTE ALIGHIERI.

TRES'C'. — Francia n'ewolnicą. — *Te Deum*. — Ludwik cesarzem bezżennym. — Nowa Lola-Montès. — Hispan'sk'e s'luby. — Modn'arka na tron'e. — Dobrana para.

• •

TĄ KARĄ jest gospodarstwo
Ludzi z sum'en'em sprzedaném,
Dwudz'estoletn'e cesarstwo,
Dzis' uw'en'ćone — Sedanem!
Galery, w nich jen'ców kroc'e,
Tłumy wygnan'ców bez dachu,
Rozpać, kraj cały w sromoc'e,
Oto zwyc'ęztwo Zamachu.
Francia, pod w'en'cem wawrzynów
N'egdys' rozumna, wspan'ała,
Potężna męztwem swych synów,

Padła i już n'epowstała.
Wprawdz'e, w rozdartém jéj łon'e
Zostały oznaki życ'a;
Letarg odrętwił jéj skron'e...
W tych dn'ach pół-jawu, pół-s'nic'a,
Na p'ers' jéj, z szyderskim śmiałem
Nastąpił Śatan morderca,
Krw'ą obryzgany i kałem;
Swe jady wlał jéj do serca,
Wśystk'e ślachetne ućuc'a
Wydrwił, zn'eważył, wystudził,
Tchn'en'em własnego zepsuc'a;
Of'arę ze snu rozbudził
I do n'éj rzekł: « N'ewolnico,
Wstan', podn'es' mi tę koronę,
I moją bądz' nałożnicą...
Zbyt podłą jestes' na żonę.
Oddawna znam twą zażyłos'c'
Z tą ćern'ą co chce być' wolną;
S'lepo w'erzyłas' w jéj miłos'c'!
Tys' do swobody n'ezdolną.
Otóż w'edz, poddanko płocha,
Żem już wytępił to plem'ę;
Próć Polski, nikt c'ę n'e kocha,
Zwróc' twoje oćy na z'em'ę...
Otrząs'nij s'ę z dawnych mrzonek;

Daj mi te złote manele,
Brylanty, s'łubny p'ers'c'onek,
Jak widzis, n'e żądam w'elc...
Braterstwo, ućciwos'c', cnota,
P'ękne wyrazy; leć w grunc'e,
N'ewarte pół uncii złota.
Tak, druchno, dzis' już po bunc'e!
Morny, Magnan, Arnaud-S'w'ęty,
Maupas, Espinasse, Persigni,
Zdeptali ten tłum zawz'ęty,
Mśę wysłuchawśy w s'w'ątyni.
N'eboścyki n'e powstaną;
Wapno spaliło ich c'elska,
Żywych do taćek skazano:
A, to jest praca d'abelska!
Ow młodz'an co zwał s'ę bratem
Całéj ludzkos'ci rodziny,
W kajdanach, musi pod batem
Odpokutowac' jéj winy.
Ta matka, ta obłąkana,
Że synków swych n'e zobaćy
Słocha od zmroku do rana,
A ja drw'ę z płonnéj rozpaćy.
Zaiste, na dobréj drodze
Są moje dzis' interesa;
To też s'ę wkrótce odrodzę,

N'udzi m'ę tytuł Prezesa.
Ha! byłem sam liberałem,
By ośołomic' głupotę;
Gdy głowy mędrków zdeptałem,
Os'odłam łatwo hołotę.
Ludzi mi wcale n'e trzeba;
Dam ci pałace ws'ród gajów,
Mnogo widowisk i chleba:
Twych braci zm'en'ę w lokajów.
Gdys' była republikanką,
Tos' zalegała rogoże;
A teraz, moja sułtanko,
Złociste ċeka c'ę łoże.
Leċ na n'ém spac' musiś długo;
A gdy s'ę ockn'eś, chwilowo,
Powinnas' byc' moją sługą:
Gdy skinę, us'n'eś na nowo...
Teraz wstan', otrzyj łzy próżne;
Wdz'éj najp'ękn'ejśe twe w'en'ce.
Ks'ężom rozdawaj jałmużnę,
Ċeredz'e, same ċerw'en'ce
Z powrozem gw'azdy zaśċytu.
Ċern' twoja zawśe jest kłamną,
Skarb nerwem naśego bytu;
N'ech w'eċn'e głosuje za mną!...
— Leċ, pan'e, po téj zagładz'e...

Francia mu przerw'e zdziw'ona.
— Milć, u nóg zdeptany gadz'e,
Tys' rzećą Napoleona! »

I dumna córa Bayardów,
Gardząc ich słynnym śtandarem,
Ustami przedajnych bardów
Kuglarza zw'e swym Cezarem!
Trębać téj gromk'éj n'esławy,
Jéj prawom na pos'm'ewisko,
Girardin, mąż i syn *prawy*,
N'e swoje han'bi nazwisko.
Bas'n'ami strzela do wróbli,
Mnoży dz'enniki, brośury,
Od cara b'erze stos rubli,
A drze Polaków ze skóry!
Te dz'cje budzą zdum'en'e,
Triumfem błędnych rycerzy;
I przyśłe też pokolen'e
Temu z trudnos'c'ą uw'erzy
Że jakis' birbant włóćęga
Naród za gardło porywa,
Do pełnéj k'eśeni s'ęga,
Jego s'ę zbawcą nazywa;
Bije go, śarp'e, zn'eważa,
Rozs'ewa kąkól i chwasty:

« N'ech żyje, Francia powtarza,
Mój Napoleon Trzynasty !...»

Otóż z hałasem ogromnym
Wjeżdża ów łotr do stolicy.
Rok minął, po w'ekopomnym
Grudn'owym gwałc'e. Strażnicy
Kos'c'oła, banku, rodzen'stwa,
Wyros'li na dygnitarzy;
Heršt ich zas', bez pokrew'en'stwa,
Bratank'em został mocarzy.
Całując Chrystusa ks'ęgę,
Od swoich nowych *poddanych*
Przyjął należną przys'ęgę,
W gmachach orłami przybranych.
Na przodz'e, kw'at senatorów
Przyn'ósł mu swą čołobitnos'c',
Z zastępem swych mąsiniorów,
Poważnych, jak starożytnos'c'
Wspan'ałéj, brodatéj Romy;
Za n'emi, to w'elk'e c'ało
Co tworzy prawa ze słomy,
Władcy swe hołdy składało.
S'm'eli s'ę w dušy kuglarze;
Cesarz na tron'e poz'ewał,
A Sibour... b'edne ołtarze,

Te Deum przy nich ods'pewał!...
U progu, żebraćka s'n'ada
Przy groz'nych jękach organu :
« *Jestes'* cesarzem, pow'ada;
Panuj, leć strzeż s'ę *Sedanu!*
— Śalona! Ludwik odeprze,
Dzis' w'ek Cezarów rozkwita;
Sedan, to płody najlepśe!...
-- Sedan, to Rzećpospolita!
— Kłam'eś, cyganko n'egrzećna,
Monarcha rzekł zadumany;
Sedan'ska ćerw'en' jest w'ećna...
— Leć łatwo drze s'ę w łachmany!
Bóg sam jest w'ećny... » I znika.
Naś Ludwik, z posępném ok'em,
Długo s'ę w sob'e zamyka,
Walćąc z sum'en'a wyrok'em.

W przyśłości, straśny sąd ćeka,
Tego rabus'a w koron'e,
Pół-ćarta, i pół-ćłow'eka...
To ludów rzeć. Dzis' o żon'e
Cós' przebąkują dworacy.
A gdz'eż ją cesarz wyśuka?
N'e przyślą jéj Austriacy,
To pewne, do razu śtuka!

Od mosk'ewsk'ego władyki
Otrzyma śalb'erz arbuza ;
Drw'ą nawet swojsk'e króliki
Z Niderlandsk'ego Francuza...
Co począc' ma kraju sternik
Napchany skarbowym groŝem,
Gdy jakis' Hohenzollernik
Ćęstuje go też odkoŝem?
Matylda, zręćna babula,
Radzi, w Hiszpan'skim zw'erzyn'cu
Zpolować, choć s'ostrę króla,
Nąjuż utartym gos'cin'cu.
« Leć ks'ężna, to stara śynka...
Fleury półgłosem pow'ada.
— Ba! przerw'e żwawo kuzynka,
Naś sułtan harem pos'ada! »

Gdy s'ę tak wśystko urywa,
W Fontainebleau, ws'ród gęstych lasów,
Na łowy konno pryzbywa,
Chciwa zw'erzęcych zapasów
Hiśpanka, p'ękna jak Laura;
Bogini wypraw miłosnych,
Pół-panny, a pół-centaura,
Znana z awantur zbyt głos'nych
Eugenia, ks'ężna de Téba

Ċy margrabina Montiho...
W metrykach śperac' n'e trzeba,
Zwłaśća hišpan'skich... w'ęc cicho;
Choc' s'ę zrodziła w lat parę
Po s'm'erci ojca, ukradk'em;
(Leċ to jak Madryt już stare:
I u nas dzis' n'e jest rzadk'em.
« Są rzeċy na Bożym s'w'ec'e,
O których, jak mów'ą starzy,
Lub w'elki Shakespeare w *Hamlec'e,*
Uċonym ani s'ę marzy. »
Jéj herbem, powabne lica,
P'ers' b'ała, włos rudy n'eco,
C'emno błękitna z'renica,
W któréj żądz iskry s'ę n'ecą...

Odkrywśy ten posąg s'n'eżny,
Dos'c' tan'o kupił jéj względy
Rothschild, ów skąp'ec lub'eżny.
P'ęknos'c', dop'ero z téj grzędy,
W Diany łowċyni stroju,
Błysnęła, istna królowa;
Pod n'ą kon' wprawny do boju,
Mknął, jak jéj druga połowa...
Za panną cyganka pędzi,
Strojna w indyjsk'e blawaty;

Klać kara, burnus łabędzi,
Nad czołem, wiszą dukaty...
Andaluz, cały z płom'eni,
Z tą Lola-Montès szaloną
Sadząc poskok'em jeleni,
Zda s'ę fantazią wc'eloną.
Na złoto-bułanéj szyi
Skrzydlata faluje grzywa,
M'en'ąca połysk'em żmii ;
Wzrok iskrzy, p'ers' lotu chciwa
Jak Guzman, n'e zna przeszkody...

Wprawiwszy w ramy w'eczora
Ten obraz les'néj przyrody.
Wołajmy: « *Bravo sen̈ora!...* »
I trzykroć' echo powtarza:
« *Bravo!...* » N'e; głos ten zachęty
Płyn'e z ust boga-cesarza,
Władca już czarem dotkn'ęty...
W'edz'ma wen' wlep'a spojrzen'a
Wrog'e jak oczy sokoła;
Las dziki w Olimp s'ę zm'en'a,
Nimfy pląsają do koła...
Wtém, z palca monarchy zb'ega
P'ers'c'en' z brylantem i perłą;
Chyląc s'ę, córa don Diega

Z og'era spada na berło!
Za sarną ks'eni goniła,
Lisem, lub tchórzem zającem;
A w s'ec' Jowisa złowiła,
Z sercem jak wulkan płonącém!...

« Kto jestes'? — Lew Napoleon,
Przez łan'ę wz'ęty w n'ewolę... »
Echo mu wtórzy: « Akteon... »
Już lew ma rogi bawole...
« O! Danaido mych marzen'!
Rzekł mocarz na Fleury'm wsparty,
N'e zdołaś pojąc' mych wrażen'...
Kocham c'ę... pałac otwarty;
Przyjm tę Letycii spus'ciznę,
Sygnet, z cesarskim amantem;
W mém sercu znajdz'es Ojċyznę:
Tys' perłą... jam jest brylantem...
Chodz'... w'eċór sprzyja roskoṡy!... »
Diana w płaċ, aż bór jęċy,
Co les'ną zw'erzynę płoṡy;
Merkur s'ę s'm'eje i wdz'ęċy.
Król bogów zas', zamys'lony,
Od chwili téj spac' n'e może,
Aż jabłko przyśłéj Junony
Cypris mu rzuci na łoże.

Wkrótce po łowach, w'ećorem,
Eugenii Montiho skron'e,
W Notre-Dame, przed ludem i dworem,
Błysną w cesarsk'éj koron'e.
I jeśće pow'edzą zrzędy
Że cnota n'e ma pokupu;
Że zyskaś kochanki względy
N'e sercem, leć chęc'ą łupu...
N'ewdz'ęćne plem'e Adama!
Patrz! tam, w Tuileries, z Werhuelem,
Cnotliwa żołędna dama
Jest wśystkich uw'elb'en' celem.
Cent-gardy i śambelany,
Kozły i kozy w'elmożne,
Senatu siwe barany,
Nawet poselstwo dwurożne,
Wśystko to u stóp jéj leży.
Pani, od rana do zmroku
Co chwila, nowy strój m'erzy;
Z jéj to podobno wyroku
Nastał w'ek rudych warkoćy:
P'ers' obnażyły matrony,
Zaćęto malowac' oćy
I ks'ężne zbroic' w ogony.
Ztąd krynoliny, te klatki
Śerśe od gmachów stolicy,

Z wąsem te panny, mężatki,
A ci mężow'e w spódnicy;
Ztąd owe żółte peruki,
Niby słom'ane straśydła
Z których s'm'ac' s'ę będą wnuki,
Lub rznąc' na s'eċkę dla bydła;
Ztąd... Leċ nas krytyk obwini
O zbytn'ą skłonnos'c' do plotek:
Bynajmn'éj! kto dobrze ċyni
Tych s'ę n'e boi łaskotek.
Plotkarz obmaw'a bez celu,
Byle ċas zabic' i nudy;
A naśym jest, przyjac'elu,
Swobodę poms'cic' i ludy.
Ci nawet krzykną: « Ośċerca!
N'ewdz'ęċnik!... » leċ mn'ejśa o to;
Słowem, ta lalka bez serca
Jest bardzo pustą istotą.
Z w'eċnym us'm'echem na ustach
Do zbytków zachęca żony,
Braci poznaje w ośustach,
Na mody trwoni miljony.
Zła, jak dewotki w Krakow'e,
Co w oku dz'bło ci dostrzegą,
Schleb'a gorśącéj rozmow'e,
Byle ze śkodą bliz'n'ego.

Choc' pod małżeń'ską powagą
Pół-trutn'a, pół-bohatera,
Każe s'ę malować' nago
W *Kap'eli* Winterhaltera,
Ws'ród grona s'ličnych dworzanek,
Które w pracowni malarza
Stawały, w stroju n'eb'anek,
Odz'ane tęčą wachlarza...
Każde jéj słówko wyrok'em,
Z n'éj wzory b'erze społečnos'č' ;
Pod tych koronek obłok'em,
Wč'elona to,— N'edorzečnos'č'!
Wnet gnus'na sytos'č' os'adła
W łożu małżeń'skich un'es'eń' ;
Spełzły snów rajskich widz'adła,
Maj serca zm'enił s'ę w jes'eń'...
Ludwik, Eugenia nadobna,
Pus'ciwšy s'luby w perzynę,
Polują, każde z osobna,
Na różnéj mas'ci zw'erzynę.
Noc letn'a — gw'azdy gorejų;
W s'c'an'e zadrżała firanka,
Ktoś' wchodzi, niby Romeo,
I z Julją gos'ci do ranka.
Co mów'ą, słyšeć' n'e można;
Głucha nad n'emi kotara:

Julja s'ę modli nabożna,
Romeo zniknął jak mara...
Któż to był? — Cent-gardy blisko,
Fleury dozorcą téj ps'arni;
Leć co noc inne zjawisko,
Jak w ćarnoks'ęzk'éj latarni.
Bo Julja, w s'erpn'a półow'e,
Chce m'eć' potomka przed w'osną;
Leć zapomn'ała przysłow'e:
« Na brózdach kłosy n'e rosną.... »

A cesarz?— Wc'ąż podchm'elony,
Ma swoją furtkę podz'emną;
Włos krućy, złoty, z'elony...
Mn'ejsza o barwę, gdy c'emno.
Wśystk'e ulićne westalki
Padły w Jowiśa ram'ona;
Syp'aln'a, dziś polem walki
Dla zwyc'ęztw Napoleona!
Dz'ewćąt, mężatek n'e zlićę,
(Próć ks'ężnéj Castiglione...)
Leć na te dz'eje zbrodnićе,
Rzućmy potrójną zasłonę.

. . . .

Rzeć dziwna! na sławy śćyc'e,

N'e mają dotąd poety,
By s'p'ewał ich wzn'osłe życ'e,
Serca i mys'li zalety !...
Mylę s'ę — Belmontet jeden,
P'erwšy zapas'nik w obżarstw'e,
W ich kuchni widzi swój den,
Adama, Ewę — w cesarstw'e !
Warkočy złotych w'elbic'el,
Chc'ałby do raju s'ę dostac'
Pełzając jak wąż kusic'el...
Leč nadto podłą ma postac'.
Prosper Merimée *ščęs'liwšy*,
Rotmistrz małp dworskich šwadronu,
Matki przyjac'el najtkliwšy,
Córce słał drogę do tronu...
Jes'li mąż, z obličem bladém,
Męzkim dał chuc'om podn'etę
Własnym je šerząc przykładem,
Jejmos'c' zabiła kob'etę...
N e lękaj s'ę, naša młodzi !
Ta s'm'erc' jéj n'e ostatečna;
N'ew'asta z larw s'ę odrodzi,
Jak z nocy, jasnos'c' słonečna.
S'w'at może ją zrobic' lwicą,
Żmiją, lub lalką złoconą,
Bóg ją odtworzy dz'ewicą,
Twą s'ostrą, matką i żoną !

Tymćasem wróc'my na scenę
Bonapartowych przedstaw'en';
Komedia ma swoją cenę,
Pełna poc'eśnych objaw'en'.
Tytuł wz'ęty z poematu;
Jak to w paryzk'ėj Operze,
Gdy do jednego tematu
Aż p'ęc'u chłystków s'ę zb'erze:
Nazwijmy ją « *Badęgiadą.* »
W trzech aktach tres'c' rozwin'ęta,
Krwi zakon'ćona kaskadą;
Wchodzą don' ludz'e-zw'erzęta,
Z różnych stron s'w'ata kuglarze,
Małpy, dworacy, gaduły,
Konsule i dygnitarze,
Wśystko jasełka z bibuły.
Kto zna teatrzyk *Pupazzi*,
Ten pojm'e to widowisko,
Za wejs'c'e nawet zapłaci.
Osób w program'e nazwisko.
Na złotych krzesłach słuchaće,
Eugenia z mężem, na tron'e;
W głębi cyganka, s'epaće...
Miljonem s'w'ateł gmach płon'e.
Dzwon'ą, i w górę kortyna!
Morny suflerem. Z oddali,

Jas'n'eje dumna łysina,
Jak m'es'ąc na morsk'éj fali;
A nad kuglarskim nam'otem,
Taki s'ę napis roztaća:

« *N'ech każdy pam'ęta o tém*,
Cesarstwo pokój oznaća ! »

P'ES'N' XIII.

Komedia cesarstwa.

« *Vœ Victis!* »
BRENNUS W RZYM'E.

TRES'C'. — *Badęgiada*, komedia w trzech aktach. — I. Wyprawa Krymska. — Maršalek dworu. — Sewastopol zdobyty. — Wódz porcelanowy. — II. ORSINI. — Magenta i Solferino. — Villa-Franka i Teresa. — III. Me syk i Maksymiljan. — Już Bazaine. — Sufler cesarstwa w grob'e. — « *Vœ victis!* » — *Latarn'a*. — Wystawa i Queretaro.

« AKT P'ERWŠY! čarownik rzeče;
Naš pan i władca przybywa,
Do koła, cent-gardów mieče.
Jego małżonka cnotlitwa,
Z nim konno, w rycersk'éj parze,
P'ękna Eugenia, Hišpanka.
Leč s'ę dąsają mocarze
Że cesarzową poddanka;
Widzic'e Pólnocy cara?
On z Napoleona šydzi
I krzyčy: « Od Moskwy wara!

« Werhuela brac'mi są Żydzi ! »
Przytém, grobowca Chrystusa
Chce Moskal skras'c' s'w'ęte kluće;
Monarcha naś daje susa:
Patrzc'e! Moskala już tłuće...
O! n'e sam jeden, leć w kup'e,
Ćwórką ugan'a za sarną ;
Za wozem Stan'ćyki głup'e,
Z tyłu do n'ego s'ę garną.
Ten im s'ę kłan'a, us'm'echa,
A w duśy drwi z tych maniaków;
Zkąd dla nas dworskich poc'echa,
Bo mamy wstręt do Polaków.
Widzic'e! jeden z wygnan'ców
Z *Adresem* budzi Vaillanta (30),
Mosk'ewskich klnąc pomazan'ców;
Marśa'ek naś, emigranta
Przyjmuje cós' bardzo sucho,
Jak zwykle bywa w Paryżu ;
I tak mu śepce na ucho :
« *Twa Polska zgin'e na krzyżu !*
« — Za krzyż ten Żydzi przeklęci !
Tułać mu wręć odpow'ada;
« Nad wami Prusak s'ę znęci,
« Dzis' Polsce, wam jutro b'ada!
« — Los Polski, to rzeć n'e naśa,

« Dos'c' nam handlowych gwarancii;
« Jak lord Palmerston ogłaśa:
« *Bron' Boże w s'w'ec'e dwóch Francii...* »
« — W'ęc ani jednéj n'e będz'e,
« Gdy w obec Boga i s'w'ata
« W śatan'sk'éj pychy obłędz'e,
« Tak w'erną brac'ą pom'ata!
« — Zuchwalće! krzyknął marśałek...
« A, zkąd tak p'ękne maś futro?...
« Daj list; co Polak to s'm'ałek:
« Cesarz odpow'e wam jutro. »
Ten odpow'edział spokojn'e:
« Waś duch n'e w moim k'erunku;
« N'e mam dla Polski, w téj wojn'e,
« Pół strzelby, c'w'erci ładunku... »
Tu, Lambertćyki wc'ąż gon'ą
Za złudzen' trójbarwną tęćą;
Warjaty! ruską Pogon'ą,
Lechitów Orła zamęćą!
Ich królik, już tronu bliski,
Jak ks'ądz Pran'ewić pow'ada,
Oblića g'ełdowe zyski,
Z majątków ojca i dz'ada...
Oprócz n'estałych dochodów
I z kraju, i z emigracii,
Ze składek wśystkich narodów,

Arysto-i demokracii.
Oto, panow'e, nad Almą
Saint-Arnaud cuda w'c'ąż tworzy!
Leć s'm'erc' uw'en'ćy go palmą;
Cesarz s'ę jednak n'e trwoży:
Tam, patrzc'e! jak w'atr stepowy,
Przelata Krymsk'e obšary
Canrobert, rycerz Grudn'owy;
Zmykają przed nim Tatary.
Zw'ązkowi Krym połknąc' mogą,
Leć wolą zjes'c' po kawałku;
Plon-Plonik, z zajęćą nogą,
S'pi przy bezsennym maršałku.
Rycerz nadzwyćaj ostrożny,
Do stryja podobny — z c'ała,
Przenosi rądle i rożny
Nad wšystk'e m'eće i dz'ała.
Przed męztwem ceni rozsądek;
Matylda o nim pow'ada:
« Brat ma tak słaby żołądek
« Że w boju wc'ąż z kon'a zs'ada... »
Oto już b'erzem s'ę społem
Do Sewastopolsk'ėj floty;
Leć praca idz'e z mozołem,
I gin'e ogrom p'echoty!
M'en'ćykoff, wódz-dyplomata,

Kalamburami nas praży;
Štuka n'ezm'ern'e zębata:
Sam — a nas ćterech smolarzy!
Prawda, że wz'ętych w n'ewolę
Ma legion polskich młodz'en'ców,
Których Saint-Arnaud, przy stole,
Zelżyw'e przyjął, jak jen'ców;
M'en'ćykoff, po ich powroc'e,
Rad że krw'ą polską s'ę zmazał,
Postawił w ogn'u i błoc'e,
A starśych rozstrzelac' kazał.
Car myś'li, że naśym planem
Jest zburzyc' Rosii budynek;
Gdy nam wystarćy z *tym panem*
Do p'erwśéj krwi pojedynek.
Leć cós' Canrobert mitręży,
Dwa lata praw'e bój w'edz'e;
Pélissier Moskwę zwyc'ęży,
On dzikśy, jak jéj n'edz'w'edz'e!
Zuch, żywcem palił Arabów,
Jenerał w c'em'ę n'ebity;
Zaledw'e skinął na drabów,
Już Sewastopol zdobyty!... »
Napoleon znów na scen'e;
Morny sprężynę poruśa,
Bengalsk'e błyśćą płom'en'e

I hura! wšystko zagłuša.
Orłowa łow'ąc za skrzydło,
Cesarz chce trafic' mu w sedno:
« Już i zwyc'ęztwo mi zbrzydło;
Pokój z cesarstwem, to jedno! »

Tu sufler zamilkł znużony.
W antrakc'e, by Montaubana
Oderwac' od p'ęknéj żony,
Do Chin już flota wysłana...
Przy muzyk weselnym gwarze,
Pałac n'eb'esk'ego pan'stwa
Znika w ogromnym pożarze,
Z w'elką poc'echą m'eśćan'stwa.
Wódz Palikao s'ę zwija
Z porcelanowym pakunk'em;
Tn'e mandarynów, zabija,
A motłoch zw'e to — rabunk'em!
Monarchę w'elb'ą n'euki,
Cesarza z ludowéj łaski;
Dz'atwa kontenta ze štuki,
Syp'e aktorom oklaski.

Akt drugi! Morny już w budz'e;
Płom'enna zasłona znika...
« Francia ućtuje po trudz'e.

Na rozkaz ċarnoks'ężnika,
W łaz'n'ach słynnego Hausmanna,
Gin'e ów Paryż odw'eċny,
Błotnisty aż po kolana,
C'asny, swarliwy, n'egrzeċny;
Na jego m'ejscu wyrasta,
Prędzéj od grzybów na gnoju,
Wzór istny w'elk'ego m'asta,
W przepyṡnym lokajskim stroju.
Domy zm'en'one w pałace;
Wṡędz'e kioski, gaiki,
Fontanny, ṡerok'e place;
Za m'astem lasy, strumyki,
I pole konnych popisów,
Zas'ane kroc'ami widzów,
Lampartów, c'elątek, lisów
I dam smaċn'ejṡych od rydzów.
Wṡędz'e ls'ni złoto, aksamit...
Pan Hausmann, wċoraj bez butów,
W'ękṡym s'ę stał od piramid
I najsłusn'éjṡych mamutów!
Wzmaga s'ę wprawdz'e drożyzna,
Tém lep'éj, umkną b'edacy;
W m'es'c'e zostan'e starṡyzna,
Gryzetki, skoċki, próżn'acy.
Oto, panow'e i pan'e,

Cesarz z małżonką w karec'e;
A przy nich kozły i łan'e
Mkną do teatru. Możec'e
Pozostac' z tyłu za n'emi. »
Tu grom, jęk, w obłokach dymu.
A jakby grzm'ący z pod z'emi
Słychac' głos: « Ha! zbójco Rzymu!
Przyjm kilka bomb, sfinks'e n'emy,
Stróżu P'otrowéj s'w'ątyni;
Za wolnos'c' Włoch dzis' gin'emy,
Ty jutro... jam jest Orsini! »
Tu nagła na scen'e zm'ana:
S'wit i w'ęz'enne krużganki,
Of'ary, postac' kapłana:
Przy nim kat, s'p'ew *marsyljanki*,
I głuchy dz'w'ęk gilotyny,
Hućący groz'nym wyrazem:
« Za zmarłe Italji syny,
Padn'eś pod zemsty żelazem! »

W'ęc naprzód! Wyprawę Włoską
Rad n'e rad Morny zw'astuje:
« Do Rzymu, za sprawą boską!
Bo sam n'ą cesarz k'eruje.
Serask'er w tak lićnym śtab'e,
To spokój w tym paśaliku,

To Wolnos'c' Włoch, mos'ci Śwab'e,
Od Alp, do Adriatyku!
Nuż dalej, z całą drużyną!
Wiwat honory i zyski,
Magenta i Solferino,
Pod Villa-Franka us'ciski;
Wrą zapewn'en'a przyjaz'ni...
O! jakiż obraz uroċy!
Istny to sen wyobraz'ni,
Krew ludzka zdrojem s'ę toċy...
Hura Napoleon W'elki!
Jak Robert-Houdin z muzyką,
On z jednej pije butelki
Krew, piwo, wódkę i *Cliquot!* »

W antrakc'e, triumf kob'ety.
Śalone brzm'ą w koło s'p'ewy;
Teresa, bez etyk'ety,
Jest wzorem dla córek Ewy.
Śpetną s'p'ewaċkę kaw'arni
Małpują ks'ężne zamorsk'e
I suċki z cesarsk'ej ps'arni,
Bardzo usłużne, bo dworsk'e.
Na drożdżach rosną majątki,
Olbrzymich zwykle rozm'arów;
A dwór zachowuje p'ątki,

Próć kurćąt, kaćek, homarów...
Otóż w'ęc z téj m'ęśaniny,
Zaprawnéj postem, rozpustą,
Śalb'erstwem, han'bą rodziny,
Wysmaży s'ę — groch z kapustą.

Akt trzeci ! Scenę zalega
G'ełdowy śwadron. Wódz Morny
Brodate śyki przeb'ega,
Przy błogim dz'w'ęku waltorni.
« Paryż i Meksyk przed nami,
Złąćone liną dos'c' s'liską;
Morska obława z chartami,
C'ekawe to widowisko.
Plem'ona téj s'w'ata strony
Marn'eją cós' bez cesarza;
Gwałtem im trzeba korony,
Bo duch wolnos'ci zaraża...
A przytém, Meksyk bogaty
(Co s'ę mn'e w'elce podoba);
A w'ęc, w im'en'u os'w'aty,
W drogę, zgłodn'ała chudoba !
Że trzódce z'le bez pasterza,
Eugenia wc'ąż nagli pana;
Ten na Habsburgów uderza
I łowi Maksymiljana.

Mys'ląc że z bliska i zdala
Monarśe wznowi koleje,
Bunt w Ameryce rozpala,
I krwi powodz'ą zaleje.
W'ęc już Cezarek na lin'e,
Z p'erwśym lichw'arzem, Jekerem;
Powstaje s'm'ech w ryb krain'e,
Rak żyda chrzci — bohaterem:
Rouher podobn'eż. Już z brzegu
Żegna ich cesarz francuzki,
Anglja zachęca do b'egu,
Z ċego s'ę c'eśy król pruski.
Nowa armada z Cherbourga
Ku Meksykanom pos'p'eśa;
Łotr Bazaine, w'oząc Habsburga,
Dwugłowy śtandar wyw'eśa.
Choc' akcie moje śły w górę,
Paryż na wojnę narzeka;
O jego toc' idz'e skórę,
Leċ głos mój wśystkich prześċeka.
Cesarskim téż automatem
Tak zręċn'e z tyłu poruśam,
Drżąc, niby, przed majestatem,
Że aplauz tłumu wymuśam.
Z tatarską ks'ężną żonaty,
Sprowadzam jéj Gortschakowa;

Wita go cesarz wąsaty,
Po chwili o Polsce mowa:
« Sarmackich boim s'ę zuchów...
« — Bijc'e jak ja, co s'ę zm'es'ci;
« *Za trzy m'es'ące rozruchów,*
« *Spokoju na lat trzydz'es'ci!* »
Te słowa są z ust wyjęte
Pół-bożka Lachów dz'edziny;
A wróg w nich znajdz'e zachętę
Mosk'ewsk'e sprawic' im chrzciny. »
Us'adłszy, sufler znużony:
« Dzis' Polska... » Tu, z nagłych spazmów
Um'era w objęc'u żony,
Ws'ród mikstur i kataplazmów...

Mistrz Rouher, wzór mecenasów,
Na jego m'ejscu zas'ada;
Ws'ród Izb lewicy hałasów
Ten s'ę dop'ero wygada!
Bo s'w'at dla n'ego teatrem...
W'elbic'el złotego c'elca,
Ma język podszyty w'atrem,
W ustach, podrygi wis'elca.
« Cesarstwo, z zapałem wrzas'n'e,
To spokój, to przeds'en' raju,
Gdz'e słon'ce nigdy n'e gas'n'e,

Gdz'e żyto dojrzewa w maju...
A Meksykan'ska obława
Choc'aż ją kln'e niżša warstwa,
To zysk, os'w'ata i sława,
Najwyżšy pomysł cesarstwa ! »
Tu Morny, w głębi swéj trumny,
Cha, cha, cha ! tak s'ę rozes'm'ał,
Że mówca, jak bezrozumny
Skočył, i gadac' już n'e s'm'ał.
W'ęc n'e on štukę zakon'čy;
Leč jakis' duch smętny, łzawy,
Może naš an'oł obron'čy,
Przybyły z jęk'em Waršawy.
Głos jego, to jak zebrane
Łkan'a narodu w żałob'e;
Na p'ersi ma krwawą ranę,
W očach, wdz'ęk zorzy na grob'e...

« *Væ victis !...* » po našéj klęsce,
Čy to z nad Wołgi dzič sęp'a
W'elbi tyrana zwyc'ęzcę,
Nas, zwyc'ężonych, potęp'a ?
To Francia ! b'ada nam, b'ada !
Ty, našą s'ostrą ?... bluz'n'erstwo !
Przešłos'c' o innéj pow'ada :
Dzis' gin'em, przez twe braterstwo !

« *Væ victis!...* » Tak dziś nam płaci
Twa dz'atwa sroga i płocha
Co w'eċn'e zdradza swych braci...
N'e, tys' n'e s'ostra... macocha!...
Bo gdy za wolnos'c' Europy
Polska pos'w'ęca s'ę marn'e,
Ty, liżąc katów jej stopy,
Wyśydzaś of'ar męċarn'e!

« *Væ victis!...* » Naś sędz'a w n'eb'e
Poms'ci krew bratn'ą i trudy;
Za tę n'ewdz'ęċnos'c', od c'eb'e
Wśystk'e odwrócą s'ę ludy!...
Gdy run'eś z Cezarów tronem,
Sama też będz'eś w tej toni;
Przepadn'eś, i nad twym zgonem
Nikt jednéj łzy n'e uroni!...

« Patrz, tam!... Ws'ród nagłego mroku
I mgły co Zachód ogarn'a,
Cós' błyśċy jak grom w obłoku:
Ha! to Rocheforta *Latarn'a!*
N'ą cały dwór os'w'etlony;
Tych mar uc'eśnych jest mnóstwo:
Matylda, trutn'ów śwadrony,
Eugenia, plotkarek bóstwo!

I różne karykatury
Cesarza stęplem ozdobne;
Obrazki zdjęte z natury,
Śpetne, leć bardzo podobne.
W'ęc straśny gwar i przekąsy;
Paryż drwi, do koła s'm'echy,
A cesarz podkręca wąsy,
W *Latarni* widząc swe grzechy.
Z'le jednak, s'm'eśnos'c' zabija;
W'ęc, by zagłuśyc' tę wrzawę,
Gdy Meksyk przytém n'e sprzyja,
Trzeba przysp'eśyc' *Wystawę*.
Tak chcą Rouhery, Hausmanny,
Bogow'e kraju i m'asta;
I paśtet, olbrzymem zwany,
Na Marsa polu wyrasta.
To ma byc' : « *W'en'cem budynku*, »
Zapow'edz'anym przed laty.
Mys'l n'ezła. Na jednym rynku
Z różnych pól zejdą s'ę kw'aty,
Wytworne obce wyroby:
Powozy, klatki, armaty,
Posągi, modne ozdoby.
Z całego s'w'ata handlarze
C'ągną tu i dn'em i nocą;
Wreśc'e zjeżdżają mocarze,

Ci pewn'e Paryż ozłocą...
Król pruski, sułtan, car z carów,
Król Belgów ze swą połową,
A ks'ążąt — to rój komarów.
Zg'ełk w m'es'c'e. Przyjaz'ni słowo
Brzmi w ustach braci koronnych;
Spacery, przeglądy, bale,
N'e mów'ąc o lotach konnych,
Mijają jak z w'atrem fale.
Wśyscy ććą Napoleona;
On dla nich mądros'ci wzorem,
Bo s'ę w nim kocha Bellona:
On *Dz'eł Cezara* autorem!
Gdy s'ę tak bawi stolica
Z Eugenią lekką jak tchn'en'e,
Gdy stara Schneider zachwyca
Cesarzy, w « *P'eknéj Helenie...* »
Gdy polska dłon', ćyn śalony,
Kata chce zrobic' of'arą,
Głos s'ę odbija o trony
P'orunném echem: — *Queretaro!*
Tam, w obec ludzi i Boga,
Na z'emi, gdz'e wrzały burze,
Leży trup wolnos'ci wroga,
W krwawéj, rozdartéj purpurze!
Tłum go przeklina, zn'eważa,

Choc' inny zasłużył na to;
Ten trup n'e zdradza zbrodn'arza:
Leć żadnéj łzy nad tą stratą!
Przeciwn'e; patrz! przy nim pląsa
Ofelja, z w'osną na ćole;
To z jego ran s'ę natrząsa,
To znowu kln'e własną dolę;
Łkając, Pueblę wspomina,
Głowy odc'ęte na palu;
I c'eb'e, głos'no, przeklina:
« Krew chłeptaj, Sardanapalu! »
. . . .

Duch zniknął... Trup i śalona,
Zdala, męćen'stwo Warśawy,
Tu, zemstą wrzące plem'ona,
To są wspomn'en'a Wystawy!

P'ES'N' XVIII

« Do Berlina! »

« *Homo proponit, Deus disponit.* »
PRZYSŁOW'E.

TRES'C'. — Randon, ministrem rabunku. — Zw'ady Bismarka. — Gallomania polska. — Rozčarowan'e. — Pangermanizm. — Moltke-Faust; Bismark-Mefistofel. — « *Do Berlina!* »

MEKSYK, a przedtém SADOWA!
Po tak'éj podwójnéj pladze,
Ta Francia, *niby* ludowa,
Dworactwu zostaw'a władzę.
Okryta han'bą w Meksyku,
Złow'ona w s'eci Bismarka,
Głosi triumfy... w dz'enniku.
Lud *niby* w'erzy, leć sarka,
Ćemu jéj władca spokojny
N'e dał W'edn'owi ratunku?
Żyd Randon, minister wojny,
Myli s'ę ćęsto w rachunku,

Co do żywnos'ci i broni...
Ma główny śtab zauśników,
Śwadrony jazdy bez koni,
Na p'ers'ach, pułki krzyżyków.
Kroc'ami kraj c'ągle składa
Na proch, mundury, ławety,
A Meksyk *niby* to zjada;
Z dymem gdz'es' nikną budżety!
Trzeba w'ęc ministra zm'enic'
Bez groz'by, jak przez omyłkę;
Bo Werhuel um'ał ocenic'
W złodz'eju, żydowską żyłkę!

Takim Judaśa ród dziki;
Ma jakis' popęd zw'erzęcy
Do lichwy, tan'ca, muzyki,
Jak ogar węch do zajęcy.
Zreśtą, zupełny c'em'ęga;
Praca dla n'ego zakałem,
Tchórz, ośust, urwis, włóćęga,
Oto Żyd, z duśą i c'ałem...
Z duśą? to zbyt go przecen'a;
On duśę wrzucił do studni
W której Józefa, z n'echcen'a,
Topili brac'a obłudni.
Odtąd Żyd chodzi bez duśy;

Leć swędem d'abła natchn'ony,
Gdz'ekolw'ek stopą s'ę ruśy,
Tuż za nim, ćartów legiony;
Odtąd, choc' s'w'at s'ę nim brzydzi,
W prawo ćy w lewo s'ę udaś,
W każdém śachrajstw'e są Żydzi,
I w każdéj zdradz'e jest Judaś!
On to, do Polski, w Esterce,
Wpuśćony króla śalen'stwem,
Jak ćerw, roztoćył jéj serce,
Własném ją zatruł przeklen'stwem;
On to sprowadził te klęski
Przez które Francia dzis' kona,
Bo przepadł duch jéj zwyc'ęzki
W kradz'eżach Napoleona.
I n'e dos'c' na tém! to plem'e
Co s'ę po s'w'ec'e rozłazi,
W tym w'eku, ludzkos'c' i z'em'ę
Żydowskim trądem zarazi!
Z ks'ążąt mechesów córami
Żyd już s'ę wdz'era na trony;
Wnet kupi, w spółce z carami,
Całego s'w'ata korony!
Dla przew'etrzen'a Europy
Wśak Syrję nabyc' by można,
By do n'éj, śybk'emi stopy,

Wróciła rześa nabożna;
Tego jéj wcale n'e trzeba!
W Solim'e pustki, golizna,
Lep'éj życ' z obcego chleba :
« Gdz'e w'ękśy zysk, tam Ojċyzna! »

W'ęc pod Randona dozorem,
Bismark dopatrzył mu w tece
Stan wojska z całym przyborem,
Zbrojown'e, dz'ała, fortece...
Pruski śtab w'e dzis' bez błędu
Co m'es'ci każdy tornister,
I zna już Francię z urzędu,
Lep'éj niż Francii minister.
B'edny Niel, żołn'erz uċony,
Chce podn'es'c' stan grenad'era;
Zbrojąc bezbronne plutony,
Ze wstydu pono, um'era.
A po nim Byk w'elk'éj ceny,
Bo tłusty, rogami zbrojny,
Staje ws'ród luz'néj areny,
Rzeċ dziwna, ministrem wojny!
Ztąd w pan'stw'e zw'erząt domowych
Ogromny ruch i wesele;
C'eśą s'ę w oborach nowych
Jałówka, buhaj i c'ele.

Cesarz żatw'erdza *chassepoty*,
Wymys'la kartaćownicę;
A rożnem lekk'éj p'echoty,
Wnet skruśy pruską iglicę.
Król Wilhelm za chwilę znikn'e
Z całą Teuton'ską potęgą,
Gdy Francia tylko wykrzykn'e :
« AUSTERLITZ!... JENA!!.. MARENGO!!!. »

O! radbym s'm'ac' s'ę dzis' jeśće
Z orła co sępów pożera...
Leć sny m'ę dręćą złow'eśće :
Straśna s'ę otchłan' otw'era
Przed Francią z licem zwodnićém,
Zkalaną Żydów ośustwem,
Dla któréj ludy są nićém
A bryła złota jest bóstwem!
W'etrznicę, wyzutą z w'ary,
Chłostałem wćąż bićem s'm'echu;
Dzis', w obec blisk'éj już kary,
Do żartów brak mi oddechu.
Wstydem obliće mi płon'e;
Pam'ątek ćes'c', miłos'c' bratn'a,
Litos'c', gn'ew, zgroza, w mém łon'e
Wrą, niby burza ostatn'a.
Długos'my cudn'e marzyli

O naśéj wśechwładnéj s'ostrze,
Z n'ą przyśłos'c' ludów łąċyli;
Jéj han'ba, jak noża ostrze,
Przenika serce do głębi,
Okropne w n'ém śerząc blizny :
P'ers' to rozpala, to z'ębi,
Jak jad s'm'ertełnéj trucizny...

O! tak, rodacy... Od w'eku,
Polska przemocą gn'ec'ona,
Nadz'eję ċerpała w mleku
Z téj Francii chorego łona.
Posłuśna lada skin'en'u
P'astunki, trzykroc' zrywała
Swe pęta w carsk'ém w'ęz'en'u;
Ċy Francia dłon' jéj podała?
Nigdy! w'cąż kw'eciste chęci
Splec'one przez dyplomatów,
Od których głowa s'ę kręci,
Jak zwykle, od wonnych kw'atów.
W Izbach, uprzejmie śyderstwo,
Raj we s'n'e, p'ekło na jaw'e;
Lub to pam'ętne bluz'n'erstwo :
« *Porządek nastał w Warśaw'e!* »
Z téj dwuznaċnos'ci wynika
Gorśa jak przedtém n'ewola,

Łzy matek, jęk męčennika,
Ucisk, oprawców swawola!
N'ech Bóg nas odtąd zachowa
Od samochwalców op'eki,
Klep'ących w'ečne te słowa :
« *Pan Bóg s'pi, Francuz daleki...* »
Z n'emi čar jakis' nas w'ąže;
Jak dz'eci, gonim za tęčą :
Chłop, šlachcic, hrab'a čy ks'ąže,
Wšyscy do Francii s'ę wdz'ęčą!
Oj, to dz'edzične šalen'stwo
Nazw'emy : « *Badęgomanią;* »
Za pokrzywdzone rodzen'stwo
Dzis' ješce chorujem na n'ą!
Ja, doktór, brac'om žyčliwy,
Ojc'ec s'erocych potomków,
Chc'ałbym z néj, bez recidiwy,
Wylečyc' mózgi mych z'omków.
W'em, že božyšča ich krušę;
Leč mym n'ezm'ennym nałog'em
Znošąc tułactwa katuše,
Jest s'w'adčyc' Prawdę przed Bog'em.

O! b'edne Sarmack'e głowy!
Ileż wam w'eków potrzeba
By pojąc', choc' do połowy,

Naukę daną wam z n'eba!
O! zam'ast śukac' ratunku
W złéj doli, aż na ks'ężycu,
S'nic' o Francuzkach po trunku,
Spójrz w koło s'eb'e, ślachcicu!
Daj pokój tym Paryżanom
Przed carem zg'ętym w kabłąki,
Mizdrząc s'ę złotym kubanom...
Z plewy téj n'e zm'eleś mąki.
Choc' ob'ecywac' ci będą
Spółkę z ich p'erwśym bank'erem,
Zbądz' ich śyderską gawędą:
Toc' każdy Francuz *blag'erem*.
Leć strzeż s'ę zbłądzic' w téj zm'an'e!
Odw'ećném tchnący zepsuc'em,
Moskale n'e są Słow'an'e,
Ani krw'ą, ani ućuc'em.
To Skandynawo-Mągoły;
Ich życ'em — rozbój, rabunek,
Os'w'atą, — z Katkowa śkoły,
Rubel, — dz'ewucha — i trunek;
Raćéj s'ę pogódz' na dobre
Z Čechem, — Ślązak'em, — Rusinem;
Ludy to dz'elne i chrobre
Z krw'ą bratn'ą w żyłach, n'e winem!
Ze Swedem gotuj przym'erze,

Z nim, liċbą Moskwę przeważyṡ;
To dawny wróg, przy złéj w'erze,
Przy dobréj, ṡċery towarzyṡ!
A przec'eż Węgry są z bliska;
Polak z Madz'arem—zwyc'ęztwo:
Inny ród, inne nazwiska,
Leċ jedna dążnos'c' i męztwo!
Daléj, maṡ Włochy, Śwajcary,
Dwa nam życliwe narody;
Tam wṡystk'e umysłu dary,
Tu, wṡystk'e wdz'ęki przyrody.
To twoi są sprzym'erzen'ce;
W nich znajdz'eṡ pewną podporę,
Jeżeli zw'ędłe twe w'en'ce
Bóg wskrzesi w znaną mu porę!
W Słow'an'sk'ém liċném plem'en'u,
Z przeċuc'em przyṡłéj w'elkos'ci,
N'ezłomna siła w ram'en'u,
W p'ersi ṡlachetny duch gos'ci!
K'n'emu zwróc' serce i oċy;
Tam bosk'e p'ętno an'elstwa;
N'ech waṡe dłon'e zjednoċy
Komunia obywatelstwa!...

Przed w'elkim jéj sakramentem
Trzeba s'ę wyrzec obċyzny,

By mys'lą, natchn'en'em s'w'ętém
Byc' godnym wspólnéj Ojċyzny;
Nad którą, mgłami n'ezgody
Jeśċe z Północy zakryta,
Zw'astunka w'eku swobody
Słow'an'ska zorza rozkwita!
Wnet wstaną Polski obron'ce
Od ujs'c'a Dn'epru do Gdan'ska;
I s'w'atu błys'n'e jak słon'ce
Rzeċpospolita Słow'an'ska!

Jako dla Francii najśċersi,
Pow'edz'ec' jéj mamy prawo:
« Śalona, uderz s'ę w p'ersi,
Wzgardziwśy zaborów sławą.
Bóg dał ci pola i gaje,
Winnice, cuk'er z buraków;
Na licho ci obce kraje,
Zrób ludzi z c'émnych w'es'n'aków!
N'ech s'ę też oni dow'edzą
Że s'w'at n'e kon'ċy s'ę na nich;
I w śkółkach ċęs'c'éj pos'edzą,
Niż w karċmach sprosnych i tanich!
Prawda żes' jest w'elk'ém pan'stwem,
P'erwśym po Żydach narodem,
Z przedajném w Izbach m'eśċan'stwem,

Z cesarskim w urzędz'e wrzodem;
Z n'ego mód żen'skich artys'ci,
Hausmanna łaz'n'e, kośary,
W teatrach nagos'c' bez lis'ci,
Bez bruku nowe bulwary;
Z n'ego ta rzeka zepsuc'a
Płynąca s'rodk'em Paryża,
Co gaśąc wzn'osłe ućuc'a
Ćłow'eka do małpy zniża!
Z n'ego to c'ągłe zabójstwo,
Rąban'e kob'et i dz'eci,
W rodzinach, — bezwstyd, n'echlujstwo,
W śkołach, — sromota i s'm'eci!
Póki duch s'm'erci tym trądem
Trawi twe c'ało i kos'ci,
N'e znajdz'eś pod żadnym rządem
Sławy, pokoju, w'elkos'ci!
Bądz' zgodną, w braterstw'e śćerą
Z wolnymi ludz'mi, n'e z carem,
Wtenćas, o! wtenćas dop'ero
Będz'eś Zachodu śtandarem!...

Ćy Francia radę usłucha?...
Dz'ecinne starych zachc'anki!
Francia na wśystko dzis' głucha,
Prócz na dz'w'ęk złota i śklanki.

Wolnos'ci, w'eċnéj dz'ewicy,
Spóz'n'one z Thiers'em są s'luby;
Z nich, mimo wrzasków lewicy,
Nic n'e wynikn'e, próċ zguby.
Francuz, zagrzęzły w podłos'ci,
Sam s'ebe kocha bez granic;
W tej zagorzałéj miłos'ci
Boga i ludzi ma za nic.
Jak *nihilistów* Moskali,
Nicos'c' tych pogan jest rajem;
N'e długo będą ċekali:
Po N'emcu, kozak z nahajem.
W'ęc, n'ech s'ę speł'ną wyroki!
Ċas dz'eci swoje pożera:
Każdy lud, jak s'w'at ṡeroki,
Ros'n'e, starzeje, um'era...
A Francia ma już w żywoc'e
W'eków przynajmn'éj dwadz'es'c'a;
Po męzk'éj sile i cnoc'e,
Zgrzyb'ałos'c', nędza n'ew'es'c'a!
Po n'éj, zgon n'eunikn'ony;
Wṡystko schn'e, gas'n'e, upada,
Paryż, to wrzód zaogn'ony...
Dzis' Polsce, jutro jéj b'ada!
Jutro, to bonapartys'ci,
Komuna, wojny zamętu;

Jutro, proroctwo s'ę zis'ci :
« *Że Paryż znikn'e do ścętu!* »
Na gruzach, gdy zmartwychwstan'e
Potrójne w Jednos'ci plem'e,
Gallow'e, — N'emcy, — Słow'an'e,
Mir w'eċny zstąpi na z'em'ę !
. . . .

To przyśłos'c'... wróc'my do dz'ejów,
Te głównym naśym przedm'otem ;
Cnotliwe rządy — złodz'ejów,
Orlim zb'egają polotem.
Zewśąd na n'eb'os okręgu
Już *ċarne plamki* powstają;
Cesarz, kon' s'lepy w zaprzęgu,
Skaċe jak z kozła mu grają.
Hiśpan'e prośą królowę
By przejechała s'ę n'eco...
Eugenia podnosi głowę,
Tkn'ęta zn'ewagą kob'ecą.
Madryt wre intryg odmętem,
Pod cesarzowéj op'eką;
Leċy go Prim atramentem,
Nakrywśy tron swoją teką.
Gdy s'ę tak Francia zaprząta
Sprawami bliskich kolegów,

Pyśna z włosk'ego trójkąta
I z fortec nadren'skich brzegów,
Ws'ród ciś'y, lotem żóraw'a,
Chmurka nad Spreą zrodzona
W ogrodz'e Saint-Cloud s'ę zjaw'a,
Nad głową Napoleona.
Thiers widzi w téj drobnéj chmurce
Burze, p'oruny i grady,
Jak naś astronom w swéj rurce;
I woła : « Już n'é ma rady!
Próżne po śkodz'e wysiłki;
Do liċby głupst n'esłychanych,
N'e brakn'e żadnéj pomyłki! »
Ztąd s'm'ech w śeregach poddanych,
Rados'c' w z'lepłatnych dz'ennikach...

Leċ s'ę n'e s'm'eją w Berlin'e,
Marząc o stryja capstrzykach,
W Jen'e, Iław'e, Kremlin'e.
Sam w'elki mistrz od łat w'elu
Ku Francii zemstą oddycha,
Choċ zwija s'ę przy Werhuelu,
Życąc mu zdrow'a gdy kicha...
Kocha s'ę w tym zacnym kum'e;
Z ochotą mu Ren odstąpi,
Z rybami, to s'ę rozum'e :

I mów'ą że N'emcy skąpi!...
Automat, te ćće kadzidła
Przyjmuje ws'ród ućt i balów;
Tymćasem Bismark swe sidła
Roztaća po z'emi Gallów.
Śwabsk'éj śarańćy tumany
Do pól francuzkich s'ę garną;
Każdy już kątek zbadany
I każde zlićone z'arno.
Żyd Bamberg, konsul Teutonów,
Z Emilem w s'cisłych stosunkach (31);
W'ęc, próć tajemnic salonów,
W'e co s'ę s'w'ęci w ładunkach,
Zna n'eład w Byka zarządz'e.
Król pruski hojn'e im płaci;
Za te wyw'adki na lądz'e
I morzu, grośa n'e straci...
Wilća leć pewna rachuba:
Że w N'emćech dzis' c'ężk'e ćasy,
Najprzód s'ę dobrac' do ćuba,
Od ćuba, prosto do kasy...

By poznac' German'sk'e plem'ę
Spojrzmy po w'elkim obśarze,
Na którym drobn'utk'e z'em'e
Rozdano królikom w darze;

Krystyn je ledw'e dostrzega
Swych teleskopów oćyma;
Co Bismarkowi dolega,
Brytan s'ę pušy i zżyma.
Jego marzen'em jedyném
Cesarstwo silne i duże,
N'em'ecki lud z karabinem,
W prusko-n'eb'eskim mundurze.
Raz, gdy w Berlin'e mąż stanu
Sam błądził, że šk'ełk'em w oku,
P'eśćąc s'ę w'elkos'c'ą planu,
Potknął s'ę o cós' w pomroku.
Tuż przy košarach *von* Fritza,
Spoćywał jakis' n'eborak;
Rup'ec'e, w blasku ks'ężyca
S'w'adćyły, że to n'e dworak.
M'ał twarz ponurą, nam'ętną,
Rysy zmaršćone i blade,
Na ćole c'erp'ena p'ętno,
I wšelk'éj w'ary zagładę.
Ws'ród walki z losem bez kon'ca,
Umysł w nim zdrętw'ał, duch zmalał;
Aż wrešc'e wyrzekł s'ę słon'ca,
I w téj katušy ošalał.
Kirasier, jak złego ducha
Zm'erzył go mops'ém wejrzen'em;

I spytał, udając zucha :
« Kto jestes' ? — Jestem zwątp'en'em,
Rzekł starzec. Spójrz na te łaty,
Już zdarte n'eśćęs'c' igrzysk'em ;
Mam prawo nosic' śkarłaty,
Śćycąc s'ę Fausta nazwisk'em !
O N'emców jednos'ci marzę,
Dzis' rozśarpanych na śtuki ;
Za co m'ę gnęb'ą mocarze,
I ministrow'e n'euki !... »

« Śalony ! przerw'e służbista ;
Choc' w'edzy jestes' kapłanem,
Bredziś mi jak komunista
Pod tym ohydnym łachmanem !
Ztąd c'ę do kośar prowadzę,
Ub'eram w mundur żołdaka ;
Tam poznaś Teuton'ską władzę
I mądros'c' : « *Rozum kułaka!* »
To mów'ąc, porywa żwawo
Kochanka cnéj Małgorzaty,
I *siłą* niwećąc *prawo*,
W mgle znika cerber zębaty...
Chcę mówic'... N'e w'em dlaćego
Z brys'em wc'ąż m'ęśam Bismarka ;
Psy dwór od napas'ci strzegą,

On Francię złupi do z'arka :
Pus'ci nan' prusk'e ogary,
Wilćéj komuny grab'eże,
Z kominów zdejm'e zegary,
Z kas p'ęc' miljardów zab'erze;
Zniścy kw'at swego plem'en'a,
Dz'eła stuk, ućonych ks'ęgi,
Plony w'eśćego natchn'en'a,
Skarb umysłowej potęgi...
A N'emcom zostawi w spadku
N'enawis'c', odwetu zgliśća,
Nihilizm w nędzy ostatku,
Lub gorśe Moskwy bożyśća!...
Moltke-Faust, mędrzec wpółsenny,
Z Bismark'em-Mefistofelem,
Rzuca *mys'l*, skarb drogocenny,
By stac' s'ę *prochu* ćcic'elem...
Drab już otrząsnął ćłow'eka;
W Krzyżaka twardéj skorup'e,
Iglicę pruską nawleka
I c'ągle bzdurzy o Krupp'e.

Od Elby do skał nadren'skich,
Skrzą s'ę n'em'eck'e bagnety;
Gdy Francia, u wód Baden'skich,
Walcuje w koło rulety.

Tam w'edz'e réj spetna Kora,
Jędza w koronkach, brylantach;
Cesarstwa godna to zmora,
Dz'ewka o dworskich amantach!
Któż grozi N'emcom, spytac'e?
Nikt! oni wśystkim, rzeć jasna;
Gdy stan'e dwóch w cudzéj chac'e,
Przys'ęgną, że to ich własna.
Dziwny ród!... polska gos'cinnos'ć'
Dana im n'egdys' przez ojców,
Wnet s'ę zm'eniła w powinnos'c',
W okup zmuśony... dla zbójców:
Kraj przec'eż mają zamożny;
Leć ich ks'ążęta, królow'e,
Bismark i Wilhelm nabożny
Wśystko zjadają jak mrow'e...
Któż temu win'en? Polacy!
Bo mys'my kozłem ofarnym
S'w'ęconym, ws'ród krwawéj pracy,
Ich bogom b'ałym lub ćarnym...
Wsak oni pragną Jednos'ci...
Z Schleswig'em? to trudna śtuka...
Z Poznan'sk'ém? gdz'e Prusak gos'ci
Jak up'or, prawem kaduka!..
Francuz pos'ada od w'eków
Strasburg i Metz, z całym krajem;

To kusi tych nowych Greków
Do intryg; w'ęc swym zwyċajem:
« To naṡe! » wołają chórem;
A ludnos'c' im odpow'ada:
« Preċ z pruskim, wstrętnym mundurem;
Francia nas prawn'e pos'ada! »

W koło Strasburgskich paṡtetów
Ċatują Krzyżacy smutni;
Błękitny Ren ich poetów
Zlewa s'ę z dz'w'ękami lutni,
Z mgłą elfów, z ks'ężyca blask'em;
German'ski duch o nim marzy,
A jego baw'ą s'ę p'ask'em
Dz'eci, młodz'en'ce i starzy.
Któż wzbran'a kochac' swą rzekę?
Leċ jak'ém prawem ich c'ury
Wisłę zajęły w op'ekę?
Jéj wodą chrzċą s'ę Mazury!
Nurty téj naṡéj p'astunki
W'eċn'e są mętne od gn'ewu,
Patrząc na gwałt i rabunki,
S'lad N'em'eck'ego zalewu...

Preċ! naṡa klątwa was zgn'ec'e,
Wasale orłów Sarmackich;

Nad Elbą zmys'łac' możec'e
O waśych prawach Krzyżackich!
Wy, Polski słudzy, królow'e!
Pangermanizmu choroba
W waśéj zalęgła s'ę głow'e,
Tamerlan wam s'ę podoba!
Gdy wam obława pośćęs'ci
Car chyba chwalic' was będz'e;
Dzis' rzekn'e : « S'w'at na dw'e ćęs'ci! »
A jutro i na was ws'ędz'e.
Poniśćy m'asta, zagrody,
Potłuće z piwem butelki,
Gretchen wystraśy z gospody!
Waś Bismark, to psotnik w'elki;
Brytan z cesarsk'éj posługi
Z kirasiersk'emi ślifami,
On ps'e narobi wam długi,
A ćém je zapłaci? — Wami!
Jak dawn'éj wasi ks'ążęta
Bogacąc dworsk'e figury,
Sprzeda was Yankom, bydlęta,
Do dróg żelaznych przez góry!
N'emcy! cezaryzm jest plamą,
Ohydnym łez i krwi s'c'ek'em;
Badinguet wćoraj tak samo
Był bardzo w'elkim ćłow'ek'em;

A dzis?... ws'ród płonących grodów
S'w'at klątwę nad nim wyrzeka
Jak nad Kainem narodów...
I was podobny sąd ćeka!

Bismark z Manteufflem na sforze
Gryząc kos'c' z Austrji posoką,
Zdaje s'ę s'nic' o Bosforze
A w Ren wlep'one ma oko.
« Zjes'c' Turcię?... Orzech za twardy;
Francia jest dla nas ważn'ejša:
Tam zemsta, — Strasburg, — miljardy...
Co potém będz'e? to mn'ejša... »
Wtém, w'es'c' s'ę dziwna roznosi:
Hišpan, wygnawšy królowę,
O króla Prusaka prosi
Z koroną,.. furda o głowę.
Król Wilhelm, ów sługa pan'ski,
Co w'ećn'e z Bog'em rozmaw'a
(Jak z našym w'eścem Tow'an'ski),
Monarchę hidalgom spraw'a;
Włas'ciw'éj zas' kupidyna
Z jasno-błękitną z'renicą,
Pełnego wdz'ęku blondyna,
I z pruską na łb'e donicą.

W swych gajach pomaran'ćowych
Uśćęs'liw'eni m'eśkan'ce,
Z Primem, ws'ród ućt narodowych,
P'es'ni zawodzą i tan'ce.
Fandango z lekką *kaćucą*
Przy wzm'ance Hohenzollerna,
Po bruku Madryckim hućą;
Na Prado rados'c' n'ezm'erna.
Śalen'ce!... leć « *de gustibus*
Non est z ludz'mi *disputandum;* »
Ci hołd składają *regibus*,
Ci *legibus jus jurandum*.
N'echby s'ę sob'e c'eśyli
N'em'eckim fantem, don Diegi;
Leć s'ę Gallow'e zmarśćyli,
Na te Bismarka zab'egi.

« N'em'ec w Madryc'e? to żarty! »
Woła Eugenia z protestem;
Wtórzą jéj dworsk'e lamparty
Słowem, spojrzen'em i g'estem.
« Od brzegów Mancanaresu
Śwab ma nam kurzyc' pod nosem?
Sacrebleu! zam'ast Xeresu,
Pruski śnaps, piwo z bigosem!
Do d'abła wśystk'e Koburgi,

Gottorpy przebrane w carów,
Hohenzollerny, Habsburgi,
Z Gerolsteinami bulwarów!
Ich Belgia, ich Portugalja,
Anglja, Moskwa, Wołośċyzna,
Ateny, Austrja, Australja,
Śląsk, Prusy, mopsów Ojċyzna!
A my! z Turċynem bankrutem
Cóż mamy? Algier, i Włochy
Bez groša, z dz'urawym butem,
N'e warte starėj pon'ċochy!
Gdz'e spojrzyś, wśędz'e na tron'e
K'ełbasy swabsk'ėj zaraza;
W *napoleonów* obron'e
Mamy dos'c' m'edzi, żelaza...
En avant! to moja wojna!
Marche! w im'ę Ojca i Syna!
Dop'ero będę spokojna
Gdy rozkaz daś: *Do Berlina!...* »
(Styl to m'ejscami, kośarny;
Leċ te s'erżanck'e narowy
Przejęły lwice i sarny,
Z grzeċnėj cent-gardów rozmowy.)

Cesarz, już jutra n'epewny,
Ładując kasę podróżną,

Powstaje, jak Jowiś gn'ewny,
Choc' jeden raz, n'e napróżno!
A przy nim wątłe pachole,
Nadz'eja gasnącéj rasy,
Z p'ętnem skrofułów na ćole,
Chce m'eć' ćerwone lampasy.
W tajemnych cesarstwa dz'ejach
Ćytam że Ludwis' ów drobny,
Kup'ony gdz'es' w Pirenejach,
Do kupców, — ani podobny.
Bez nosa, bez oću praw'e,
Leć za to słuchy zajęće;
Twarz małp'a, nogi żóraw'e,
Cyganki płód, s'm'ało ręćę.
To przyśły cesarz Francuzów;
Ma s'ę rozum'ec', jeżeli
W poddan'stw'e pruskich intruzów,
Do swobód swych n'edojrzeli.

« S'm'erc' Świabom! woła p'eśćośek
Toćąc konik'em po parku;
Prusaków zetrzem na prośek,
Ja ci pokażę, Bismarku! »
Z rados'ci tatulo płon'e;
Wtém, zwrotny Ollivier wrzas'n'e:
« Naprzód, w cesarstwa obron'e! »

Izba i Senat przyklas'n'e.
Oto jest kłótni przyċyna,
Błaha, bez sensu, a zatém
Godna tak Ojca jak Syna,
Z przemądrym ich majestatem.
Emil Girardin z Rouherem,
Przy cnéj Pietrego pomocy,
Ċyn'ą wybuchu kraterem
Paryż — z *marsyljanką* w nocy.
Z Ems Benedetti wygnany
Treluje z dworskim orṡak'em;
W głębi, cent-gardów tumany,
Z policią skrytą za krzak'em.
Stolica wre, gwarzy, krzyċy;
Chłopi, choc' pragną spokoju
Ċując że wróg ich oc'wiċy,
Z rozkazu wrzeṡċą: « Do boju! »
Lebœuf ṡle ṡċutka Prusakom
I w Izb'e n'ezm'ern'e bryka,
Głoṡąc, że jego żołdakom
« *N'e brakn'e nawet guzika!* »
Cesarz tym prądem porwany,
Małżonkę w duṡy przekłina;
Leċ przez Prusaka wyzwany,
Ryċy jak wół: « *Do Berlina!...* »

Pułki ku Renowi gon'ą,
Pod wodzą sług-jenerałów,
Odważn'e, bo z nową bron'ą;
N'e słychac' jednak wystrzałów.
Mijają dn'e bystrym b'eg'em,
Tworząc już całe tygodn'e;
A wojsko s'pi cós' nad brzeg'em,
W p'ernatach, nadto wygodn'e.
Cesarz z infantem i z mamą
W Saint-Cloud spoćywa tak smaćn'e,
Że ludek pyta pod bramą:
« Ćy prędko wojna s'ę zaćn'e? »
Plon życ'a stracic' w dn'u jednym;
Z monarchy, gdy s'w'at spokojny,
Znów s'ę stac' tułaćem b'ednym...
Cóż! cesarzowa chce wojny!...
Syn, wreśc'e, budzi cesarza,
Mów'ąc mu: « Ja chcę s'ę wsławic';
Mamun'a c'ągle powtarza
Że chrzest krwi może m'ę zbawic'...
Papo! to bardzo przyjemn'e
Kłuc' rybki w ćerwonéj wodz'e;
Będz'eś poc'echę m'ał ze mn'e...
— Perełko ty w moim rodz'e,
Przerw'e wódz Ren'skich legionów,
Jutro w'ęc jedz'em; a z nami

Dw'es'c'e p'ęc'dz'es'ąt wagonów,
Z miljardem, kuchn'ą i psami.
Cent-gardów mam w p'erwšym rzędz'e
Z furgonem wędlin i grogu;
Pan Conneau na kon'a ws'ędz'e,
(Choc' zawše w tyle, — z nałogu...)
Konno zab'erze po trochu
Każdego p'eprzu lub z'elska,
I tę rušnicę bez prochu
Z któréj strzelała N'edz'elska... »
(To z lat dz'ecinnych cesarza;
Gdyż mimo n'an'ki swéj Polki,
Radząc s'ę Conneau lekarza,
M'ewał konwulsie i kolki.)
« Eugenia lubi wydatki
Dla lićnéj dworzan ćeredy;
Ja zb'eram, zarządzam składki,
Lub gram na g'ełdz'e... n'ek'edy.
Kazałem z francuzk'ém złotem
I srebem zlac' trochę m'edzi;
To trąci lichwą... cóż potém?
Tego sam ćart n'e dos'ledzi.
Uważaś, orle mój młody;
Dzis' wojna z n'em'eckim smok'em,
A jutro, w raz'e przygody,
Hajże do Anglji, z tłómok'em! »

Nazajutrz, człow'ek Darwina,
Z następcą, dworem sobaċym,
Wyjeżdża wprost *« do Berlina! »*
Dokąd zajedz'e?... zobaċyın.

P'ES'N' XIX.

Wojna! — Sedan!

« Wojna! Już Konrad hamowac' n'e zdoła
Zapędów ludu i nalegan' rady;
Dawno już cały kraj o pomstę woła
Za Litwy napas'c' i Witołda zdrady. »
A. Mickiewicz.

Tres'c'. — Dworsk'e przybory. — Ludwik naćelnym wodzem. — *Saarbrück!* — *Wissemburg!* — *Wœrth!* — *Gravelotte!* — *Metz!* — Ješće Bazaine! — *Châlon* i Maršałek! *Beaumont!* — *Mouzon!* — *Douzy!* — *Paryż!* — Sedan! — Ludwik jen'cem pruskim i komunistą. — Pożar Paryża.

Wojna!... Z c'ężkos'c'ą dynasty,
W'oząc dwór, miljard i ps'arn'ę,
Z Napoleonów Trzynasty
Wrešc'e do armii s'ę garn'e.
Te *Trzy* na *Jednos'ci* wsparte,
Zgarb'one, senne, košlawe,
Spłošywšy podjazd i wartę,
Budzą w taborach obawę.
Holender chce, przez głupotę,
Małpowac' Korsykanina;

Leċ to mu wyjdz'e na psotę:
Zbłaz'n'ona w'eċn'e rodzina!
Z kilku przybocnych korpusów
Tworzy półkole wachlarza,
Zbywa milċen'em w'arusów;
Nad Renem ċeka i zważa,
Wc'ąż kres'ląc plany przy rzece:
Tymċasem, na króla słowo
W lasach ċekają Steinmetze.
Jak wąż pod łuską stalową,
Ls'n'ą zdala n'em'eck'e pułki;
Sam Wilhelm niby dowodzi,
MOLTK'EGO wz'ąwšy do współki,
Sternika zw'ązkowéj łodzi.
W tym starcu, o s'c'ętych wargach,
O ċole wzn'osłém, zoraném
W długich z nauką zatargach,
W walkach z ministrem Šatanem,
FAUSTA poznają prawnuki;
Dzis' widac', żę z w'elkim żalem,
Dz'ejopis wojennéj štuki
Stał s'ę zaborcy kapralem.
Podwładny mistrza Bismarka,
Strategik w ręku despoty,
Wojsk mnogich, według zegarka
Uregulował obroty.

Z korpusów trzy groz'ne mury
Nad Renem wzn'ósł i rozwinął;
Za n'emi, rezerwy chmury:
Na šes'c'kroc' landwery skinął.

Saarbrück!... Cesarz jak owca
Kołuje, tracąc tygodn'e;
Dróg šuka wpos'ród manowca
Kędy wtrąciły go zbrodn'e.
Z lotnos'c'ą w'ęc n'etoperza,
Chcąc chrzest wyprawic' dla Syna,
Na Saarbrück wrešc'e uderza
Zkąd N'emców cós' pół-tuzina
Wystraša dz'ał krętych gromem;
Leč zam'ast postąpic' w sile,
C'ešy s'ę drobnym wyłomem
I traci stanowče chwile.
Ks'ążątko tu s'ę odznačy;
Chcąc ušč'ęs'liwic' mamulę,
Ws'ród krwi, s'ę bawi, kartačy
Rozs'ane zb'erając kule.
Rozrywkę warto pochwalic',
Trzeba s'ę zrodzic' na tron'e
By serce tak uzuchwalic'...
Igrac', przy trupów šwadron'e!
Cesarz s'ę pyšni chłop'ęc'em,

Eugenia wtórzy z daleka;
Zaledw'e spłodzone ks'ęc'em,
Już mu krwi trzeba, n'e mleka!
Matka z rados'ci odżyła,
Zwyc'ęzk'e w'ełb'ąc rozboje;
Trzy razy tylko zm'eniła
Škarłatne regentki stroje!
Bo pam'ętac'e, z'omkow'e,
Że mąż jéj, sp'esząc do walki,
Zdał rządy drog'éj połow'e;
Francuzi lub'ą grac' w lalki!
Paryż posyła oklaski
Ojcu i dz'elnéj dz'ecin'e;
S'w'eży to laur, z Bożéj łaski,
W Bonapartowéj rodzin'e!

Wissemburg!... W kilka dni potém,
Nagłym napadem, na wroga
N'em'ec uderza jak młotem;
W Douay'go taborze trwoga.
Nad rank'em, jego żołdacy
Spokojn'e jedli s'n'adan'e,
Jak z n'eba spadli Prusacy;
N'emiłe było s'witan'e
Téj krwawéj zorzy nad błon'ą
Z domów, z kryjówek, z za s'c'eny

Ws'c'ekle Francuzi s'ę bron'ą :
Wódz pada, Geisberg zabrany!
Dac' s'ę tak podejs'c' bezkarn'e,
Jak Ajaks, mknąc' przed Ulissem,
Z n'edbalstwa poginąc' marn'e,
Cesarskich drabów jest rysem.
Następca Pruski, wódz zręčny
Bo čujny, dn'a n'e mitrężył;
Za sen zas' wrogom swym wdz'ęčny,
P'erwsym ich c'osem zwyc'ężył.
Popłoch na Francii granicach;
Mac-Mahon, chcąc poms'cic' braci,
Zjaw'a s'ę z gromem w z'renicach...
Leč równ'eż pole utraci.

Wœrth!... Wódz na wzgórza i kępy
Wkrača w čterdz'es'ci tys'ęcy,
Čeka na N'emców zastępy :
Tych zb'era s'ę dwakroc' w'ęcéj.
De Failly, swą awangardą
Fritza bynajmn'éj n'e trwoży ;
Na straż Maršałka w'ęc hardo
Uderza Šwab z brzask'em zorzy.
Dz'en' cały walka s'ę točy,
N'erówna, strašna, šalona ;
W mgle dymu co n'eba mroču,

Snują s'ę zdarte znam'ona.
Leć przemoc górę już b'erze,
Śwab na wyżyny s'ę wdz'era;
Konnica, dz'ała, żołn'erze,
Wśystko co tabór zaw'era
Zwyc'ęzcy staje s'ę łupem,
Reśta uchodzi w n'eładz'e;
Huf kirasierów legł trupem
Przy Reichshoffenu napadz'e.
A jednoćes'n'e w pobliżu
Frossard, ów mentor nadworny,
W'elki strategıg w Paryżu,
Pod Forbach w'ódł bój uporny
Według cesark'éj metody;
To jest że s'edz'ał w ukryc'u
Z mapami, w kątku zagrody,
Rad że sam został przy życ'u.
Francuzi walćyli długo,
Leć bez k'erunku i planu;
Aż p'erzchli skrwaw'oną strugą,
Ku okolicom... Sedanu.

Paryż!... Zagrzany tym c'osem,
Prusak już głęb'éj zagląda;
Drży ludnos'c' przed groz'nym losem
I zm'any dowódcy żąda (32).

Ogromny krzyk oburzen'a
Wznosi s'ę w trwożnéj stolicy;
Regentka stan oblężen'a
Obw'eśća tłumom ulicy
Zawśe n'esfornym; a przytém
Pow'ada w w'eśćym obłędz'e,
Z pewnym hiśpan'skim zachwytem:
« Że sama m'eća dobędz'e! »
Zalotna wnućka Rodryga
Była cesarstwa n'eśćęs'c'em;
Złodz'ejska z g'ełdą intryga
Śla n'ez'le, przed jéj zamęz'c'em.
Co rok, p'ęc'dz'es'ąt miljonów
Werhuełek na bok odkładał;
Miljard zdobytych już plonów!
Zkąd i jak? nikt n'e wybadał.
Zapytaj rządowych gmachów;
Dotąd ich pop'ół s'ę żarzy:
Tam s'lady n'ecnych zamachów,
Zatarte ręką zbrodn'arzy!
Tam Zamek, — Skarb, — Rada Stanu, —
Ratuśa zgorzałe śćątki, —
Sterćą jak trup Herkulanu...
Cesarstwa godne pam'ątki!...
Miss Howard... Ta, z trzema dz'ec'mi,
W *Beauregard* sen ma spokojny;

Chęc' sławy wzroku jéj n'e c'mi,
Choc' już ją budzi grom wojny...
Ws'ród wojsk rosnącéj powodzi
Naćelnik Paryża, Trochu,
W śumnych odezwach dowodzi
Że choc' n'e wynalazł prochu,
Ma w skrzyni plan swój ratunku.
Marśałek, w odwroc'e s'm'ały,
C'ągn'e w Strasburga k'erunku;
Inne w rozsypce oddz'ały,
Ladmirault, choc' przed napadem,
Zdobywa kolejne dworce
I pędzi, Frossarda s'ladem,
By złąćyc' z nim swe proporce.
Według naśego systemu
A raćéj naśym zwyćajem,
Wróg ćy przyjac'el, każdemu
Zupełną słuśnos'c' oddajem.

Metz!... Korpus ks'ęc'a Karola,
Steinmetz i następca tronu,
Śampanii zalegli pola,
Pyśni ze zwyc'ęztw swych plonu.
Cesarz gród b'erze na plecy;
Oprócz Douay'go, Marśałka
I de Failly, przy fortecy,

Armia złąċona do całka.
Tam wtenċas rozumn'e było
Zostawic' mocną załogę,
A z całą tą zbrojną siłą
Châlonu zapewnic' drogę,
I z prawém złąċyc' s'ę skrzydłem;
Leċ cesarz w Metz trzy dni trwoni
Gdy Karol, potrójném sidłem,
Franków otaċa i goni.
Marṡałek niby dowodzi,
A cesarz sam wojska głową
Ws'ród pułków jak zły duch brodzi;
Straṡąc je z'renicą płową,
Wprost do Châlonu uc'eka:
Franki Mozellę przechodzą,
Pod Borny, Steinmetz ich ċeka.
Ṡerm'erze na s'eb'e godzą;
Znów cuda tworzą chassepoty (33),
Śwab jednak wstrzymuje wrogów,
Ṡarp'e i tłuċe ich roty,
Grom'ąc aż do tw'erdzy progów.
Łotr Bazaine leniwo kroċy;
Już za Mozellą, ze ṡtabem,
Pod Verdun go wróg otoċy:
Trzeba umykac' przed Śwabem
By zbawic' ṡtandary nowe.

Şybkim dos'c' wojska obrotem,
Ratując tak zacną głowę,
Zajmuje pod Gravelottem
Wzgórza pod lasów obroną.

Gravelotte !... n'erad z sąs'ada,
Tu Steinmetz, najsłabšą stroną,
Z w'elką nan' siłą napada !
Drży z'em'a, goreją s'oła,
Z obu stron zajadłos'c' ws'c'ekła;
S'm'erc' i zniśćen'e dokoła,
Krw'ą Lotaryngia oc'ekła.
Trzy razy najazd lićn'ejšy
Ponosi straty ogromne,
Co w nim uporu n'e zmn'ejšy;
Konnicy hufy n'ezłomne
Rąb'ą s'ę w šarżach šalonych;
Bez przerwy grzm'ą lotne dz'ała,
Wreśc'e, na wzgórzach zamglonych
Pruska chorąg'ew pow'ała.
Już prawe skrzydło złamane,
Francuzk'e wojsko uchodzi;
Trupami pola usłane,
Toną w téj krwawéj powodzi.
Ta walka przec'ągła, zm'enna,
Wybitna zażartym ćynem,

Podwójną chwałą prom'enna,
Powtórném jest Borodinem.
I tu Polacy ztw'erdzili
Z obu stron, mir swego męztwa;
I tu krw'ą polską płacili
Morderców Polski zwyc'ęztwa!...
Bazaina wojsko rozbite
W Metzu znajduje schron'en'e,
Gdz'e zdrady żądło ukryte
Zada mu s'm'erc' i zhań'b'en'e.
Paryż wyc'eċkę raz ċyni,
Odpędza wrogów od m'asta;
Leċ Trochu plan swój ma w skrzyni,
Każe mu s'edz'ec' — i basta...
O Francio! wyrok zbójecki
Już c'ę potępił przed s'w'atem;
Obron'cą, Trochu-Skrzynecki,
Kruk-Bazaine-zdrajca, twym katem!

Châlons!... wróc'my do Marśałka.
Przyjmując m'asta wysłan'ce,
Pod bok'em cesarza s'm'ałka,
Pragnąłby zasłonic' san'ce
Zagrożonego Paryża.
Naprędce pułki gromadzi,
Wojska uzbraja i zbliża,

Złéj doli jak może radzi.
W'ęc nowa armia powstaje,
Tarċa francuzk'éj stolicy...
Któs' rozkaz inny wydaje:
« *Z Courcelles, ku Belgii granicy,*
Przen'es'c' wojenne dz'ałan'a. »
Z Bazainem łąċąc jéj siły,
Ten ruch znów Paryż odsłan'a...
Plan dziwny, zgubny, zawiły!
Do kogo pomysł należy?
Łatwo domys'lec' s'ę można:
Paryż w cesarstwo n'e w'erzy,
A ludnos'c' jego bezbożna
Władcę wyzuła z buławy (34)...
Ztąd gn'ewy na demagogów,
Drw'ących z rozbitéj już nawy
Dawn'ejsych Francii pół-bogów.
Nowy plan grozi zagładą
Wojsku i całéj krain'e...
Trzeba ratowac' s'ę zdradą,
Wyżebrac' tron aż w Berlin'e.
Tam można s'ę potargowac',
Zmówic' raz Bismarka *credo*:
« Paryż twój chce z nas żartowac',
Zgin', Francio, z Favra ċeredą!... »
Gallo-irlandzki Marsałek

Na północ mkn'e manowcami;
A przy nim cesarz rusałek,
Z miljardem, synk'em i psami.
Tak za *Pogoni* swéj znak'em
Kn'az' Adam, hetman zajęcy,
Zb'egł od Warśawy, z orśak'em
Dwudz'estu p'ęc'u tys'ęcy.

Beaumont!... Wilhelm, upewn'ony
Że przy Châlon'e bój stoċy,
Z Fritzem zw'ązkowe legiony
Pod Bar-le-Duk'em jednoċy.
Tu, chc'eli skon'ċyc' wyprawę;
Francuzów zn'osłsy do śċętu
Paryżan skośtowac' kawę,
Poznac' stolicę zamętu...
Nagłym odwrotem zdziw'eni,
Śydząc z Marśałka wyskoków
A łatwym łupem znęceni,
Gon'ą i śarp'ą go z boków.
Już po nad Meuzą zabłysły
Złowrog'e, prusk'e bagnety,
Niweċąc wodza pomysły,
Zawśe cesarza... n'estety!
Fritz, z Saskim następcą społem
Ufni w n'emylnos'c' przemocy,

Grożąc złąćonych wojsk ćołem,
Zachodzą mu od północy.
Już stoją u Meuzy brzegów,
Bron'ąc Francuzom przeprawy;
Na ćele p'erwśych śeregów,
Marśałek n'e zna obawy.
Ws'ród wojsk tłoćących s'ę pyłu,
N'emcy go cisną zuchwali
W Beaumont, i z boków i z tyłu,
Olbrzym'ą s'ec'ą ze stali.

Mouzon!... Trzydz'estego z rana,
Cesarz stolicy ogłaśa
Że już z N'emcami wygrana;
Że go wróg praw'e przepraśa
Za napas'c', w téj saméj chwili
Gdy pod Beaumont, Bawarćyki
Przedn'ą straż jego rozbili,
I wśystk'e zm'ęśali śyki.
Na tém wybrzeżu zburzoném,
To wstępna tylko jest klęska;
Pod Carignan i Mouzonem
Zgn'ata go armia zwyc'ęzka.
Przebrnąwśy Meuzę, kon'ećn'e
Chcą zis'cic' Marśałka chęci (35);
W Montmédy zas', ostatećn'e

Od Metz Francuzi odc'ęci.
Cofac' s'ę, już n'e ma rady,
Is'c' naprzód, też n'epodobna;
Do koła wrogów gromady,
Walćących lićba zbyt drobna...
Dwóch wodzów różne obroty,
Plan dziki Napoleona,
Brak w innych żołn'ersk'éj cnoty,
Wydały zguby nas'ona.
Trzec'a też armia przybywa
Z włas'ciwą N'emcom ochotą,
Mnożąc te strašne ogniwa
Co Francię węzłem swym zgn'otą.

Douzy!... Z Mouzon marodery
Rzucają furgony prochu,
Broń', w nurty głębok'éj Chiery;
Ws'ród powšechnego popłochu,
Już praw'e pod wrogów ok'em.
W Remilly, też bez zapasów,
Łąćą s'ę z owym natłok'em
Pułki pobite przez Sasów.
Maršałka już armia cała
Zajęła m'ejsce za rzeką,
Zgnęb'ona, głodna, n'es'm'ała;
A štab jéj, ztąd n'edaleko,

W Douzy do tan'ca s'ę garn'e:
Gdy Moltke grozi iglicą,
Gdy Fritz panuje bezkarn'e
Nad Remilly okolicą!
Wódz, według zdan' cudzoz'emców,
Mógł całą siłą żołn'erza
Oddz'eln'e napas'c' na N'emców;
Leć wolał stać u wybrzeża.
Za Meuzą, do któréj wpada
Bagnista Chiera, w téj stron'e
Gdz'e Francię ćeka zagłada,
C'ągn'e s'ę górne ustron'e
Przerwane tys'ącem jarów;
Bazeilles zas', z w'oską Balanu,
Tworzą ws'ród les'nych obśarów
Przyrodn'e wały Sedanu.

Sedan!... Są w dz'ejach nazwiska
Okropne; leć wśystk'e razem
Nikną jak marne zjawiska,
Przed tym sromotnym wyrazem.
W tém krótk'ém słow'e zawarta
Cesarstwa tres'c' i spus'cizna;
Jak p'ekło w spojrzen'u ćarta,
Jak w s'lin'e węża, trucizna!
Nad Meuzą b'eleją mury

Tego n'eśćęsnego grodu,
Na których Prusak ponury
Wytłoćył han'bę narodu.
Naćelny wódz w sto tyś'ęcy,
Nim zagrzmi ostatn'a burza,
Spędzając oddz'ał ks'ążęcy,
Zajmuje Sedan'sk'e wzgórza.
Za Chierą Sas pułki łąćy,
Grozi mu ćołem śeregów;
Na skrzydło prawe, Fritz rąćy
Z Mozelli spogląda brzegów.
Pewny swych maśyn-w'arusów,
Faust-Moltke przetn'e zadan'e;
Śćątki francuzkich korpusów
Zgn'ec'e i zamkn'e w Sedan'e.

Ostatn'a już noc s'erpn'owa,
Gw'az'dzistym płaśćem okryta,
Zdaje s'ę głosić' te słowa:
« Żegnaj, kraino zdobyta,
Przez własnych synów zdradzona;
Pod les'nym gór twoich w'en'cem,
Pastwo dzik'ego Nerona,
Wstydu oblana rum'en'cem!...
Żegnaj, z plem'en'em wesołém;
Jutro... » Tu, zgasły jéj lica,

Nad p'ęknėm zawisła ċołem
Złowrogich dum tajemnica...
W krąg zaśum'ały jes'ony;
I słychac' łkan'a żałoby,
Jęk z'emi, w'atrem n'es'ony,
Jakby rozwarły s'ę groby.
Leċ ks'ężyc znów oprom'enił
Obliċe s'witu kochanki;
Zorzą sę wschód zarum'enił...
Noc, w s'lubne przybrana w'anki,
Staje z modlitwą przed Bog'em,
Godna cherubów us'cisku;
A rzeka, ram'en'em błog'ėm,
P'ers'ą srebrnego połysku,
S'w'at z n'ebem łąċy w tėj dob'e
Gdy z brzegów jėj, tłumy zbrojne
Dz'ał paśċą grożące sob'e,
Klną w duchu władców i wojnę!

Po nad obozów obśarem
Ogniste wznośą s'ę słupy;
Tym os'w'etleni pożarem,
Żołn'erze błądzą jak trupy,
Na sprosnėj styp'e cezarów.
Ileż w tych sercach rozpaċy,
Złorzeċen', ws'ród nocnych gwarów!

Ten b'edny syn n'e zobaćy
Swéj matki, tamten swéj żony;
Inny n'emowlę zostawił,
Płacące dzis' bez obrony...
I wzrok s'ę jego załzawił,
Zadrgały usta, skron' zbladła,
Serce ukąsiła żmija,
Ręka bezwładn'e opadła:
A dłon' ta, jutro — zabija!...
Ha! władce, łzami poddanych,
Gdy perły rdzą krwi zac'm'one,
Muśą, dla celów n'eznanych,
Odmładzac' ojców koronę!...
Ucichły okrzyki zgrozy,
Dym zaległ pola śeroko:
A mgła, nad rank'em, obozy
Nakryła s'm'erci powłoką...

Jak pod osłoną kotary,
Sasi bród Chiery przechodzą,
Gdy już za Meuzą, Bawary
Na Bazeilles otwarty godzą.
Francuzi dawnym zwyćajem,
I tu, jak dotąd, n'edbali,
N'eobeznani z tym krajem,
Swe mosty wrogom oddali.

Z śybkos'c'ą n'edos'cign'oną,
Przed N'emcem p'erzcha straż konna;
A za n'ą, tąż samą stroną,
Mkn'e p'erwśa linia obronna.
Obchodząc ich lewe skrzydło,
Ku Givonne Sasi już krocą;
Fritz w'edz'e Kruppa straśydło
Na Sedan, jak paścę smocą.
Pod Givonne Francuzi zbici,
Pędzą w rozsypce ku lasom;
A Prusak igłę i nici
Do śyc'a podaje Sasom.
Cało francuzk'éj drużyny
Z N'emcami próżno s'ę s'c'era;
Walka już trwa od godziny,
S'm'erc' of'ar kroc'e pożera.
Bazeilles i sąs'edn'e s'oła
W tym dn'u są celem napadu;
Grzmi artylerja do koła,
Kule licn'ejśe od gradu
Syp'ą s'ę na n'e co chwila:
Francuzi walcą zawz'ęc'e,
Rozpacy duch ich zasila
W ogn'a i dymu odmęc'e.

Rzucają s'ę Bawarcyki,

Pod swych baterji op'eką
Na Balan. Grom, śćęk, okrzyki,
Krew pędzi wezbraną rzeką.
Ws'ród ryćącego przestworza,
Bój nad w'ećorem trwa jeśće;
I straśna pożarów zorza
Roztaća blaski złow'eśće.
W'ećn'e z cygarem i konno,
Tu bił s'ę cesarz Frankoni,
Z następcą, doktorem Conneau,
W dz'elnych cent-gardów sto koni.
Conneau wał przesadzac' um'e
Ćwałem, jak z Hamsk'ego progu;
W'ęc konno walćył przy kum'e,
(Choc' zawśe w tyle, — z nałogu...)
Nadzwyćaj był użytećny
Doktor w klientów odwachu;
Bo dał im kordiał aptecny,
By zniśćyc' skutki przestrachu.

. . . .

Chcąc skrzydło lewe ocalic',
Z rana wódz, już bez nadz'ei,
Na Meuz'e most kazał spalic'
I zerwac' groblę kolei,
Co tamę N'emcom przedstaw'a.

Leć korzystając z tumanu,
Fritz Meuzą pontony spław'a
Z dywizią, i w krąg Sedanu
Baterje wznosi na wzgórzach
Strzegących Floing z okolicą,
Warowni p'erwsych przedmurzach;
A z tyłu, dz'ał błyskawicą,
Grozi Francuzom zdum'onym :
Z tamtych zas' brzegów oddz'ały,
Mknąc tłumem n'eprzeličonym,
Stanowčy c'os im zadały.
Gareǹny pomną płaščyzny
Bój wrzący, san'ce krw'ą zlane,
Trupy obron'ców Ojčyzny,
I lewe skrzydło złamane !

O p'erwšéj wreśc'e, odwrotu
Francuzom przec'ęto drogi,
Pędząc ich, wpos'ród dz'ał grzmotu,
W Sedanu p'ek'elne progi.
Próżno baterje wc'ąż błyšcą
Stu kartačownic očyma;
Iglice p'echotę niščą,
Nic już najazdu n'e wstrzyma.
Klnąc losy, ztrwożoną rzešą,
Pod dymów osłoną mglistą,

Rozbitki ku m'astu sp'eśą,
Burzą pędzone ognistą.
Od frontu wzgórza zajęte;
W Bazeilles i Balan, Germany,
Stoćywśy walki zac'ęte,
Druzgocą chw'ejące s'c'any,
Głośąc zwyc'ęztwo ws'ród gruzów;
Wśędz'e zg'ełk, jęki, konan'e,
I cała armia Francuzów
Jest n'ewolnicą w Sedan'e.

Marśałek, ćynem rozpaćy
By zmyc' błąd Wœrthu, Châlonu,
Ws'ród władcy zb'egłych s'epaćy
Chlubnego tu śuka zgonu.
Sp'ąwśy rumaka, na ćele,
P'orunem połyska w dym'e;
A c'ężko ranny w tém dz'ele
Pada, by podn'es'c' swe im'ę.
Wimpffen, dowódzcą obrany,
Zwątpiwśy już o zbaw'en'u
Walćy; — leć zewśąd s'cigany,
Ujrzał s'ę z armią w w'ęz'en'u...
Któż zdoła opisać chwilę
Rozpaćy tego natłoku,
W jednéj ogromnéj mogile,

Z dwóch władców s'w'ata wyroku,
Pogrążonego za życ'a?
To straśna godzina kary!
Ws'ród jęków, groz'b, i dz'ał wyc'a,
Tu drżące zb'egły s'ę mary:
Tłum dz'eci, zb'egłych zastępów,
Zdjętych w téj chwili śalen'stwem!
Pod w'en'cem krw'ożerċych sępów,
S'w'at grzmi w n'eb'osa przeklen'stwem!...

Jenerał listown'e błaga
By z nim śedł cesarz przebojem;
Dla władcy niċém zn'ewaga,
On z c'ężkim złota konwojem
Wimpffena milċen'em zbywa.
Ten chce go widz'ec', zaklina,
Leċ s'ę śambelan odzywa:
« Że Ojc'ec *radzi s'ę Syna!* »
Ubóstwo zam'ast miljarda;
Z sercem n'eċułém już na nic,
Grac' na ċċo rolę Bayarda,
Byłoby głupstwem bez granic.
Okropna to maskarada,
Bo swym bezwstydem rozs'm'eśa,
Ta nocna wojenna rada
Co b'ały śtandar wyw'eśa...

Biały? i w ręku cesarza?
O! n'e, on innéj jest barwy;
To krwawy gałgan zbrodn'arza,
Godz'en téj šatan'sk'éj larwy!
. . . .

Trzec'ego Wrzes'n'a, poranek'em,
Wilhelm, w przedm'es'c'u spalonėm,
Spotkał s'ę ze swym bratank'em,
Trzynastym Napoleonem.
Sedan'čyk, z hołdem pokornym
Wyšedł do Francii rzez'nika,
Z ogromnym štabem nadwornym,
W mundurze wojsk načelnika.
Swą nicos'c', im'ę spodlone
Chcąc próżnym blask'em osłonic',
Na łb'e m'ał w p'ętra koronę...
A gdy s'ę zb'erał ukłonic'
Do z'emi nowemu panu,
Korona zlec'ała z głowy
W čarną kałużę Sedanu
Gdz'e prusk'e pasły s'ę krowy...
Tu Bismark, buldoga skok'em
Dał susa, na króla s'wisnął
I z kałów i krwi potok'em
Na čub mu šaflik nacisnął.

Straciwšy n'ezłą posadę
W Tuileries, pod stromym dachem,
Badinguet chce złożyc' špadę,
Nazwaną « s'w'ata postrachem, »
U stóp prusk'ego żarłoka;
Čując ją n'e w swoim gus'c'e,
Rzekł Wilhelm: « Wrzuc' do tłomoka;
Zda s'ę na rożen Augus'c'e. »
Tak Pon'atowski, naš z'omek
Co Katarzyn'e hołdował,
Ks'ążąt i Mos'ków potomek,
Tron Piastów z n'ą przehandlował (36).
Tak przez šalen'stwo i zdradę
Wolnos'ci dług swój wypłacił;
Bo monarchičną zasadę,
Na w'eki w'eków zatracił.
Jeden Faust stał zadumany,
Łzawe m'ał serce i oko;
A ludów zličywšy rany,
Zadrżał i westchnął głęboko!

Po zimném dos'c' pożegnan'u
Z oršak'em swym i N'emcami,
Sedan'čyk mkn'e ku wygnan'u,
Z miljardem, kuchn'ą i psami.
Ku Wilhelmshöhe w lot pędzą

Kare, skrzydlate koniska,
Kaima s'cigane jędzą;
Z nozdrzy krew z ogn'em wytryska.
Gdyby te smoki w'edz'ały
Jak'ego w'ozą złoċyn'cę,
Raċéjby w p'ekło wlec'ały
Niż w pruskich zamków dz'edzin'ce!
Straśn'e tu, c'ężko, boles'n'e!
Zwyc'ęzce zalegli pola
Jak trup'e zjawiska we s'n'e,
Wołając: « Wiwat n'ewola! »
Tu jen'ce c'ągną tłumami,
Tam płaċ i lament n'ew'es'ci
Na łotra co Francię plami
Ogromem własnéj bezċes'ci!
Płom'en' w krąg s'oła wyniśċa,
Krew płyn'e jeśċe gorąca,
Przeklen'stwem grzm'ą nawet zgliśċa;
A cesarz, han'ba żyjąca,
W kolas'e spokojn'e kurzy
Swą cygaretę dz'ejową...
Grom błysnął! — ws'ród ċarnéj burzy,
Z przebitym orłem nad głową,
Zjaw'a s'ę wódz Austerlitzu;
W n'em'eckich obozów dym'e
Woła, z odrazą na licu:

« Oddaj mi skradz'one imię!...
Próżno frymarćyś krwi plonem,
Ty, wrogom Francii zaprzedan;
Tys' n'e jest *Napoleonem*,
Nazwisk'em twojém jest SEDAN! »

Ws'ród mogił, cyganka s'n'ada
Z ognistym zjaw'a s'ę w'en'cem:
« *Byłes'* cesarzem, pow'ada;
Dzis' jestes' — wrogów twych jen'cem!
Dzis' tron twój skruśą poddani;
Pam'ętaś com ci wyrzekła
N'egdys', w New-Yorku przystani:
S'm'erc' na tułactw'e... Do p'ekła!... »

« Kto jestes'? — Jam córką Wschodu,
Matką rodziny Werhuela;
Jak ty, śalałam za młodu,
W zbrodni śukając wesela;
Mam pokutowac' tak długo
Ja, com c'ę dz'eck'em urzekła,
Aż mój ród, zaborców sługą,
Przepadn'e w tob'e... Do p'ekła!!.. »

« Preć, maro! — Patrz tam, na n'eb'e,
C'ągną Grudn'owe of'ary;

Z téj strefy, zniknął przez c'eb'e,
An'ół Wolnos'ci i W'ary!
Twym rządem z'em'a zpodlona,
Krw'ą tylu młodz'an oc'ekła,
Trupem wyrzuca c'ę z łona :
Chodz', potęp'en'ċe... Do p'ekła !!!. »

« Litos'ci ! — Nad kim? nad tobą!
Cos' w'ek zatrzymał w postęp'e,
S'w'at okrył sromem, żałobą...
Patrz w koło, ty krwawy sęp'e!
S'm'erc', martwéj Francii obliċe
Całunem pruskim powlekła;
Stracone przodków zdobyċe :
Metz, Kolmar, Strasburg... Do p'ekła !!!! »

To mów'ąc, sponą z płom'en'a,
Letycii sygnet mu zwlekła ;
Ten w tys'ąc gadzin s'ę zm'en'a...
Każda mu syċy : « Do p'ekła!... »
Sen zniknął z Machbeta pow'ek;
Dotąd n'ewzrusony niċém,
Zadrżał jak lis'c' ten pół-ċłow'ek,
Z w'eċn'e podwójném obliċem...
O ! skron' ta n'e wstydem płon'e,
Leċ zemstą ku Francii synom

Których ów Judaś na tron'e
Wydał German'skim rabinom...

« Wys'c'e mi berło wydarli,
Wy, ws'c'ekli republikan'e,
Z następcą mn'e s'ę zaparli?
W'ęc kraj waś istn'ec' przestan'e!
Chrząknął zjadliwy padalec.
Mogłem waś Paryż obronic',
Leć to zbyt krnąbrny służalec;
On mi nad uchem s'm'ał dzwonic
O prawach ulićnéj ćerni...
W'ęc go spętałem łan'cuchem!
Ratujc'e go, słudzy w'erni,
Wymową lub w'eśćym duchem!
To gn'azdo, n'e... tę jaskin'ę
Favra, Rocheforta, Gambetty,
Prusak dz'ał w'en'cem obwin'e!...
Pod wodzą swego poety (37)
Będą wyc', śćekac' zawz'ęc'e,
Wstećnicy i demagodzy;
Gryz'c' s'ę w tym ćarcim odmęc'e,
Mordowac' panów, ubodzy!
Głód was wyc'en'ćy, wymorzy;
A gdy zabrakn'e wam śćurów,
Pan Trochu wrota otworzy:

Godnis'c'e śwabskich pazurów!
To tylkozemsty połowa;
Bo ċego N'em'ec n'e zwali,
Co s'ę przed Kruppem uchowa,
Ja, zburzę, zniśċę z oddali...
Ja, p'ek'eł potęgą zbrojny,
Zdeptana wami gadzina,
Dam hasło domowéj wojny;
Moja moc tu s'ę zaċyna!
Tłuśċa, którą nająć' mogę (38),
Wśeteċnic roje z pochodn'ą,
Roznośą s'm'erc' i pożogę
I Paryż kona pod zbrodn'ą!
A gdy ċas przyjdz'e, podkup'ę
Władze, bogactwa n'esyte,
Pospólstwo zm'enne i głup'e
By zdławic' Rzeċpospolitę!
Ja zas', jak zwykle mocarze,
Gardząc plem'en'em zbyt hardém,
Z tą zemstą, co mi życ' każe,
Zwyc'ężam! Jestem Miljardem!... »

« *Cesarstwo, to w'eċna wojna!* »
Od Wschodu zbawċy dz'en' s'wita:
N'ech żyje ludzka, spokojna,
Powśechna Rzeċpospolita!

P'ES'N' XX

Epilog

Dom Fausta.

« All's well that ends well. »
SHAKESPEARE.

TRES'C'. — Powrót do zagrody. — W'ećna Gretchen. — Powtórne odmłodzen'e. — Złote wesele. — Walka z Mefistofelem. — EUROPA WYZWOLONA.

O SŁON'CA prom'ennym wschodz'e
Pod w'en'cem s'w'eżych wawrzynów,
FAUST, marząc o swéj zagrodz'e,
Wraca do braci, do synów,
Z tęsknotą swych rozćarowan'.
S'nił bow'em o innéj chwale;
Wróg dworskich nikćemnych knowan',
W patriotyćnym zapale,
Pragnął krw'ą jen'ca zbrodn'arza
Zmyc' dawne p'ętno sromoty
Z narodowego ołtarza;

Pragnął, na trup'e despoty,
Zbratac' s'ę z Francią ludową;
Podac' jéj zwyc'ęzk'e dłon'e
I zgody wyrzekłśy słowo,
Z n'ą stanąc' w swobód obron'e.
To były sny godne raju,
Godne nauki olbrzyma;
Leċ dz'eło miłos'ci kraju,
N'eraz dłon' zdrajcy powstrzyma.
Faust w'ęc, we Francii, po sob'e
Krzywd mnogich zostawił plony:
Zgliśċa, łzy, grody w żałob'e,
I lud przez władców zdradzony,
Zdeptany w sym własnym domu
Stopą nowego Wandala,
Co z jego n'eśċęs'c' i sromu
Śydząc, żar zemsty rozpala.

A co téz zastał u s'eb'e?...
Ha! nowych pruskich poddanych,
Orła ċarnego na n'eb'e
Ne'm'ec, Moskalom sprzedanych;
Cesarstwo, co z krwi powstaje,
W mgłe s'redn'ow'eċnych przesądów;
Jurg'eltnych pochlebców zgraje,
Zaród paryzkich n'erządów;

Ujrzał swe s'oła kochane,
Tak ludne jeśće przed chwilą,
Puste, tchem s'm'erci ow'ane;
Tys'ące dz'eci, co kwilą
W kolebce przeklen'stwa nutę,
Pod ok'em b'ednych wdów-matek;
A wśędz'e żoln'erską butę,
Bezćelnos'c', gwałt, n'edostatek...
I c'ężk'ej zgryzoty rana
Tę p'ers' do głębi dotknęła;
Przeklął w'ęc w duchu Śatana,
Doradcę krwawego dz'eła
Śalonej zemsty i gn'ewu...
Tu zdrętw'ał, troską złamany.

Wtém, dz'w'ęki znanego s'p'ewu,
Przez tw'erdzy ponure s'c'any
Zabrzm'ały nad jego ćołem;
Jak w dn'ach młodos'ci, przed laty,
S'lub'ących serce z an'ołem...
Faust poznał głos Małgorzaty!
« W'ęc znowu przychodziś do mn'e,
Do starca o sercu chorém,
Rzekł mędrzec, jak bezprzytomn'e.
I ty n'e gardziś up'orem,
Co s'ę przyćynił do zguby

Tylu tys'ęcy młodz'anów,
W rozbojach śukając chluby?
Ty n'e kln'es sępa Germanów?
— N'e! bo znam w'elką twą duśę,
Przerwała ludu kochanka:
Odćuwam bratn'e katuśe
I c'ern'e twojego w'anka;
Ośukał c'ę Krzyżak, zdz'erca,
Urok'em wspólnéj Ojćyzny
Do twego wkradłśy s'ę serca.
Faus'c'e! ja zgoję twe blizny,
Choc' żmii są ukąśen'em;
Wśak jestem z ludu poczęta...
Jego wśechmocném ram'en'em
Skruśymy tyranów pęta!
Dos'c' naśych krzywd, upodlen'a,
Dos'c' już p'ers' własną rozdz'erac',
Wstydzic' s'ę swego im'en'a,
N'e znając życ'a — um'erac'.
Kto nas do boju prowadzi?
Uzbraja brata na brata,
Drw'ąc z c'emnéj, płochéj ćeladzi!
Kto? władce, bożyśća s'w'ata!
Gdy s'ę mordują of'ary
Przesądu i królów pychy,
Oni w laur stroją śtandary,

Uċtują, wznoṡąc k'elichy
Zawṡe na własne swe zdrow'e:
Na żart s'ę kłócą, spokojn'e,
I niby z Bog'em w rozmow'e,
O nowéj traktują wojn'e!
Im bawic' trzeba tłum pusty,
Ratowac' dynastie chrome,
Marsowi spraw'ac' zapusty;
Zburzmy tę krwawą Sodomę!
Patrz! ja ratunek ci n'osę.
Zrzuc' z s'eb'e strój ten oprawcy,
Z rąk otrzyj tę krwawą rosę;
O! błagam c'ę krzyżem Zbawcy!
Mys'lą nam hetman' i trudem;
A jako apostoł gminu,
Braterstwo za lud i z ludem
Podn'es' do potęgi ċynu!
Swobody stan' s'ę ċłow'ek'em,
Podporą wolnéj n'ewiasty;
N'ech lud ją wyss'e z jéj mlek'em:
Równos'c'... to w'ek dz'ew'ętnasty!»

«Wskrzesic' mn'e jestes' n'ezdolną,
Zawołał Faust. Już s'ę stało!
Cezaryzm zgn'ótł z Francią wolną
Wṡystko co wolnos'c' kochało!

Jéj w'elkos'c' była balonem ;
Jam tkankę przešył iglicą,
Dym buchnął: z Napoleonem
Upadła Moskwy spros'nicą.
Już Bismark, ok'em i ręką
Do snu oddawna ją kusił:
W letargu, mops'ą paščęką
Porwał za gardło, i zdusił!
Cesarstwo!... c'ągły karnawał,
W zg'ełku którego, wsław'ony
Badinguet, służalców nawał,
Cichaćem, kradli miljony!
Próć tego, z łaski despoty,
Te dwadz'es'c'a lat zamętu,
Z prawos'ci, z rycersk'éj cnoty
Wyzuły Francię do ščętu!
Z téj głębi już n'e powstan'e:
Jéj lud... oddawna s'ę przeżył.
Po Metz, Tours, Bordeaux, Sedan'e,
Nikt by w jéj życ'e n'e w'erzył!...
Kraj pyšny, najtan'še wina...
M'eškan'ce... w zepsuc'u brodzą;
Wrócili, torem Darwina,
Do małpy z któréj pochodzą!...
A N'emcy? w'ećni wędrowce,
Dla nich s'w'at cały za c'asny;

U s'eb'e, wilki lub owce:
Dom cudzy milšy jak własny.
Chleb ludu, ćarny i twardy;
Šynkarze nawet zniśćeni!
Gdz'e są francuzk'e miljardy?
Dalibóg, w Żydów k'ešeni!
Bismark-Ugolin, w zamkn'ęc'u
Gryząc kos'c', wyje z rozpaćą
Że n'ewz'ął sto zam'ast p'ęc'u...
N'emcy bo zawše partaćą!...
Patrz! ja sam, duch n'epodległy,
Godnos'ci N'em'ec obron'ca,
Przykuty do košar cegły,
Lękam s'ę Prawdy i słon'ca.
Ja, rycerz niby z postaci,
Przed zbrodn'ą mam ćoło korne;
Zam'en'ac' mušę mych braci
W zabójstwa dz'wign'e potworne!...
Gdyby mi młodos'c' swych lotów
Użyćyc' mogła na chwilę,
Skin'en'em zgn'ótłbym despotów;
I na ich wspólnéj mogile
Narodów jarzma pokrušył!
Boże! jam starzec zgrzyb'ały!... »

« Kto w sercu swém n'e zagłušył

Odgłosu ojčystéj chwały,
Przerwała n'ew'asta mężna,
Kto kocha kraj swój nad życ'e,
Tego skron' mys'lą potężna
S'w'eci na Prawdy przeds'wic'e;
Ten n'ezna staros'ci chłodu.
S'w'ętego zapału siła,
Już dzis', na chlubę narodu,
W starcu, młodz'en'ci wskrzesiła!... »
To mów'ąc, błogim us'cisk'em
Zimną p'ers' Fausta ogrzewa,
Rzez'wi z'renicy połysk'em,
Do serca duśę swą wlewa.
Starzec, jak ze snu zbudzony,
Mary z przed čoła opędza...
Ješče n'epewny, zdziw'ony,
Zda mu s'ę, że krwawa jędza
Spadła mu z p'ersi kam'en'em...
A Małgorzata jas'n'ała
Nad chmurną głową, prom'en'em
W'osennéj tęčy wspan'ała!...
Raz p'erwšy, s'ostra ludowa
Z nim razem, po gromach bitwy;
A z ust jéj brzm'ą ciche słowa
Ščeréj, serdečnéj modlitwy,
Jak s'p'ew an'elski, uročy...

Pełen bosk'ego zachwytu,
Faust zadrżał. Posępne ocy
Błysnęły jasnos'c'ą s'witu,
Młode rozkwita obliċe ;
Powstaje, w p'ers' s'ę uderza,
Zrywa z n'éj godła zwodniċe,
Krwawe zabawki żołn'erza
Jak n'enawistne mu brzem'ę:
Ślify i krzyże i wstęgę,
Z m'eċem wraz ciska na z'em'ę,
Poddan'stwa kruśąc przys'ęgę!
Kapłanką n'eba pos'redn'ą
Na w'ejsk'éj s'w'ątyni progu,
Stoi natchn'ona : Faust przed n'ą
Wznosi prawicę ku Bogu,
Dłon' wolną, obywatela!...

Wtém, w jeneralskim mundurze,
Kirasier, wspólnik Werhuela,
Mops istny w karykaturze,
Stu bębnów poprzedzon gromem,
Do Fausta wejs'c' s'ę odważył
Z hrab'owskim s'w'eżym dyplomem.
Ċart s'ę na wstęp'e oparzył,
Bo Małgorzaty wejrzen'e
Zatlało groz'bą. Z pos'p'echem

Wchodząc, p'ek'elne zjaw'en'e,
Wita śyderskim us'm'echem
Te ścytne duchowe gody:
« Ha! Fausc'e, cóż s'ę tu s'w'ęci?
Ścęs'c'em ci płoną jagody,
W oćach roskośne ls'n'ą chęci.
Leć jakiż ćar c'ę odmładza?
Ćy balsam Mefistofela,
Ćy Beatryksy twéj władza?
Wśak we mn'e maś przyjac'ela.
Ty milćyś? mówmy na serjo.
Król-cesarz, w dowód śacunku,
Darzy c'ę dworską liberją,
Za udz'ał w ludów rabunku.
N'e gardz' hrab'owskim klejnotem,
Herb, Gretchen twą uślachetni;
Złąć s'ę z n'ą weselem złotém,
Młodz'en'će, praw'e stuletni!
— Wychodz'! — Ten cyrograf krwawy
Wilhelm śle swemu koledze,
I wspólnikowi wyprawy... »

« Ja chęci Fausta uprzedzę,
Wnet Małgorzata zawoła,
Prom'enna w swém oburzen'u;
Ja zmyję srom z jego ćoła,

W naśéj Ojċyzny im'en'u!
Śydz' z tylu c'erp'en' mych plonu,
Wys'm'ewaj natchn'en'a dz'eło;
Leć z bliskim upadk'em tronu,
Twe panowan'e minęło!
Ws'ród s'c'an tych w'ęz'en' ohydnych
Tchnących przemocą i zdz'erstwem,
W obec łup'eżców bezwstydnych,
Pozdraw'am ludy braterstwem!...
W'elka German'ska dz'edzina
N'e chce zbójeckich zaborów;
Zgody wybiła godzina!
Oddamy brac'om, bez sporów,
Co im s'ę z prawa należy.
N'ech naśa s'ostra nad Wisłą,
W naś s'w'ęty sojuś uw'erzy;
N'ech Słow'an przyjaz'n'ą s'cisłą
Śċyci s'ę Germania młoda!
Mordy, rabunki, pożogi,
Od dzis' zastąpi swoboda;
Fałśywe zginęły bogi!
A ty co s'm'eś s'ę m'anowac'
Głową naśego plem'en'a,
Chceś nas nauċyc' mordowac',
Wyzuc' z litos'ci, sum'en'a!
Bys'my w postaci handlarzy,

Ćcic'eli obcéj fortuny,
Byli śp'egami mocarzy,
I przedn'ą strażą Komuny!
Póz'n'éj, pod krzyża standarem,
Każeś nam okradać' braci,
N'e gardząc nawet zegarem!
Gdy nas rabunek wzbogaci
Za twym przykładem, Bismarku,
Z p'ek'eł zapewne odmętu
Przysłeś nam petrol w podarku,
By włos'c'an palic' do ścętu!
B'edny Ren! po jego fali
Ileż spławiłes' kradz'eży?
On c'ę przeklina z oddali,
A nam s'ę han'ba należy!
N'e dojdz'eś jednak do celu;
Zatrute twoje pociski
Zbyt tępe, Mefistofelu;
Lud gardzi podłemi zyski!...
Widzis m'ę z mym oblub'en'cem.
Co jest s'm'eśnos'c'ą, twém zdan'em,
To jego wstydu rum'en'cem,
I odrodzen'a s'witan'em!
Ta zorza razi wzrok sowi,
I han'bę wys'w'eca kraju...
Zwróc' ten herb twemu królowi,

W'elmożny ks'ąże-lokaju!
Pow'edz mu, że naśa droga
Prosta, prom'enista sławą;
A na n'éj, jeden tron... Boga!
I jedno Ludzkos'ci prawo!...
Tys' n'e jest człow'ek... Twe ćyny
Złych duchów mocą tajemną,
W złote c'ę w'enćą wawrzyny;
Leć n'e maś władzy nademną!
Oto krzyż, męćen'stwa godło;
Widziś krwi Polsk'éj te śćątki?
Truchlejeś... twą duśę podłą
Straśą twych zbrodni pam'ątki!...
Preć! idz' do pana, służalće;
Choc' raz bądz' Prawdy zw'astunem:
Że ja n'e m'ećem go zwalćę,
Leć Bosk'éj mys'li p'orunem!
— Ja s'ę p'orunu n'e lękam,
Konduktor mam na śyśaku;
Przed krzyżem twoim n'e klękam:
Jam carem p'ekła, w Krzyżaku!»
. . . .

Faust przed śatanem stał s'm'ało,
W godzin'e przeobrażen'a
Ls'n'ąc jakąs' nadz'emską chwałą.

Te słowa, grom oburzen'a,
Są chrztem dla przyśłos'ci męża;
A n'ezbadana ich siła
Mefistofela zwyc'ęża :
On padł i krew go zabiła !...
Duch pyśny, bóstwo gaw'edzi,
U stóp Nemezy dzis' trupem ;
Potężne to ćoło z m'edzi,
Swéj własnéj zbrodni jest łupem.
Na skroni zasada zdrożna
Wyryta, ćartów zawstydzi ;
Bo na n'éj wyćytac' można :
« *Przemoc ze wśystkich praw śydzi!* »

W téj chwili, ćarny duch wroga,
Na Małgorzaty zaklęc'e,
W dzik'éj postaci buldoga,
Zniknął w bezdennym odmęc'e.
Faust rzeće : « Rząd waś, tyrani,
Kon'ćy s'ę z Bismarka zgonem ;
Wróc'c'e do p'ek'eł otchłani,
Z Trzynastym Napoleonem !
Ta z'em'a która zaw'era
Prochy geniuśów-olbrzymów,
Humboldta, Schlegla, Schillera,
Wyrzuci ks'ążąt Kaimów...

Wnet Polska, s'w'ęta męċen'stwem,
Słow'an proporcem zawładn'e;
A carów tron, pod przeklen'stwem
Boga i ludzi przepadn'e!
Witaj w'ęc, słon'ce swobody,
N'ech blask twój w'eċn'e nam s'w'eci;
Chwała wam, wolne narody,
Postępu i s'w'atła dz'eci! »

. . . .

Po krwawym w'eku Prusaków,
Tak ċarnéj w dz'ejach pam'ęci,
Owych uċonych kozaków,
Tych mnichów, o sprosnéj chęci
Żyjących krzywdą sąs'adów,
Na zgliśċach Werhuela pan'stwa,
Zgładziwśy ostatki s'ladów
N'enawistnego poddan'stwa,
Odetchnął s'w'at p'ers'ą całą.
Ludy spojrzały po sob'e
Z'renicą jeśċe n'esm'ałą,
Jakby po dług'éj chorob'e
Powstając z boles'ci łoża;
Leċ ich p'ers', ow'ało życ'e.
Powśechnéj wolnos'ci zorza
Błyśċy na ċystym błękic'e,

Zaklęta Prawdy jasnos'c'ą.
Jak jedno w'elk'e rodzen'stwo,
Ludy złąćone Miłos'c'ą
W'edzy stanow'ą p'erwśens'two,
I Równos'c' przed prawem, w ćyn'e.
Znikają zbrodn'e i kary;
Wśędz'e s'ę wznośą s'w'ątyn'e
Nauk, Śtuk p'ęknych i Wiary!

. . . .

Naś w'ek, co we krwi zrodzony,
Następcy, z chwały udz'ałem,
Zostawi s'w'at wyzwolony.
LUD-SŁOWO STAN'E S'Ę C'AŁEM!

15go S'erpn'a 1871. — 19go Maja 1880.



OBJAS'N'EN'A

(1) *Marguerite Bellanger*, figurantka bez talentu, której *Mocquart*, sekretarz cesarza, i *Devienne*, Prezes kassacyjny, potomka tego potworu za grube p'en'ądze podrzucili. Syn *panny* Walentyny Hausmann urodził s'ę 16 marca 1856; a matka posla za barona Pernetti. Obać: *Les Courtisanes du second Empire*: Bruxelles, 1871 (podobno przez P. Lavertujon).

(2) Obać biografię holenderskiego admirala Karel-Henrik Verhuel, w *Dictionnaire de la Conversation*, ks'ęg. Firmin Didot, tom XVI, 1872. Za natchn'en'em Hortensii, ten łotr walčył w r. 1813 przeciwko własnym z'omkom. Za to senatorem we Francii m'anowany.

(3) Sławna p'ęknos'c' z časów Napoleona I: c'otka dzis'ejšego jenerała.

(4) *Ludwik Bonaparte* ofarowal rzečywis'c'e carowi swoje usługi. Prosił listown'e aby go przyjęto w randze jenerała do štabu legionów Kaukazkich. Carowi to s'ę dos'c' us'm'echało; leč kanclerz Nesselrode, bojąc s'ę uchybic' Orleanom, odmówił.

O tym zam'arze ks'ęc'a w'adomo wśystkim dyplomatom Carsk'ego-S'oła.

(5) *Fanny Essler*, sławna baletnica, spow'ednicka ks'ę-c'a Reichstadt przy zgon'e.

(6) Wyprawa Strasburgska odbyła s'ę przy kon'cu paz'dz'ernika 1836. Pora najlepśych paśtetów.

(7) *Parquin*, porućnik artylerji; *Fialin*, zwany *Persigni*, s'erżant, póz'n'ejśy mąż stanu m'anowany ks'ęc'em.

(8) *Prison of Park*, w New-Yorku, dzis' zburzone. Adwokat, który bronił ks'ęc'a przed sądem, jest obecn'e wydawcą pisma : « *Brookly-daily Advertiser*. »

(9) *Hortensia* umarła dn'a 6 paz'dz'ernika 1837.

(10) Obać w tej m'erze: « *Les Mémoires de Mme de Rémusat, publiés par son petit-fils.* » Możnaby toż samo pow'edz'ec' o wśystkich s'ostrach Napoleona ; str. 192 i 204. Tom I.

(11) « *Les idées Napoléoniennes.* » Prawdziwy groch z kapustą.

(12) *Conneau*, sławny z n'epomys'lnych kuracii; oprócz ostatn'éj przez którą cesarza z życ'a, a Francię z cezaryzmu wylećył.

(13) Wyprawa Bulon'ska, dn'a 5 s'erpn'a 1840.

(14) Dom warjatów przy Paryżu. Naśém zdan'em o w'ele za śćupły.

(15) *Hr. Lehon* była przedtém kochanką ks'ęc'a Orleanu. Jego p'en'ędzmi zbogacony *Morny* m'eśkał w pawiljon'e jéj pałacu na Polach-Elizejskich, zwanym ps'ą budą (*niche à fidéle*). Tam s'ę knuł Zamach 2 Grudn'a.

(16) *P. Durand*, głośący s'ę profesorem magnetyzmu, krasomówstwa i *poezii!* Otwarc'e zaprzedany Moskalom.

(17) Oto są tytuły dz'eł ks'ęc'a Ludwika, datowanych z Hamu : *Aux mânes de l'Empereur. — Notes sur les amorces fulminantes et sur les attelages. — Fragments historiques. — Analyse de la question suisse. — Réponse à Lamartine. — Extinction du paupérisme*, etc. 1844. Zb'eranina bez celu, i bez żadnej przewodnićącéj mys'li.

(18) Ks'. Ludwik m'ał z *Marguerite Berjoux,* córki Hamskiego śewca, dwóch synów, których potem spotykamy w stopn'u oficerów w gwardii cesarsk'éj. To imie *Małgorzata* i włosy *złotéj* barwy, m'ały śćególny wdz'ęk dla francuzk'ego Fausta. Oprócz Marg. Berjoux. Marg. Bellanger, obaćymy póz'n'éj miss Eliz. Howard, złotowłosą Eugenię, ks'. Castiglione, aktorkę Em. Dubois, i t. d.

(19) *Ludwik Bonaparte,* trzeci brat Napoleona I° (zmarły w Livorno 25 Lipca 1846), n'e łudził s'ę wcale co do *prawos'ci* pochodzen'a swego następcy; pomimo rozkazu cesarza, nigdy go n'e chc'ał uznać za syna. Obać : *Le Dernier des Napoléon,* dz'eło ućciwe i sum'enne, choc'aż przez n'em'eck'ego dyplomatę (podobno hr. de Beust); Paris, 1872,

(20) *Hay-Market,* jedna z najpyśn'ejśych u'ic Londynu, *rendez-vous* loretek.

(21) *Buckingham,* rezydencia królowéj.

(22) *Griscelli,* ajent sekretny Napoleona XIII, opow'ada śćegółowo to spotkan'e s'ę jego z miss Howard. Obać « *Mémoires de Griscelli de Vezzani dit le baron de Rimini,* ex-agent secret de Napoléon, Cavour, Antonelli, François II et de l'Autriche (!). » Bruxelles, 1871. Dzis' miss Howard, obsypana miljonami jest *hrabiną de Beauregard* i m'eska z trojg'em dz'eci (po Ludwiku) w zamku tegoż nazwan'a w pobliskos'ci Wersalu. Licąc w'ęc *znanych* potomków, któremi ten satyr w cesarsk'éj koron'e Francię zaludnił i których jéj kośtem uposażył : 1° z córką śewca Berjoux, dwoje; 2°, z miss Howard, troje; 3°, z pewną s'p'ewaćką włoską (?), córkę; 4°, z panną Hausmann, syna; w ogóle s'edm'oro bękartów. W'adomo zas' że dzis'ejśy pretendent do cesarstwa, *niby* syn Eugenii, jest podrzutk'em przysposob'onym (w Biaritz).

(23) Śuler i awanturnik *Jack-Young Fitz-Roy,* póz'n'ejśy przyjac'el ks'ęc'a.

(24) W tym dn'u *ks'ąże* Ludwik-Napoleon został obrany *Prezesem* Rzecypospolitéj.

(25) Do pożaru paryzk'ego przyčynil s'ę ulajony w Komun'e bonapartyzm. Obač : « *Les souteneurs de la Commune, Prussiens et Bonaparte ;* » Paris, 1871.

(26) Na jednej z wyc'eček Napoleona XIII do połudn'owéj Francii, zdarzył s'ę c'ekawy i naučający wypadek. W'es'n'ak ukryty w bram'e triumfalnej z desek i płótna przez którą nas bohater wjeżdżał do m'asta, m'ał spus'cic' mu na głowę ogromny w'en'ec šnurem do kopuły przytw'erdzony, pod napisem : « DOBRZE NAN' ZASŁUŻYŁ ! » (*Il l'a bien méritée!*).

Nagle wznoszą s'ę okrzyki ; ktos' obsypany gw'azdami wjeżdża konno pod bramę. Był to maštalerz poprzedzający zwykle dworskie powozy. W'es'n'ak z pos'p'echem spušča koronę, a luz'ny šnur kołyše s'ę pod sklep'en'em.

Gdy wrešc'e Prezydent staje pod bramą, widzi nad sobą wisący stryček z napisem :

« DOBRZE NAN' ZASŁUŻYŁ ! »

(27) *Alice Théric*, wzór p'ęknos'ci, leč artystka bez talentu w Teatrze francuzkim, pod dyrekcią Arseniuša Houssaye. Obač : « *Les Nuits de Saint-Cloud* i *Le Mariage de César*, » par L. Stelli ; Jersey, 1853.

(28) Aby zapob'edz zniščen'u Rzečypospolitéj, utworzył s'ę Komitet oporu (*Comité de résistance*), pod przewodnictwem pana Lafon. Wiktor Hugo, Juljusz Favre i inni patrioci byli člonkami. Obač : « *Le 2 Décembre, Massacres dans Paris*, » par Victor Schœlcher, 1871.

(29) Obač na čele ustęp z *Objaw'en'a S'go Jana.*

(30) *Krystyn Ostrowski*, prosząc o wręčen'e cesarzowi Memorjału : « *O udz'ale Polaków w wojn'e Krymsk'éj.* » Obač : *Lettres Slaves*, przez tegož, Tom I.

(31) Bliskim sąs'adem *Bamberga* w Enghien był *Émile de Girardin*, dawny načelnik policii dworu Ludwika Filipa ; spekulant, publicysta, dramaturg, i t. d.

(32) W'adomo že głównym dowódzcą wojska był sam cesarz.

(33) *De Failly* piśe w raporc'e z Mentany: « *Les chassepots ont fait merveilles...* »

(34) Po p'erwsych klęskach, cesarz mus'ał ustąpic', dla oka tylko, dowództwo; bo n'e przestawał w istoc'e dowodzic' całą armią. Marsałkow'e s'lepo jego rozkazy wykonywali.

(35) *Mac-Mahona* celem było połącen'e s'ę z Bazainem pod Metz i odwrót na Paryż. Cesarz bynajmn'ej o tém n'e mys'lał.

(36) W'adomo z dz'ejów że król Targowicy, równ'e jakbohater Sedanu, był z plem'en'a jes'li n'e z rodu Machabeusów. Ojc'ec jego Stanisław Pon'atowski, kasztelan Krakowski, był n'eprawym synem ks'ęc'a Kazim'erza Sap'ehy w. h. Litewsk'ego, i p'ęknéj jego nałożnicy *Estery* którą póz'n'éj za ubog'ego slachcica Pon'atowsk'ego w ks'ążęcych dobrach wydano. Obać : « *Histoire de Rulhière*, T. I. str. 144: Firmin-Didot, 1865. Tak wysok'e pochodzen'e mus'ało kon'ecn'e wpłynąc' na wsystk'e cyny tych dwóch *ostatnich* w swoim kraju monarchów.

Że Napoleon XIII rozmys'ln'e Francię zdradził i wydał w ręce Prusaków, s'wadcy list jego następujący, który dla w'ęksej s'cisłos'ci w teks'c'e francuzkim podajemy :

« *Wilhelmshœhe, 20 Octobre 1870.*

«... *L'offensive m'était devenue impossible et je me suis résolu à la défensive; mais empêchée par des* considérations politiques, *la marche en arrière a été retardée, puis est devenue impossible.*

« *Revenu à Châlons, j'ai voulu conduire la dernière armée qui nous restait, à Paris. Mais là encore, des* considérations politiques *m'ont forcé de faire la marche la plus imprudente et la moins stratégique, qui a fini par Sedan.*

« NAPOLÉON. »

Te *względy polityćne* n'e były ćem innémjak mono-

mania dz'edzićnego cesarstwa, w nędznej Napoleona XIII głow'e utkw'ona.

(37) *Wiktor Hugo*, naś przyjac'el, zbałamucony n'estety wybrykami *Ludwika Blanc* i Komuny.

(38) Fortuna tego cnotliwego monarchy dochodzi do *tys'ąca miljonów*. Dwadz'es'c'a lat kradz'eży, ćyli p'ęc'dz'es'ąt miljonów rocn'e, n'e licąc w to ks'ążąt i dworu. Cesarstwo było po prostu awanturnićo-lichw'arską spekulacią, pod firmą PP. *Morny*, *Fould*, *Pereire*, *Soubeyran*, *Mirès*, *Jecker*, *Hausmann* i spółka: rabunk'em na w'elką skalę, przez syna rabus'a morsk'ego na budzącej s'ę z Orlean'sk'ego narkotyzmu Francii dokonanym. Wśystko Żydzi, lub jak sam Napoleon z żydowsk'ego pochodzen'a, po kilkokrotném bankructw'e, w'elmożni bo w'elomiljonowi śachraje. To s'm'erc' moralna Francii. Obać rozlićne dz'eła w tym przedm'oc'e, n. p.: « LES INFAMES, *L.-N. Bonaparte, depuis sa naissance jusqu'à son exil,* » par A. de la Guéronnière, Bruxelles, 1871. — « *Le dernier des Napoléon,* » Paris, 1872. — « *M. Napoléon et sa Cour; — Mme Napoléon.* » Te dwa ostatn'e najc'ekawśe. Leć dz'eje drug'ego cesarstwa są n'ezbadane i bezdenne jak p'ekło. Nikt z piśących dotąd całej onych sromoty n'e wypow'edz'ał; i z trudnos'c'ą Francia, zepsuc'em cezaryzmu straw'ona, z tego upadku s'ę podz'wign'e.

Przypominamy, że p'erwśe wydan'e tego dz'ełka wyśło w r. 1871, jeśće pod stanem oblężen'a i przed s'm'erc'a cesarza, to jest k'edy za lada krzywo wyrzećone słowo, zwłaśća Polakowi, można było kulą w łeb dostac' (jak n. p. *Michał Szweycer*, fotograf, naś dawny współućen' w Liceum Warsawsk'ém, zabity przez rozhukane żołn'erstwo Thiersa i Mac-Mahona, za to jedyn'e... że Polak). Dzis' hydra bonapartyzmu s'm'eléj niż k'edykolw'ek z'le odc'ętą głowę podnosi.

SPIS OGÓLNY.

Przedsłowo. — O naśéj streśċonéj Pisowni V

P'es'n' p'erwśa. - *Prolog.* — *Rysopis.*

Tres'c'. — Dlaċego *Napoleon XIII?* — Ċłow'ek, podług Darwina.—Dlaċego *Badęgiada?*—Kto on jest? — Ludwik i spółka. — Jego postać. — Jego duśa... 7

P'es'n' druga. — *Rodowód.*

Tres'c'. — Wątpliwe pochodzen'e. — I wychowan'e.— Bujne pomysły. — Charakter. — Ludwik powstan'cem i w'ęz'n'em. — P'erwśe wawrzyny........... 24

P'es'n' trzec'a. — *Jego Matka.* — *Dwaj Starce.*

Tres'c'. — Rok 1830. — Ambasada. — Dwaj starce i młody królik. — Rada wojenna. — Królowa jakich w'ele. — Ludwik naċelnik'em. — Póz'ny ratunek... 44

P'es'n' ċwarta. — *Kaukaz!*

Tres'c'.— Podróżomania. — Ludwik wędrowcem. — Korona Wschodu. — Górale Kaukazu. — Odezwa do cara. — Zimno przyjęta...................... 47

P'es'n' p'ąta. — *Paśtet Strasburgski.* — *Miss Gordon.*

Tres'c'. — Zgon cesarzewica wygnan'ca. — Ludwik powśechnym spadkob'ercą, — Za s'w'adectwem papugi. — Ludwik-Filip i Thiers. — P'erwsy Zamach. — Bezpłatna podróż do New-Yorku...... 56

P'es'n' śósta. — *W Ameryce.*

Tres'c'. — Ludwik bez grosa. — Układ z gospos'ą. — Ludwik tan mistrzem. — Dochodne zajęc'e. — Kupuje orła. — Powrót do Europy................ 69

P'es'n' s'ódma. — *Powrót.* — *Ućta p'ek'elna.*

Tres'c'. — Śatan spow'ednik'em. — Stryjaśek i synow'ec. — Pojednan'e. — S'w'ątyn'a rozpusty. — Gos'c'e Śatana. — Ludwik turystą................ 81

P'es'n' ósma. — *Zgon Hortensii.*

Tres'c'.—Podróżne przygody. — Orzeł n'eobyćajny.— Rady Śatana. — Ludwik pod stołem. — Ostatni s'm'ech. — Jez'oro Konstancii w nocy........... 99

P'es'n' dz'ew'ąta. — *W Londynie.*

Tres'c'. — Pobyt w Londynie. — Drugi Zamach.— Przegląd spiskowych. — Dunin. — Napad na komorę.— Kolumna Bulon'ska. —Ludwik zabójcą.— Kąp'el morska................................ 111

P'es'n' dz'es'ąta. — *W w'ęz'en'u.* — *Sen doktora.*

Tres'c'. — Ludwik w Ham'e. — Morny w Paryżu. — Małgos'a Berjoux. — Doktor Conneau. — Widzen'e we s'n'e. — Uc'ecka na jaw'e........................ 124

P'es'n' jedenasta. — *Znowu w Londynie.* — *Miss Howard.*

Tres'c'. — Drugi pobyt w Londynie. —Ludwik bankrutem. — Dziwne spotkan'e. — Miss Howard i Fitz-Roy. —Nagły wyjazd...................... 142

P'es'n' dwunasta. — *24 Lutego. — Prezydencia.*

Tres'c'. - Powstan'a ludowe. — Ich dn'e następne. — Ludwik demokratą. — Po trzeci raz w Londynie. — Deputatem i Prezesem Rzeczypospolitej. — Przys'ęga ks'ążęca i psi protest........ 153

P'es'n' trzynasta. — *Dworscy hultaje.*

Tres'c'. — Wyprawa Rzymska. — Pius IX i kamarylla. — Garibaldi i Mazzini. — Podróż po Francii. — Noce śalone. — Powodz'e śampana. — Powodz'e Loary........ 169

P'es'n' ċternasta. — *Spisek.*

Tres'c'. — Zadłużeni. — Magnan w'elkim hetmanem, — Saint-Arnaud ministrem rzezi, — Morny, spraw wewnętrznych. — Orgie spiskowych. — Przygotowan'a do Zamachu........ 185

P'es'n' p'ętnasta. — *Zamach Grudn'owy.*

Tres'c'. — Bal w Elizejskim pałacu. — Bal na ulicy. — Proklamacie Drug'ego Grudn'a. — Fleury ministrem zdrady. — Izba rozpędzona. — Komitet oporu. — Maupas tchórzy. — Ludwik nalega. — Kąp'el krwi........ 196

P'es'n' śesnasta. — *Eugenia Montiho.*

Tres'c'. — Francia n'ewolnicą. — *Te Deum.* — Ludwik cesarzem bezżennym. — Nowa Lola-Montès. — Hispan'sk'e s'luby. — Modn'arka na tron'e. — Dobrana para........ 222

P'es'n' s'edmnasta. — *Komedia cesarstwa.*

Tres'c'. — *Badęgiada*, komedia w trzech aktach. —

I. Wyprawa Krymska. — Marśałek dworu. — Sewastopol zdobyty. — Wódz porcelanowy. — II. Orsini. — Magenta i Solferino. — Villa-Franka i Teresa. — III. Meksyk i Maksymiljan. — Już Bazaine. — Sufler cesarstwa w grob'e. — « *Vœ victis!* » — *Latarn'a.* — Wystawa i Queretaro 240

P'es'n' os'mnasta. — « *Do Berlina!* »

Tres'c'. — Randon, ministrem rabunku. — Zw'ady Bismarka. — Gallomania polska. — Rozčarowan'e. — Pangermanizm. — Moltke-Faust; Bismark-Mefistofel. — « *Do Berlina!* » 255

P'es'n' dz'ew'ętnasta. — *Wojna! — Sedan!*

Tres'c'. — Dworsk'e przybory. — Ludwik naćelnym wodzem. — *Saarbrück!* — *Wissemburg!* — *Wœrth!* — *Gravelotte!* — *Metz!* — Jeśče Bazaine! — *Châlon* i Marśałek! — *Beaumont!* — *Mouzon!* — *Douzy!* — *Paryż!* — Sedan! — Ludwik jen'cem pruskim i komunistą. — Pożar Paryża 286

P'es'n' dwudz'esta. — *Epilog.* — *Dom Fausta.*

Tres'c'. — Powrót do zagrody. — W'ećna Gretchen. — Powtórne odmłodzen'e. — Złote wesele. — Walka z Mefistofelem. — Europa wyzwolona 317

Objas'n'en'a 333



SKON'CONO

DRUKOWAC'

DLA

P. P. AUGUSTA GHIO, W PARYŻU

i

E. FRIEDLEINA W KRAKOW'E

WYDAWCÓW

W DRUKARNI ADOLFA REIFFA

W PARYŻU, DNIA 19 MAJA

MDCCCLXXX

38 zł.-